13 LUTEGO 1977 R. NR 7 (1326) ROK WYD. XXXII

ŻYCIE GOSPODARCZE

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY CENA 4 ZŁ

PIERWSZEŃSTWO DLA JAKOŚCI

Rozmowa ze STEFANEM DULSKIM str. 1

PIOTRKOWSKIE W TABELI EKSPORTU

LECH FROELICH str. 1

TEN TRUDNIEJSZY SPOSÓB ZARZĄDZANIA

ZOFIA DŁUGOSZ str. 3

Przeprośmy się z cegłą

ANDRZEJ CHMIELEWSKI str. 5

TYSIĄCE TON SKORUPEK...

ANDRZEJ NAŁĘCZ-JAWECKI str. 9

Potrzeby przewozowe a wzrost gospodarczy

ZOFIA PODOGRODZKA str. 10

UBEZPIECZENIA ROLNIKÓW

WOJCIECH ZNYK str. 6

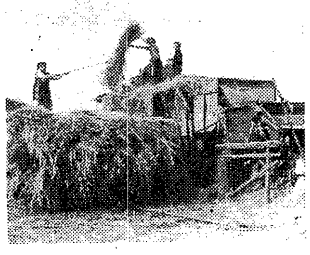

WOJEWÓDZKIE INICJATYWY

SZEROKI FRONT EKSPORTU

LECH FROELICH

Postanowiłem na przykładzie wybranego województwa przedstawić inicjatywy mające na celu aktywizację eksportu. Wybrałem województwo piotrkowskie. Dlaczego? Bo przedstawia sobą „Polskę w zmniejszeniu". Struktura gospodarcza województwa jest niezwykle bogata, występują niemal wszystkie branże: zakłady metalowe, meblarskie, odzieżowe, szklarskie, wśród producentów „najcięższych" znajduje się Fabryka Maszyn Górniczych, a wśród producentów wyrobów lżejszego autoramentu – „PREDOM-PRESPOL" z Niewiadowa z jego mikserami, robotami kuchennymi, przyczepami samochodowymi, składanymi łodziami. Wchodzi wreszcie nowa wielka inwestycja górniczo-energetyczna – Bełchatów. Udział eksportu w ogólnej wartości sprzedaży województwa stanowi 13,2 proc., a jest to wskaźnik niemal identyczny z ogólnopolskim – 13,4 proc.

W latach ostatnich województwo piotrkowskie legitymuje się wysoką dynamiką produkcji, a produkcji eksportowej w szczególności. W roku 1976 wartość sprzedaży wyrobów własnej produkcji i usług na rynek wyniosła w województwie łącznie 10,4 mld zł, a w 1977 roku ma osiągnąć 11.4 mld zł; dynamika — 109,2 proc. Stanowi to ok. 32 proc. wartości sprzedaży ogółem.

W roku 1976 wartość sprzedaży wyrobów na eksport wynosiła 4,1 mld zł, w roku bieżącym plan eksportu zamyka się kwotą 5,6 mld zł — a więc przyrost o 1,5 mld zł; dynamika 137 proc. Połowa tego eksportu kierowana jest na rynki kapitalistyczne.

Spośród 25 większych zakładów przemysłowych aż 22 ma swój udział w eksportowej działalności. Odwiedziłem parę z nich.

NAPĘDOWE MOSTY

Fabryka Maszyn „Radomsko", wchodząca w skład kombinatu „Stalowa Wola", jest typowym przedstawicielem zakładu kooperującego. Tu produkuje się podzespoły — detale. Detal waży 600 kg, jego cena na rynkach zagranicznych sięga 2500 dolarów, a nazywa się „mostem napędowym do ciężkich samojezdnych maszyn budowlanych i drogowych". By wyjść małoseryjnej, nietypowej produkcji na użytek własny, krajowy; by dokonać istotnego skoku w konstrukcji tych mostów napędowych i technologii, by otworzyć sobie rynki eksportowe — przed paru laty zakupiono licencję w znanej amerykańskiej firmie CLARC. Zakup był trafny, wybór producenta również. Począwszy od 1973, kiedy podjęto produkcję licencyjnych mostów ich produkcja gwałtownie wzrosła, stając się również poszukiwanym towarem eksportowym.

Dodajmy, że zakup tej licencji był fragmentem znacznie szerzej zakrojonej akcji rozwoju i doskonalenia polskiego przemysłu maszyn budowlanych i drogowych. Chcemy tą branżę uczynić polską specjalnością produkcyjną i wszystko wskazuje na to, że cel ten uda się osiągnąć. Sukcesy produkcyjne i handlowe „BUMARU" na rynkach zagranicznych świadczą, że maszyny „Made in Poland" — koparki, dźwigi samojezdne, ładowarki, ładowarki specjalne dla górnictwa miedzi itd. — rodem ze Stalowej Woli i Łabędy, z „Fadromy" i od „Waryńskiego" mają standard światowy i łatwo zyskują nabywców; zagraniczni klienci mają do nich zaufanie.

Wracając do Radomska: w roku 1973 wartość eksportu Fabryki Maszyn wyniosła 8,5 mln zł dew.; w roku ubiegłym — 49,6 mln zł dew.; plan na rok bieżący — 56,5 mln zł dew. Aktualnie około 38 proc. produkowanych mostów eksportuje się bezpośrednio; a gdyby liczyć eksport pośredni w gotowych maszynach, wskaźnik eksportu przekroczyłby na pewno 80 proc.

— Co przyniósł fabryce zakup licencji? — pytałem dyrektora ekonomicznego fabryki STANISŁAWA WOLTĘ.

— *Mówiąc najogólniej — nastąpiła rewolucja technologiczna. Wymieniono park maszynowy, sprowadzono obrabiarki i maszyny specjalne, nastąpiło ujednolicenie parku obrabiarek konwencjonalnych, ustawiono linie obróbcze. Pozwoliło to faktycznie skrócić czasy obróbki poszczególnych części, czasy poszczególnych operacji. Dla przykładu: dawniej, tradycyjnymi metodami obróbka jednej półosi pochłaniała 3 godz., w tym 1,5 godz. frezowania. Nowa technologia pozwala uzyskać efekt frezowania — bez frezowania, w ciągu 35 sekund. Konsekwencją tych zmian jest to, że w br. cały przyrost produkcji fabryka uzyska na drodze wzrostu wydajności pracy.*

Nastąpiło także, wskutek stosowania nowych technologii, np. głębokiego hartowania powierzchniowego, zmniejszenie rozmiarów poszczególnych elementów przy zachowaniu ich walorów wytrzyma-

DOKOŃCZENIE NA STR. 8

JAKOŚĆ — KATEGORIA KONKRETNA

Rozmowa z doc. dr. hab. STEFANEM DULSKIM dyrektorem Instytutu Funkcjonowania Gospodarki Narodowej SGPiS

W ciągu kilku ostatnich miesięcy zamieściliśmy na łamach „ŻG" szereg artykułów, wypowiedzi, relacji reporterskich dyskusji redakcyjnych, poświęconych zadaniom, jakie z naszych planów społeczno-gospodarczych na najbliższe lata wynikają w dziedzinie poprawy jakości pracy i jakości produkcji.*) W dzisiejszej rozmowie z dyrektorem Instytutu Funkcjonowania Gospodarki Narodowej SGPiS, autorem wydanej w roku 1971 pracy „Jakość produkcji – planowanie i zarządzanie" doc. dr hab. STEFANEM DULSKIM powracamy do sprawy podstawowej: w jakiej mierze wyższe wymagania, stawiane jakości produkcji mogą stać się kategorią konkretną i wymierną, od spełnienia jakich warunków zależy przełożenie wskazań ogólnych na język codziennych działań gospodarczych?

STEFAN DULSKI: Jakość jest pojęciem wieloznaczeniowym. Jest jedną z tradycyjnych i podstawowych kategorii filozoficznych, oznaczających przechodzenie — pod wpływem różnych czynników, zwłaszcza kumulacji stopniowych zmian ilościowych — zjawisk o jednych cechach, w zjawiska o cechach nowych, odmiennych. Jest także pojęciem bardzo pragmatycznym, związanym z działalnością wytwórczą człowieka, z efektami jego pracy produkcyjnej, a zwłaszcza z faktem, w jakim stopniu wyrób, będący rezultatem pracy produkcyjnej, spełnia swe funkcje użytkowe, zaspokaja określone potrzeby odbiorcy. W tym drugim sensie jakość jest — a przynajmniej powinna być — przedmiotem zainteresowania ekonomii politycznej i ekonomik szczegółowych w nie mniejszej mierze, niż nauk technicznych i twórczości technicznej. O ile bowiem obowiązkiem techników — posłużmy się tym uproszczonym pojęciem — jest dbałość o to, by jak najszybciej i najsprawniej przenosić nowe osiągnięcia nauk ścisłych na grunt praktyki konstrukcyjnej i technologicznej, to obowiązkiem ekonomistów — a do tej kategorii pracowników, bez względu na rodzaj wykształcenia, zalicza się cały aparat planowania i zarządzania — jest tworzenie warunków dla działalności innowacyjnej i jej weryfikacja w oparciu o rachunek ekonomiczny.

REDAKCJA: Przyspieszenie procesów innowacyjnych to na pewno zadanie bardzo ważne. Ale, jeśli odwołać się do praktyki gospodarowania, dotychczasową słabością jest nie tyle lub nie tylko zbyt mała skłonność do innowacji — pod względem np. wskaźników odnawialności produkcji zbliżamy się coraz bardziej do poziomu notowanego w krajach najwyżej rozwiniętych — co rozbieżność między tzw. jakością zadaną i jakością wykonaną. Proszę choćby porównać krzepiące i budujące opisy zalet znajdujących się w naszym handlu towarów, zawarte w instrukcjach fabrycznych, i późniejszą rzeczywistość, to znaczy doświadczenia towarzyszące użytkowaniu zakupionego już wyrobu.

— Myślę, że powinniśmy mówić o faktach, a nie — przepraszam za to określenie — o literackiej fikcji, jaka nazbyt jeszcze często kieruje piórem autorów instrukcji i opisów technicznych. Literacką przenośnią — w zderzeniu z praktyką — jest zresztą niekiedy sam nagłówek, poprzedzający opis techniczny wyrobu i instrukcję jego obsługi — nagłówek „Gwarancja". Gwarancja, jaką wytwórca opatruje swój wyrób, powinna być, tak wynikałoby z przepisów prawa, poręczeniem ze strony producenta, że towar wolny jest od wad, że jego paramatery odpowiadają tym, jakie zawarte są w opisie technicznym. U nas natomiast jest to dość jeszcze często po prostu bloczek zleceń do warsztatu rzemieślniczego, upoważniający do doprowadzenia przez rzemieślnika — na koszt firmy produkującej — wyrobu do stanu, nadającego się do użytku. Chciałbym jednak przede wszystkim podjąć polemikę z tezą, że pod względem skłonności do innowacji, nasz przemysł zbliżył się już do poziomu, osiągniętego w krajach przodujących.

— Liczbę tzw. nowych uruchomień mierzy się już w poszczególnych branżach setkami pozycji w ciągu roku. Są branże, całe gałęzie produkcji, w których udział nowości sięga kilkunastu, a nawet kilkudziesięciu procent.

— Są jednak takie branże, w których udział ten jest znacznie mniejszy. Nie w tym jednak rzecz, wcale nie jest tak, że udział tzw. nowości w produkcji jest automatycznie wyznacznikiem skłonności tych branż do innowacji, że branża wykazująca w statystyce większą liczbę asortymentów nowo uruchomionych jest bardziej „postępowa" od branży, wpisującej do sprawozdań mniejszą ilość takich pozycji. Trzeba bowiem przyjrzeć się jeszcze temu, co za określeniem „nowość" się kryje. Twierdzę — dałem temu wyraz w swojej książce, opublikowanej przed kilku laty i chciałbym to powtórzyć raz jeszcze — że działalnością „jakościotwórczą" jest nie tylko działalność techniczna, taki sam charakter nosi działalność ekonomiczna, a zwłaszcza działalność zarządcza.

DOKOŃCZENIE NA STR 2

STAN WKŁADÓW NA KONTACH „A"

OD 1 października 1976 roku obowiązują nowe zasady zakładania i korzystania z kont dewizowych, dla których podstawę prawną stanowi Zarządzenie Ministra Finansów z 25 września 1976 r. (Monitor Polski Nr 38 pozycja 173). Ostatnio Ministerstwo Finansów dokonało oceny kształtowania się wkładów na rachunkach walutowych „A" w 1976 roku. Zanim podamy wyniki tej analizy, przypomnijmy podstawowe zasady zakładania kont „A" (szczegółowo o nowych zasadach informowaliśmy w „Życiu Gospodarczym" Nr 42 z 17 października 1976 roku).

Zmiana obowiązujących do 1 października 1976 roku przepisów polegała na tym, że zniesiony został podział na konta A i B i wprowadzony jeden rachunek A, który można sobie założyć w Banku PKO SA lub NBP bez potrzeby udokumentowania, skąd posiada się dewizy. Wpłaty na rachunki „A" mogą być dokonywane w gotówce aktualnie w 19 walutach wymienialnych. W tym we wszystkich podstawowych jak: dolar, marka, funt, frank, jen, bądź pochodzić z realizacji przekazów bankowych i pocztowych, czeków i weksli, a także z przelewów z rachunku „A" dokonywanych między posiadaczami takich rachunków w czasie ich pracy za granicą. Źródłem wpłat na rachunek „A" może być również odsprzedaż bankowi złota w monetach i sztabach.

Na rachunki „A" nie mogą być wpłacone waluty wymienialne otrzymane z tytułu zagranicznych rent i emerytur oraz świadczeń o charakterze rentowym. Wkłady na rachunkach „A" zostały oprocentowane w następujących wysokościach w stosunku rocznym.

— 4 proc. — wkłady płatne na każde żądanie (czyli a vista);

— 4,5 proc. — wkłady terminowe półroczne;

— 5 proc. wkłady terminowe roczne;

— 6 proc. — wkłady terminowe dwuletnie;

— 7 proc. — wkłady terminowe trzyletnie.

Odsetki są obliczane i dopisywane do salda rachunku w walucie rachunku:

— na rachunkach na żądanie — raz w roku;

— na rachunkach terminowych z upływem ustalonego terminu wkładu. W tym drugim wypadku jeśli posiadacz rachunku podejmie z niego dewizy (całość lub część) przed upływem zdeklarowanego terminu wkładu, całość wkładu podlega oprocentowaniu w wysokości 4 proc.

Posiadacze rachunków „A" są uprawnieni do wywozu za granicę podjętych walut z prawem ich wydatkowania na pokrycie kosztów podróży i pobytu za granicą oraz na zakup towarów i usług.

Tak przedstawiają się podstawowe zasady zakładania i korzystania z rachunków „A". Co dały wprowadzone zmiany i jaki jest stan wkładów na oprocentowanych rachunkach bankowych w walucie wymienialnej?

W dniu 1 stycznia 1976 roku liczba rachunków walutowych wynosiła 248,6 tys. Na rachunkach tych znajdowała się kwota 124,6 mln dolarów USA. W dniu 31 grudnia 1976 roku liczba rachunków walutowych wzrosła do 398,1 tys. (o 154,3 tys.), a wkłady podniosły się do 182,4 mln dolarów USA. Oznacza to wzrost wkładów o 57,8 mln dolarów, z tego w IV kwartale 20,8 mln dol. (Dane dla 1975 roku wynoszą odpowiednio: 46,2 i 14,0 mln dol.).

Z faktu, że liczba rachunków walutowych zwiększyła się w 1976 roku o 154,3 tys. wynika, że nastąpiło rozdrobnienie lokat jednostkowych. Przeciętny wkład na rachunku według stanu na dzień 1 stycznia 1976 roku wynosił 511 dol., a na dzień 31 grudnia 1976 roku — 458 dol.

Interesująco przedstawiają się zmiany w strukturze wkładów na rachunkach „A" po wprowadzeniu w październiku ub. r. nowych zasad. Oto dane:

Rachunki „A"	Stopa proc.	Według stanu na: 1.I. 1976 r.		30.IX.1976 r.	
		w mln dol.	proc. udziału	w mln dol.	proc. udziału
Płatne na każde żądanie	3,0	42,0	33,7	55,6	34,4
6-miesięczne	4,0	8,8	7,0	10,9	6,8
12-miesięczne	5,0	73,8	59,3	95,1	58,8
		124,6	100,0	161,6	100,0

	Stopa proc.	Według stanu 31 grudnia 1976 roku	
		w mln del	proc. udziału
Płatne na każde żądanie	4,0	62,0	34,0
6-miesięczne	4,5	13,2	7,2
12-miesięczne	5,0	83,4	45,7
24-miesięczne	6,0	2,3	1,3
36-miesięczne	7,0	21,5	11,8
		182,4	100,0

Z zestawień wynika, że po wprowadzeniu w październiku ub. r. zmian w oprocentowaniu wkładów nastąpiło korzystne z punktu widzenia gospodarki przesunięcie części lokat rocznych na terminy 3-letnie.

(jod)

JAKOŚĆ — KATEGORIA KONKRETNA

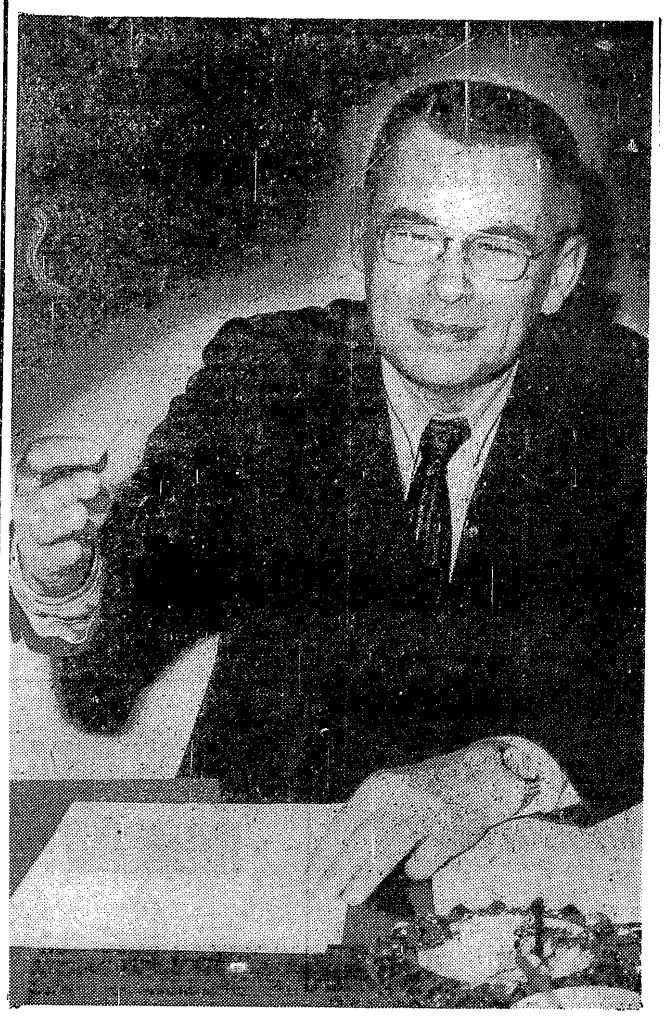

Fot. S. ZUBCZEWSKI

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

Technik jest w pewnym sensie wykonawcą koncepcji, dyktowanych przez ekonomistę. Jeśli ekonomista stworzył system, w którym bardziej opłaca się przedsiębiorstwu koncentrować swą inwencję na umownych, niewiele wnoszących do rzeczywistego postępu jakościowego „nowościach", niż na autentycznym doskonaleniu cech wyrobu, jego konstrukcji i technologii (np. na zwiększaniu w produkcji udziału wyrobów noszących znak jakości), nie miejmy pretensji do techników, że więcej uwagi poświęcają mnożeniu pozorowanych niekiedy „nowości" niż usprawnianiu produktów.

— Uchwała rządu z września ub. roku przewiduje, że tylko wtedy przedsiębiorstwo będzie miało prawo korzystania z dodatkowych zysków z tytułu „nowości", jeśli wyrób noszący plakietkę „nowość" uzyska znak jakości. Naturalnie bierze się pod uwagę, że procedura uzyskania znaku jakości wymaga czasu. Nowe wymagania w tym zakresie nie powinny krępować inicjatywy przedsiębiorstw w stałym doskonaleniu struktury asortymentowej produkcji. Dlatego przepis ten odnoszony jest do produkcji z rocznym w zasadzie „stażem": to znaczy, jeśli przedsiębiorstwo pragnie korzystać z „renty nowości" przez okres dłuższy niż rok, powinno dla swych wyrobów uzyskać znak jakości. Przepisy te zawierają również inne rozwiązanie, zachęcające do doskonalenia jakości produkcji i to w szerokim zakresie — zamiast o znak jakości dla poszczególnych wyrobów, przedsiębiorstwa ubiegać się mogą o znak jakości dla firmy, który stanowić powinien dość atrakcyjny ekonomicznie wyróżnik pracy przedsiębiorstwa.

— Powiadamy, że niezbędna jest nie tylko wyższa jakość produkcji, ale również — ogólnie wyższa jakość pracy. Poszukiwanie nowych, bardziej prawidłowych rozwiązań z zakresu planowania i zarządzania gospodarką narodową mieści się w pojęciu wyższej jakości pracy i co więcej — uważam, że jest nieodzownym elementem stałego doskonalenia jakości pracy.

Ale powracając do zasadniczego wątku naszej rozmowy: nie może być wyższego poziomu jakości produkcji, jeżeli nie nastąpi integralne połączenie dwóch procesów — skłonności do innowacji, wyrażającej się w proponowaniu i wdrażaniu do produkcji rozwiązań konstrukcyjnych i technologicznych, zapewniających wzbogacanie walorów użytkowych wyrobów, ich funkcjonalności, niezawodności itp., oraz umocnienia dyscypliny „wykonawstwa jakości". Pod tym ostatnim określeniem rozumiem tożsamość „jakości zadanej" (zawartej w normach, wzorcach itp.) z „jakością wykonaną" (rzeczywiste parametry jakościowe produktów, trafiających do rąk użytkowników). Między jakością „wykonaną" a jakością „zadaną" zdarzają się obecnie jeszcze większe rozbieżności niż między jakością oczekiwaną przez odbiorców a jakością przewidzianą w projektach technicznych.

— Rajmund Tchórzewski, robotnik PZO, wypowiadając się w redakcyjnej dyskusji na temat warunków poprawy jakości produkcji, mówił m. in.: „Jeżeli konstruktor nie będzie miał przekonania, że na warsztacie wszystkie założone w projekcie i zapisane w technologii czynności zostaną wykonane tak, jak należy, że robota będzie wykonana solidnie nawet wówczas, gdy majster nie patrzy pracownikowi na ręce, to zawaha się... Mając do wyboru dwa rozwiązania: nowocześniejsze, wymagające jednak większej uwagi wykonawcy, większej jego rzetelności, i rozwiązanie bardziej prymitywne, nie wymagające tej dbałości, wybierze rozwiązanie prymitywne".

— Podzielam tę opinię. Ale nie mitologizujmy, patrzmy na życie konkretnie: czy niedbałe wykonawstwo i wszystkie jego konsekwencje można wpisać tylko na konto niedbałości, niesolidności pracownika — lub wręcz, jak to się niekiedy robi — niesolidności wyłącznie pracownika warsztatowego, robotnika? Ludzie są ludźmi i nie każdy — a chyba nawet nie większość — gotów jest robić więcej, niż się od niego wymaga. Jeżeli np. obowiązujące normy — myślę, że dotyczy to przynajmniej dużej części, jeśli nie większości norm, określających wymagania jakościowe — zawierają w sobie szeroki margines tzw. tolerancji, nie dziwmy się potem, że wykonawcy z tego prawa do toleranci korzystają.

— Interpretacja obowiązujących norm nie jest bynajmniej w naszej gospodarce jednolita. Potwierdzają to m. in. odpowiedzi kierownictw wielu zakładów na telegramy, skierowane przez „Trybunę Ludu" do producentów wyrobów, budzących najwięcej zastrzeżeń jakościowych ze strony handlu. Fakty odstępstw od obowiązujących wymagań jakościowych, przytaczane w telegramach, opierały się na danych organizacji handlowych. Część producentów odrzucała przytaczane zarzuty. Powołując się na swoje zakładowe statystyki dowodziła, że jakość produkcji jest znakomita i nieustannie się poprawia.

— To tylko — sądzę — potwierdza moją tezę. Obie strony: producenci i handel (na marginesie — myślę, że bliższe rzeczywistości są oceny handlu) nie opierali się w swoich opiniach na „wrażeniach" i „wyobrażeniach", lecz na konkretnych normach i wzorcach. Jeżeli opinie na tej podstawie wyrażane mogły być tak rozbieżne, to dlatego, że w wielu przypadkach dopuszczany przez nie zakres tolerancji przekracza dyktowane zdrowym rozsądkiem granice. Norma, zamiast być strażnikiem jakości, okazywała się — jak z tego wynika — wygodnym parawanem, przysłaniającym braki i niedostatki organizacji produkcji. Nie mówię już o tym, że zbyt łatwo jest u nas uzyskać prawo do odstępstw od obowiązującej normy.

— A czy nie zdarza się, że producent otrzymuje inne od zamówionych — a jeszcze częściej, inne od przewidzianych w projekcie — materiały i surowce? Czy z tego powodu powinien zatrzymywać produkcję? Zgoda: zatrzymać, jeżeli materiał czy surowiec nie nadaje się do niczego, jeżeli z tego materiału powstać mogą tylko buble, ale to są sytuacje skrajne. Często wystarczają drobne zmiany konstrukcyjne i technologiczne, uwzględniające inne parametry surowca — i produkt wcale nie musi przez to stracić na wartości. Zamknąć drogę do takich adaptacji? Jakie tego będą skutki ekonomiczne? Wszystko sformalizować, „obłożyć" dziesiątkami nienaruszalnych norm? Wiele norm jest przestarzałych, sankcjonuje technologie sprzed lat. Czy nie jest np. zjawiskiem bardzo symptomatycznym, że zakres stosowania u nas tzw. surowców wtórnych i odpadowych jest znacznie mniejszy niż w wielu innych krajach, z czego wcale nie wynika, że jakość produktu finalnego jest u nas lepsza...

— Proszę nie imputować mi tego, czego nie powiedziałem — norma, jak każdy instrument formalny, ma swoje wady i swoje obciążenia. Nie jestem zwolennikiem przesady w rozbudowywaniu systemu norm, uważam, że norma wtedy ma sens, gdy dotyczy spraw podstawowych a nie drugorzędnych, gdy gwarantując osiągnięcie pożądanego efektu końcowego (cech jakościowych, standaryzacji produkcji itp.) nie ogranicza jednocześnie swobody w dochodzeniu do pożądanych wyników. Mam określone obiekcje, gdy chodzi o przyjmowanie obowiązujących norm jako jedynego, bądź niemal wyłącznego kryterium postępu w jakości produkcji. Uważam natomiast, że jeżeli system norm, powołanych do sterowania jakością produkcji, nie będzie dostatecznie precyzyjny, inaczej mówiąc — jeżeli system norm będzie dopuszczał nadmierną swobodę interpretacji cech jakościowych — postęp w jakości produkcji napotykać będzie ważne, istotne ograniczenia i przeszkody.

— Od kogo należałoby więc oczekiwać poprawy sytuacji w zakresie stosowanych norm?

— Trzymajmy się realiów, nie dajmy się ponosić fantazji. Powoływał się Pan na wydaną przeze mnie przed kilku laty książkę „Jakość produkcji — planowanie i zarządzanie". Pozwolę sobie wobec tego na cytat z tej pracy: „(...) aparat opracowujący normy — pisałem w tej książce — jest przede wszystkim aparatem producenta i będzie działał w zależności od tego, jak są ustawione jego interesy, a mówiąc poprawniej — cele zastępcze". I tu, moim zdaniem, tkwi sedno sprawy.

— W zmianie charakteru aparatu opracowującego normy czy w ukierunkowaniu interesów producentów?

— W ukierunkowaniu interesów producentów. Można bowiem podejmować różne działania, zmierzające do zwiększenia roli użytkowników (odbiorców produkcji i organizacji, reprezentujących ich interesy, np. handlu) w tworzeniu norm, obowiązujących w gospodarce narodowej. Jednak ze względów czysto technicznych wytwórca zawsze będzie miał głos jeśli nie decydujący, to ważący zasadniczo w sprawie norm i praktycznego stosowania tych norm. Wymogi jakości zawarte w normach nie mogą i nie powinny być sprzeczne z dążeniami, aspiracjami organizacji produkcyjnych. Ważne są, rzecz prosta, rozwiązania szczegółowe, o których już wspominaliśmy, a więc np. relacja między korzyściami ekonomicznymi, jakie dają przedsiębiorstwu tzw. nowości oraz korzyściami, osiąganymi ze wzrostu poziomu jakościowego wyrobu.

By nie było nieporozumień: należę do zwolenników stosunkowo dużej swobody przedsiębiorstw i parametrycznych metod zarządzania. Ale zasadnicze, podstawowe znaczenie — takie jest moje przekonanie — dla właściwego ukierunkowania dążeń producentów ma obrany przez centralnego planistę model wzrostu. To znaczy, model stawiający na pierwszym miejscu wzrost ilościowy bądź model, przyznający to miejsce efektom jakościowym.

— Teza ta znajduje zresztą odbicie również w dokumentach, wyznaczających cele społeczno-gospodarcze na obecne pięciolecie. Mówi się w nich o prymacie jakości. Czy nie odnosi Pan jednak wrażenia, że niekiedy z tej słusznej tezy administracje przedsiębiorstw wyprowadzają wnioski co najmniej wątpliwe, lansują pogląd o rzekomo integralnej sprzeczności między wzrostem ilościowym produkcji i postępem jakościowym...

— Pogląd o sprzecznościach, zawartych między dążeniem do szybkiego wzrostu ilościowego produkcji a podnoszeniem standardu jakościowego tej produkcji, wcale nie jest tworem imaginacji!

— Trzymajmy się w dalszym ciągu realiów. W tym pięcioleciu musimy np. zwiększyć dostawy towarów do sklepów co najmniej o 60 proc. (towarów nieżywnościowych w tempie jeszcze szybszym), odpowiednio musi więc zwiększyć się ich produkcja. Jest to tempo wzrostu produkcji wyższe niż w większości pozostałych krajów socjalistycznych, co więcej — wobec określonych napięć na rynku, jest to tempo wzrostu produkcji nieodzowne. Czy miałoby to znaczyć, że stanęliśmy wobec alternatywy: albo zaspokojenie potrzeb ilościowych, albo poprawa jakości?

— Nie ma takiej alternatywy. Po prostu przy tym poziomie dochodów społeczeństwa i przy tym poziomie konsumpcji, jaki już osiągnęliśmy, rynek nie zaakceptuje produkcji złej, byle jakiej. Nie osiągnie się równowagi rynku bez poprawy jakości produkcji w szerokim rozumieniu tego słowa: zgodności struktury produkcji ze strukturą zapotrzebowania, bez wzrostu atrakcyjności oferty towarowej, a w tym pojęciu mieści się i poziom rozwiązań konstrukcyjnych, staranność wykonania itp.

— Pan jednak twierdzi, że albo ilość, albo jakość... Porzućmy rozważania teoretyczne, odwołajmy się do doświadczeń praktycznych. Gospodarka japońska — do czasu obecnego kryzysu ogarniającego kraje kapitalistyczne — wyróżniała się jednym z najwyższych w świecie wskaźników dynamiki dochodu narodowego i produkcji przemysłowej. Tempo rozwoju gospodarczego tego kraju w latach powojennych było bez porównania szybsze niż w latach międzywojennych. Ale dopiero w latach powojennych wyroby przemysłu japońskiego uzyskały markę nowoczesnych i spełniających lepiej, niż wyroby wielu innych krajów, wymagania jakościowe.

— Nie znam się na gospodarce japońskiej... Ale widocznie nie zrozumieliśmy się dobrze. Nie twierdzę, że dążenie do postępu jakościowego musi oznaczać stagnację wzrostu ilościowego. Twierdzę natomiast, że istnieje sprzeczność między dążeniem do ilościowego wzrostu produkcji oraz poprawy jakości wtedy, jeżeli przyspieszony wzrost ilościowy prowadzi do powstawania napięć między potencjałem wytwórczym gospodarki a zadaniami ilościowymi, jakie przed nią się stawia, między rozmiarami produkcji finalnej a zdolnością gospodarki do sprostania wynikającym stąd potrzebom zaopatrzenia materiałowo-surowcowego itp. A przede wszystkim: sprzeczność ta powstaje wówczas — i nie jest to sytuacja wymyślona — gdy centralny planista najpierw pyta o stopień realizacji zadań ilościowych, a dopiero następnie — o ile w ogóle ta sprawa go interesuje — o to, jak dotrzymywane są parametry jakościowe, jaki postęp notuje się w tej dziedzinie. Dyrektor fabryki jest nie tylko menadżerem, jest również urzędnikiem — koncentruje się więc na tym, czego od jego urzędu się wymaga, za co otrzymuje się awanse, premie itp.

— Zgodzi się Pan jednak chyba, że nasza gospodarka nie jest w sytuacji — przynajmniej generalnie rzecz biorąc — niedostatku mocy produkcyjnych. Odwołajmy się do danych statystycznych: techniczne uzbrojenie pracy wzrosło w ubiegłym pięcioleciu w naszym przemyśle o 40,6 proc. Niewiele jest krajów dysponujących tak zmodernizowanym majątkiem wytwórczym. Np. co czwarta obrabiarka w naszym przemyśle, ze względu na nadal niski wskaźnik zmianowości pracy, jest praktycznie nie wykorzystywana, nieczynna. A bilans materiałowo-surowcowy? Tu porównania międzynarodowe są bardziej utrudnione i z konieczności mniej precyzyjne, faktem jest jednak, że na początku obecnej dekady na wytworzenie 1000 dol. dochodu narodowego zużywaliśmy ok. 297 kg stali, gdy w USA ok. 150 kg, we Francji — 158 kg, w Szwecji 181 kg, w RFN 217 kg; energii elektrycznej (rok 1972, w przeliczeniu na paliwo umowne) — na 1000 dol. globalnego produktu narodowego, w Polsce zużywano 1 950 kg, w USA 1 370 kg, w Wielkiej Brytanii 1 364, w RFN 1 042, we Francji 776 kg...

— Dlatego poprawę jakości produkcji wiążę z poprawą jakości pracy, uważam, że musi być ona częścią programu poprawy jakości pracy. Nie wystarcza nowoczesna technika, potrzebna jest jeszcze umiejętność posługiwania się nią, nie wystarcza ilościowe powiększanie zaopatrzenia surowcowo-materiałowego, potrzebna jest także kultura technologiczna (pomijam sprawę struktury produkcji z punktu widzenia jej materiałochłonności). Sprzeczność między ilością i jakością istnieje wtedy, gdy nie zwraca się uwagi na to: jak, ani na to — co, tylko ile... Gdy na pierwszym miejscu stawia się ilość, idą w kąt wszystkie pozostałe sprawy, co pogłębia napięcia.

Postęp w jakości jest więc kluczem do postępu w wielu innych dziedzinach, stąd jego ranga... Stawianie ilości przed jakością w praktyce gospodarowania — tylko pozornie jest to paradoks — wywołuje ograniczenia, hamujące również wzrost ilościowy, choćby przez wzrost kosztów rozwoju ilościowego. Inaczej mówiąc, nie uważam, że priorytet, przyznawany obecnie jakości, pozostaje w sprzeczności ze zdolnością gospodarki narodowej do dalszej ekspansji ilościowej, uważam natomiast, że pierwszeństwo przyznane jakości jest jedyną realistyczną drogą, zapewniającą wzrost gospodarczy dostosowany do naszych rosnących potrzeb. Myślę więc, że właśnie z tego względu trzeba zrobić wszystko — i należy być w tym działaniu konsekwentnym — by zasada polityczna: **o dalszy wzrost jakości pracy** przekładała się w każdym szczególe i na każdym szczeblu, na każdym odcinku naszego życia w rzeczywistość gospodarowania.

— Dziękujemy za rozmowę.

Rozmawiał:

KRZYSZTOF KRAUSS

*) M. in.: „Jakość wyrobów rynkowych" (Dyskusja redakcyjna, „ŻG", nr 36/76); „Jakość, czyli rzetelność i organizacja" (Rozmowa z pracownikami PZO. „ŻG" nr 43/76); „Kultura pracy — jakość pracy" (Rozmowa z pracownikami „Porcelitu", „ŻG" nr 46/76); „Wychowanie dla jakości") Rozmowa z nauczycielami Zespołu Szkół Zawodowych nr 2 w Mińsku Mazowieckim, „Ż.G." nr 46/76); „Jakość wzoru" (Dyskusja redakcyjna, „Ż.G." nr 5/77).

DYREKTORSKIE DYLEMATY

ZOFIA DŁUGOSZ

W listopadzie Zakłady Azotowe w Tarnowie otrzymały wreszcie zamówioną przed trzema laty prasę, która miała zlikwidować wąskie gardło w produkcji aparatury chemicznej potrzebnej zarówno do celów inwestycyjnych, jak i do remontów. No, i powstał dylemat: co z tą prasą teraz zrobić? Zmontować można nawet własnymi siłami, ale musi to kosztować ok. 3 mln zł, a wiadomo, że bank pieniędzy nie da — obowiązuje wszak zakaz podejmowania jakichkolwiek nowych przedsięwzięć inwestycyjnych. Więc ma stać bezużytecznie?

Zakładowi ekonomiści nie mogli się z tym pogodzić, medytowali, że to przecież nie może być intencją owego zakazu. Bo jeśli nawet nie jest w tej chwili tak ważne, że na bezproduktywności zakupionego za 15 mln zł urządzenia straci sam zakład — to stąd, z zakładowej perspektywy, trudno dostrzec, w jaki sposób przysłuży się to szerzej pojmowanemu interesowi gospodarczemu?

Podobne wątpliwości dopadały ich co krok.

OBYWATELSKI RACHUNEK SUMIENIA

Kierownicza kadra tarnowskich „Azotów" zdaje sobie sprawę, że zakazy, wzrost liczby wskaźników dyrektywnych, kilkakrotna ich zmiana w ciągu ostatniego roku mają uzasadnienie w realiach ogólnej sytuacji ekonomicznej, zmierzają do usunięcia napięć w gospodarce. Uważa też, że nie ma podstaw do kwestionowania słuszności generalnych poczynań, które mają ten cel zapewnić. Dylemat zaczyna się wtedy, gdy generalny kierunek dochodzący do zakładów via resort i zjednoczenie już w postaci konkretnego wskaźnika, czy nakazu oznacza w ich przypadku ograniczenie inwencji ludzi, niekiedy wręcz materialną stratę. Czy może być tak, że to, co dla zakładu ewidentnie złe, w ogólnym rachunku okaże się jednak korzystne dla gospodarki? I czy wobec tego należy stłumić w sobie na pewien czas menadżerskie ambicje?

Mgr inż. STANISŁAW OPAŁKO, naczelny dyrektor zakładów jest przeświadczony, że i on, i jego koledzy sumienia mają nie tylko dyrektorskie, ale i obywatelskie, tzn. że umieją patrzeć dalej swego nosa i nie kierują się tylko własnym, czy zakładowym interesem. Jest to, oczywiście, przeświadczenie subiektywne, bo człowiek nie może się całkiem bezstronnie ocenić, ale dyrektor może je też podeprzeć bardziej obiektywnymi dowodami.

— Ocenia się obecnie, że mieliśmy zbytnią łatwość pozyskiwania środków na wzrost płac i inwestycje własne. Ale mieliśmy też poczucie odpowiedzialności i nie szafowaliśmy tymi środkami bez umiaru. W okresie 1973—1975 płace rosły u nas po ok. 11 proc. rocznie, a wydajność pracy po ok. 14 proc. Inwestycje funduszowe wzrosły, owszem, znacznie — z 25 pozycji wartości 207 mln zł w 1973 roku do 33 zadań 506 mln wartości w 1975 r. Ale trzeba pamiętać, że w tym czasie wzrosły ceny wielu urządzeń i materiałów budowlanych. Poza tym należy te inwestycje, głównie modernizacyjne, przymierzać do 12 mld wartości naszego majątku trwałego, nie zapominając, że urządzenia pracują tu w ruchu ciągłym, w bardzo agresywnym środowisku i że obowiązują nas wysokie wymagania co do zapewnienia bezpieczeństwa pracy i ochrony środowiska. Taki zakres inwestycji własnych jest niezbędny dla zapobiegania nadmiernie szybkiej dekapitalizacji majątku trwałego.

Wreszcie — naprawdę patrzyliśmy dalej swego nosa. Mając środki własne, sfinansowaliśmy w 80 proc. budowę tzw. grupowej oczyszczalni ścieków — dla potrzeb miasta i przedsiębiorstwa. To właśnie spowodowało wzrost nakładów w grupie inwestycji funduszowych do podanej za 75 rok kwoty 506 mln złotych. Inwestycja ta, wymagająca łącznie 400 mln nakładów (z tego w 1975 r. — 80 mln zł) została zakwalifikowana do tej grupy jedynie dlatego, że ze względu na ograniczoność centralnych źródeł finansowania nie znalazła się w planie inwestycji dotowanych. Chcieliśmy pobudować nowe zbiorniki na surowce, żeby nie przetrzymywać cystern, uwolnić się od wysokich kar i odciążyć w ten sposób, na miarę naszych możliwości, tak newralgiczną dziedzinę, jaką jest teraz transport. Przełożono tę inwestycję na dalsze lata.

Zarzut nieoszczędnego gospodarowania pracą żywą nie dotyczy naszego przedsiębiorstwa, gdyż w latach 1972—1976 obniżyliśmy zatrudnienie o ok. 1500 osób. Pozwoliło to obsadzić nowe stanowiska pracy, których przybyło nam w tym okresie i jeszcze zmniejszyć poziom zatrudnienia o 850 osób. Ponadto zwiększyliśmy zakres remontów wykonywanych siłami własnymi. Zresztą, przesadne „duszenie" zatrudnienia odbiłoby się u nas ujemnie w produkcji artykułów małotonażowych, bardzo potrzebnych gospodarce narodowej, jak np. produkcja kilku ton detergentów, przetwórstwo poliamidów na folie itp., ale wymagających — w porównaniu z produkcją wielkotonażową (np. amoniaku, kaprolaktamu, PCW) — zatrudnienia stosunkowo większej liczby pracowników.

Dyr. Opałko nie jest z wykształcenia ekonomistą, więc zaprosił do naszej rozmowy głównego księgowego — mgr. FRANCISZKA TOMUSIAKA, którego ceni za ekonomiczną głowę oraz zastępcę dyrektora do spraw inwestycji, mgr. inż. EUGENIUSZA KĄTNEGO. Wszyscy trzej starają się teraz opukiwać krytycznie obecne warunki działania zakładów w porównaniu z tymi sprzed 1975 roku.

ZMARTWIENIE JEDNO Z WIELU

— Produkcja dodana jako miernik, nakierowujący działalność przedsiębiorstwa ku celom pożądanym z zakładowego i ogólnospołecznego punktu widzenia — twierdzi mgr Franciszek Tomusiak — *była dla nas o wiele bardziej mobilizująca, dawała bardziej obiektywną ocenę pracy, niż wartość produkcji sprzedanej w cenach zbytu — podstawowy wskaźnik, obowiązujący obecnie. Przedsiębiorstwo nasze nie ma możliwości manewrów asortymentowych, asortyment produkcji jest całkowicie zdeterminowany rodzajem technologii, instalacji i urządzeń, którymi dysponujemy. Możemy więc zwiększyć wartość produkcji tylko przez ilościowy jej wzrost, przy czym osiągnięcie znacznego wzrostu produkcji i sprzedaży drogą bezinwestycyjną w przedsiębiorstwie obchodzącym w tym roku pięćdziesięciolecie jest niesłychanie trudne, lub wręcz niemożliwe. Toteż cały wysiłek organizacyjno-techniczny zmierza do lepszego wykorzystania posiadanych zasobów, osiągnięcia wyższej sprawności gospodarowania, wyrażającej się w niższym, w okresie porównywalnym, zużyciem poszczególnych czynników produkcji, jak praca żywa, surowce, energia, materiały, usługi obce.*

Miernik produkcji dodanej ten wysiłek organizacyjno-techniczny odzwierciedla lepiej, niż sprzedaż według cen zbytu, dając tym samym satysfakcję moralną załodze. Różnica naszych możliwości w osiąganiu wzrostu obu wskaźników widoczna jest w wynikach: o ile produkcja dodana wzrastała o ok. 10 proc. rocznie, to sprzedana zwiększała się w tym okresie o ok. 8,5 proc.

Być może, efekty oszczędnościowych poczynań, o których mówiłem, kumulowały się w gospodarce zbyt wolno i nie dawały tak szybkich efektów dla doraźnego umocnienia ogólnej równowagi gospodarczej, jak duży wzrost produkcji sprzedanej. Ale dla długofalowej, ciągłej poprawy efektywności gospodarowania były dobrą podstawą; tak to w każdym razie można oceniać z punktu widzenia naszego przedsiębiorstwa.

— Ja ceniłem miernik produkcji dodanej — wyznaje dyr. Opałko — *dlatego, że pobudzał inwencję kadry kierowniczej wszystkich stopni. Dużym nakładem pracy doprowadziliśmy jego zasady do szczebla kierowników zakładów i niżej, dostosowując wewnętrzny rachunek gospodarczy do ich specyficznych warunków. Każdy wiedział, czego się od niego oczekuje, o co ma przede wszystkim zabiegać, co to da i jakie on sam będzie miał z tego korzyści.*

— Czy mówimy o tym w czasie przeszłym dlatego, że obecnie materialne zachęty do różnych ulepszeń są znacznie skromniejsze?

Wszyscy przyznają, że nie jest to bez znaczenia, ale decydujący jest inny czynnik. Postęp techniczno-organizacyjny, któremu służyły różne przedsięwzięcia nakierowane na obniżkę kosztów, jest wprawdzie najtańszy, najbardziej efektywny, ale czymś przecie musi się żywić; opracowanie i wykonanie każdego zadania wymaga nakładów — większych, mniejszych, całkiem małych, ale jednak. Źródłem finansowania tych zadań był fundusz rozwoju przedsiębiorstwa, który obecnie jest zablokowany w banku i nie sposób go ugryźć. Nie można też podejmować żadnych przedsięwzięć, nie można przygotowywać ich dokumentacji, bo będzie się starzała na półkach itp., itp.

— Ze wszystkich moich zmartwień — podsumowuje dyr. Opałko — *to jest chyba największe; ta pewna martwota, która wkrada się do zakładów. Mamy 600 inżynierów; czy mają oni tylko biernie nadzorować proces wytwórczy? Mamy własne zaplecze techniczne, własne biuro projektowe. I mamy problem stosownego obciążania pracą twórczą inżynierów technologów, projektantów tak, aby nie doprowadzać do deprecjacji ich pomysłów, konkretnych rozwiązań projektowych itp. Należy sądzić i mamy taką nadzieję, że stopień ograniczenia inwestycji rozwojowych, a w szczególności funduszowych — ulegnie w najbliższym czasie złagodzeniu.*

W ubiegłym roku otrzymaliśmy dwukrotnie nakaz zmniejszenia zatrudnienia, dwukrotnie — obniżki kosztów własnych i dwukrotnie obcinano nam fundusz płac. A formułowano te nakazy bez większych ceregieli, bez wdawania się w oceny, cośmy już zrobili, jakie mamy warunki i możliwości ich realizacji. Na razie mamy więc duże kłopoty ze zwiększeniem produkcji. Jak już mówiliśmy, znaczący wzrost wartości produkcji sprzedanej możemy opierać głównie na nowych inwestycjach. Tu już mówię nie o inwestycjach własnych, ale kredytowanych, realizowanych przez resort budownictwa. Mamy w toku kilka dużych przedsięwzięć inwestycyjnych, które powinny dać znaczny wzrost produkcji w tym roku. A co dadzą?

CZY BYŁY NIEPOTRZEBNE?

Mgr inż. Eugeniusz Kątny — zastępca dyrektora do spraw inwestycji nie ma na to pytanie optymistycznej odpowiedzi. W 1974 r. Zakłady postanowiły wykorzystać własny surowiec (PCW) do zorganizowania produkcji rur drenarskich dla rolnictwa. Urządzenia zostały zainstalowane w starym budynku zaadaptowanym do tego celu i na koniec roku dawały już produkcję — 10 tys. km rur. Ponieważ zakłady miały gotową prefabrykowaną halę z NRD — postanowiono podwoić tę ilość, instalując 2 dalsze ciągi produkcyjne. 20 tys. km rur to ok. 30 proc. krajowego zapotrzebowania ze strony wsi. Zakłady mogą przetwarzać w gotowy wyrób 30 tys. ton PCW, chcą więc podjąć również produkcję rur kanalizacyjnych, artykułu, jak wiadomo, niezmiernie deficytowego. Urządzenia do produkcji są krajowego pochodzenia — już zamówione, termin dostawy 1977 rok.

Kolejna pozycja — wytwórnia tarflenu, który jest niesłychanie poszukiwanym tworzywem. Krajowa produkcja pozwoliłaby ograniczyć import tego produktu, a ma też duże szanse eksportu: pewna ilość została już nawet zakontraktowana przez zagranicznych odbiorców. Wytwórnia miała zacząć pracę w grudniu ub.r., ale parę miesięcy wcześniej decyzją Ministerstwa Budownictwa przesunięto tę datę na IV kwartał 1977 r. Urządzenia do produkcji już są i zakładom grozi płacenie podwyższonych odsetek od kredytu i odpisów amortyzacyjnych od urządzeń, które będą przez jakiś czas bezproduktywne.

To samo dotyczy następnej inwestycji, mającej zapewnić wzrost produkcji kaprolaktamu, którego znaczne ilości importujemy. Miała być ukończona w listopadzie ub. roku — będzie według obecnych zapewnień resortu budownictwa — w lipcu 1977 r. Budowa jest zaawansowana w 90 proc., na całkowite wykończenie potrzeba ok. 40 mln złotych. Także i z powodu jej opóźnienia wisi nad zakładami groźba płacenia zwiększonych odsetek od kredytu i odpisów amortyzacyjnych z nie zamontowanych urządzeń.

— I znów roztrząsam swoje obywatelskie sumienie — mówi dyr. Opałko. — *Czy to były inwestycje niepotrzebne? Pewnie, zdaję sobie sprawę, że to samo robią w tej chwili dyrektorzy wielu innych zakładów i każdy jest przekonany, że działał racjonalnie, a z drugiej strony — ograniczenie frontu inwestycyjnego jest nadrzędną, doraźną koniecznością. Ale w ogólnospołecznym interesie na dziś i na jutro leży także skracanie do minimum cykli inwestycyjnych. Warunkiem tego jest skompletowanie w porę potrzebnych urządzeń, a trzeba je u nas zamawiać z trzyletnim wyprzedzeniem.*

WYBIERAĆ TEN TRUDNIEJSZY SPOSÓB

Takie oto mnożą się w zakładach pytania, wątpliwości, obawy. Niektóre są, być może, przesadzone, zbytnio udramatyzowane, ale wszystkie warto znać, jako że dostrzeganie kłopotów trapiących kierowniczą kadrę przedsiębiorstw jest pierwszym warunkiem skutecznego ich pokonywania.

Realizacja naszego głównego obecnie celu — wzmocnienia równowagi gospodarczej — rozpisana na konkretne wskaźniki i nakazy niewątpliwie może wywołać w zakładach napięcia i sprzeczności między interesem ogólnym, a interesem przedsiębiorstwa, które czasem są pozorne, ale nierzadko i autentyczne. Zarazem jednak równowaga jest niezbędna po to m. in., by nie trzeba było sięgać do blokad i zakazów, lecz kierować gospodarką sprawnie przy pomocy instrumentów ekonomicznych. Sterując ku równowadze — pracujemy jednocześnie, jak wiadomo, nad doskonaleniem tych instrumentów.

Jeden z podstawowych kierunków działania na rzecz umacniania równowagi gospodarczej — ograniczenie zakresu inwestycji — zawsze był u nas źródłem sprzeczności między dobrem ogólnym, a dążeniem poszczególnych resortów, przedsiębiorstw, instytucji. Niemal każde proponowane przez nie przedsięwzięcie inwestycyjne było uzasadnione, wszechstronnie udokumentowane, suma tych postulowanych przedsięwzięć przekraczała jednakże możliwości gospodarki, a ich realizacja musiałaby się odbić ujemnie na drugiej części podzielonego dochodu narodowego — na spożyciu. I dziś mamy jeszcze wiele nie zaspokojonych potrzeb inwestycyjnych. Nie ulega wszakże wątpliwości, że po rozmachu inwestycyjnym ostatnich lat, który przyniósł w efekcie gruntowne odnowienie majątku trwałego w przemyśle, bardziej niż kiedykolwiek prawidłowa jest diagnoza, iż nie ma nie tylko możliwości, ale i potrzeby utrzymywania tak dużego udziału inwestycji w dochodzie narodowym. Jest natomiast czas wyciągania pełnych efektów z tego, cośmy w tej dziedzinie zrobili.

Na zmniejszenie udziału inwestycji w dochodzie narodowym musi się również złożyć w pewnej mierze ograniczenie inwestycji własnych przedsiębiorstw, bardziej precyzyjne sterowanie nimi. Jest ono uzasadnione nie tylko koniecznością kontynuowania wielu kluczowych inwestycji już rozpoczętych, lecz również i tym, że dysponując sporymi pieniędzmi na własny rozwój, przedsiębiorstwa będą miały zarazem ograniczone możliwości korzystania z materiałów i urządzeń, zwłaszcza z importu, a taka sytuacja nie sprzyja najracjonalniejszemu wydawaniu pieniędzy. Po pewnym czasie zakłady same dostrzegą i dobre strony większej dyscypliny inwestycyjnej. Zmniejszenie zakresu przedsięwzięć pozwoli szybciej i solidniej wykonywać te, które będą podejmowane, stworzy m. in. szansę skrócenia trzyletnich terminów składania zamówień na urządzenia, powodujących — jak dowodzą przykłady z Tarnowa — tak wiele perturbacji.

Czy najbliższe miesiące pozwolą rozwiać wątpliwości i obawy tak szczerze przedstawione nam w Zakładach Azotowych w Tarnowie, które, być może, trapią kierownictwa także różnych innych zakładów? Z pewnością wiele będzie tu zależało od działania kierownictw resortów i zjednoczeń. To ich rola — przekładanie zasad i kierunków ogólnej strategii gospodarczej na konkretne zadania dla przedsiębiorstw. Przekładanie precyzyjne, dokładnie uwzględniające sytuację, możliwości, dokonania i — zaniedbania.

W Tarnowie twierdzono, że Zjednoczenie „Petrochemia" nie może tego robić precyzyjnie, gdyż ma za małą swobodę manewru. Jest to chyba część prawdy. Drugą znamy z wieloletniego doświadczenia; po prostu łatwiej jest rozdzielać równo zadania i środki, powołując się na odgórne nakazy, niż bezpośrednio stawiać czoła dyrektorom przedsiębiorstw, argumentować na podstawie doskonałej znajomości ich sytuacji, oceniać, mówić, kiedy trzeba, gorzką prawdę w oczy. Obywatelskie poczucie odpowiedzialności nakazuje jednak stanowczo wybierać ten trudniejszy sposób zarządzania.

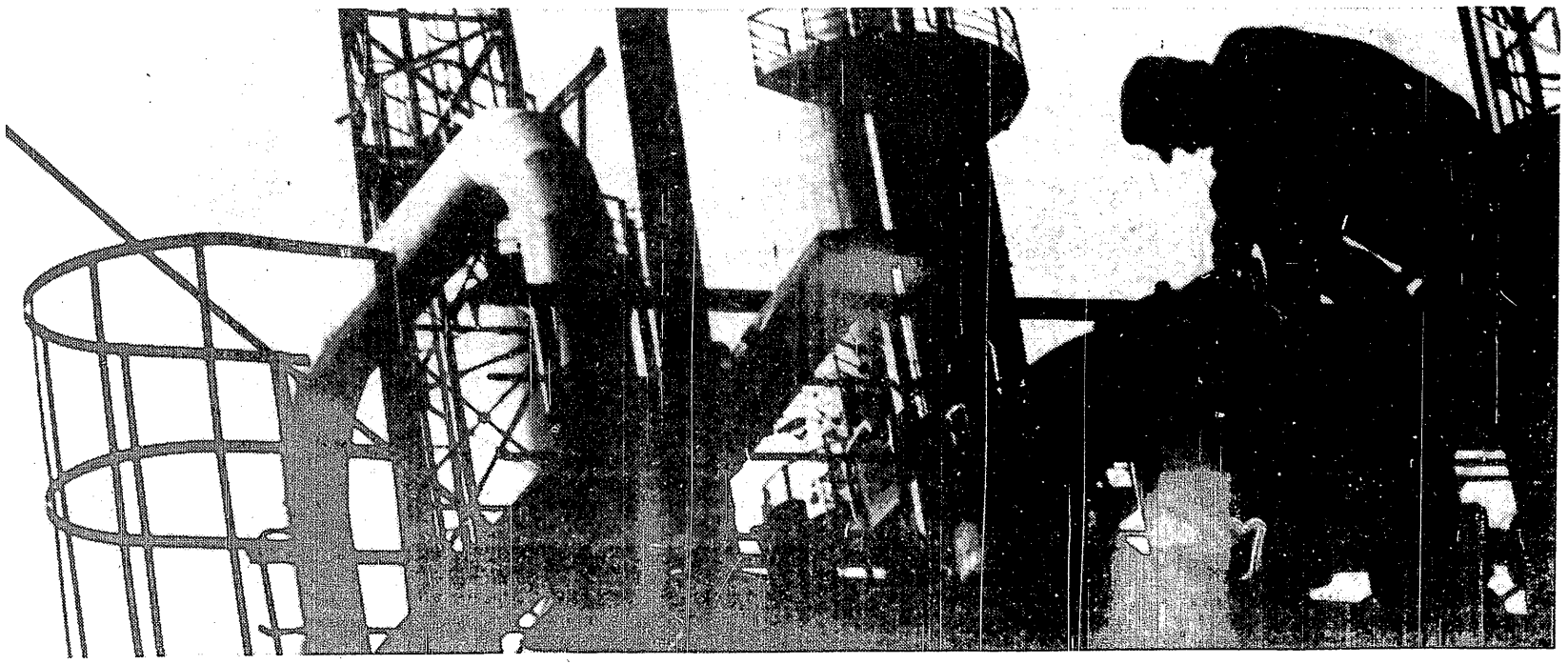

Fot. M. STANKIEWICZ

listy

Ekonomista dyplomowany

Interesujący artykuł Z. Drapikowskiego, pt. „Tytuły zawodowe" („Ż. G." nr 3 77) odzwierciedla opinie wielu ekonomistów i zasługuje na dyskusję. Dla częściowego rozwiązania poruszanych w tym artykule zagadnień należy, jak sądzę, propagować i stosować w praktyce używanie przy nazwiskach ekonomistów dyplomowanych skrótu tego tytułu np. w formie „ekon. dypl.". Podkreślam przy tym, że tytuł ten nadawany absolwentom wyższych ekonomicznych studiów zawodowych na mocy odpowiednich przepisów, jest tym samym tytułem prawnie chronionym.

Dodajmy, że tytuł „ekonomista dyplomowany" jest umieszczany przy nazwiskach zainteresowanych osób w NRD i RFN, niekiedy nawet łącznie ze stopniami i tytułami doktorskimi oraz profesorskimi. O nieznajomości tych spraw i możliwości wzrostu zainteresowania omawianym tytułem u nas miałem okazję przekonać się niedawno w rozmowie związanej z użyciem tytułu dypl. ekon. przy nazwisku niemieckiej autorki artykułu zamieszczonego w polskim miesięczniku „Ekonomika i Organizacja Pracy".

Stosowanie przymiotnika „dyplomowany" na oznaczenie ukończenia studiów wyższych ma także u nas wieloletnią tradycję w wojskowości, a obecnie jest także wprowadzane i w innych zawodach. Oceniając ogólnie całość tego postępowania sądzę, że nie jest ono przejawem samej tylko tytułomanii. Chodzi w nim także o danie posiadaczom odpowiednich tytułów pewnego zadośćuczynienia za ich trud wniesiony w studia, a ponadto — i to chyba najważniejsze — o dawanie podstawy do określenia i egzekwowania wyższych wymagań od tych osób, którym społeczeństwo zapewniło warunki wyższego wykształcenia.

W związku z tym pozwalam sobie zaproponować Redakcji „Życia Gospodarczego" opublikowanie tego listu, aby tą drogą zachęcić instytucje zatrudniające ekonomistów dyplomowanych do umieszczania przy ich nazwiskach przysługującego im tytułu, a zainteresowanych ekonomistów do używania wspomnianego tytułu.

prof. dr JÓZEF GAJDA
Akademia Ekonomiczna
Kraków

Papierowa cnota

„W „Życiu Gospodarczym" nr 48/76 opublikowano krytyczny artykuł o nieprawidłowościach występujących przy skupie makulatury w punktach skupu tego surowca w Krakowie.

W związku z powyższym komunikujemy, że na terenie miasta makulaturę od ludności skupują dwa punkty Krakowskiego Przedsiębiorstwa Surowców Wtórnych oraz 22 punkty Krakowskiej Spółdzielni Pracy Surowców Wtórnych „Złom-Stal" w Krakowie, która to spółdzielnia pracuje na naszą rzecz.

W grudniu ub. roku przeprowadziliśmy kontrolę zarówno naszych punktów skupu, jak również punktów skupu spółdzielni, i stwierdziliśmy, że wszędzie tam wywieszone zostały aktualne cenniki stosowane przy skupie makulatury i nie stwierdzono również niesłusznych potrąceń.

Aby w przyszłości zapobiec jakimkolwiek nieprawidłowościom przy skupie niemetalicznych surowców wtórnych, rozesłaliśmy do wszystkich naszych oddziałów — jak również do pionów współpracujących — list okólny przypominający o obowiązujących w tym zakresie przepisach.

Racje obywatelskie i moralne nakazują nam w przypadku stwierdzenia jakichkolwiek nadużyć przy skupie niemetalicznych surowców wtórnych stosować wobec nieuczciwych jak najdalej idące surowe konsekwencje służbowe.

mgr inż. JAN KRÓL
dyrektor
Krakowskie Przedsiębiorstwo Surowców Wtórnych

DOKOŃCZENIE NA STR. 4

listy

DOKOŃCZENIE ZE STR. 3

Odmrażacz

W „Żywociku Gospodarczym" („Ż.G." nr 2/77) ukazała się krytyczna uwaga dotycząca „Odmrażacza do szyb", produkowanego przez nasze zakłady — pisze do nas dyrektor Zakładów Chemicznych „Organika — Azot" mgr WŁADYSŁAW RADKO. — Ten przykry i nieprzyjemny wypadek zaistniał na skutek tego, że odsprzedaliśmy część pojemników aerozolowych z oryginalną litografią „Odmrażacz do szyb" — Cieszyńskiej Fabryce Farb i Lakierów, która napełniała je nitrozolem (lakierem), naklejając dla informacji nabywców na puszkę z nieaktualną litografią właściwe etykiety papierowe. Należy przypuszczać, że z takiego pojemnika w wyniku nieumiejętnego magazynowania odpadła etykietka i dlatego w podanym przypadku „Odmrażacz szyb" lakierował.

Sądzimy, że był to indywidualny przypadek i w przyszłości do podobnej sytuacji na pewno nie dojdzie. Mimo iż przypadek nie wyniknął z naszej winy, czujemy się w obowiązku naprawić szkodę i prosimy o podanie nazwiska i adresu nabywcy tego pechowego „odmrażacza".

Przesyłamy również do wypróbowania 5 sztuk „Odmrażacza szyb" produkowanego i rozprowadzanego przez nasze zakłady.

RED: „Prawdziwa cnota krytyk się nie boi". Przyznać się do błędu nie każdy potrafi.

Dźwignia handlu (wątpliwa)

Nasz „Żywocik Gospodarczy" (Ż. G. nr 31/76) opierając się na artykule pt. „Antyreklama" zamieszczonym w „Trybunie Odrzańskiej" podjął temat nieracjonalnego wydawania środków finansowych na reklamę.

Np. gazeta zamieściła reklamę wyrobów kosmetycznych, firmy „Florena" z NRD, które rzekomo miał sprzedać sklep „Lechii" z Opola — po sprawdzeniu, okazało się że ten sklep nigdy żadnych kosmetyków tej firmy nie miał w sprzedaży.

«Jeszcze mniej sensowna jest reklama w rodzaju, że dom „CENTRUM" poleca „konfekcję, odzież i obuwie" (dosłownie). Różnica między konfekcją a odzieżą nie jest dla śmiertelników uchwytna, a polecać warto określony towar nie zaś towary w ogóle. Kto inny zajmuje się sprzedażą, kto inny pozbywaniem się funduszów reklamowych.»

Z-ca dyrektora d/s handlowych Przedsiębiorstwa Domów Towarowych „CENTRUM", oddział w Opolu, mgr OSCYLIA DOŁŻAŃSKA nadesłała nam w tej sprawie następujące wyjaśnienie.

— Artykuł w „Trybunie Odrzańskiej" ukazał się po zakończeniu „Tygodnia sprzedaży towarów NRD". Wykaz podstawowych branż na planszach był ściśle powiązany z transparentem głoszącym o odbywającym się „tygodniu". Materiał, na którym umieszczono napisy — to płótno przymocowane na ramach. Zawieszono je na filarach obok wejścia do domu towarowego.

Nie ulega wątpliwości, że taka informacja handlowa, o tym gdzie i co można kupić w czasie trwania tygodnia, była celowa i niezbędna, chociażby z uwagi na konieczność przebranżowienia stoisk.

Zarzut jakoby nasz Oddział pozbywał się funduszów reklamowych jest krzywdzący, ponieważ pracownicy zajmujący się dekoracją dbają o eksponaty i towary używane do reklamy. Żadne towary nie są niszczone, a bardzo często po wprowadzeniu małych zmian używane wielokrotnie.

Uprzejmie prosimy o wydrukowanie tego wyjaśnienia prostującego niepochlebną opinię o naszym Oddziale.

Red. A swoją drogą powszechnie kiedyś znane przysłowie „Kupić nie kupić — potargować można" należałoby strawestować na bardziej aktualne „sprzedać nie sprzedać — poreklamować trzeba".

recenzje — omówienia

INTENSYFIKACJA GOSPODAROWANIA W ZSRR

OSTATNI ubiegłoroczny numer „EKONOMISTY" (6/1976) otwiera artykuł znanego szeroko radzieckiego ekonomisty TIGRANA S. CHACZATUROWA: „Podnoszenie efektywności a intensyfikacja gospodarki radzieckiej." Uwaga autora koncentruje się na intensywnych czynnikach rozwoju gospodarczego, których uruchomienie staje się obecnie — jego zdaniem — możliwe i zarazem konieczne Intensyfikacja — stanowi główny rys obecnej, dziesiątej pięciolatki.

W opinii autora intensyfikacja rozwoju gospodarki radzieckiej ma w ostatnich latach charakter wybitnie kapitałochłonny. Ponieważ jednak równocześnie spadają koszty własne produkcji wzrost kapitałochłonności zwraca się w wyniku oszczędności nakładów bieżących. Jeśli brać pod uwagę nie całą gospodarkę narodową, lecz sam tylko przemysł, to można dostrzec, że majątek produkcyjny w dziewiątej pięciolatce rósł szybciej niż produkcja — majątek produkcyjny wzrósł o 48 proc., a produkcja o 40 proc. Natomiast w tychże latach koszty własne produkcji przemysłowej (w cenach porównywalnych) zmniejszyły się w przybliżeniu o 3 proc. Rachunek wykazuje, że taka obniżka pokrywa wzrost kapitałochłonności w okresie trochę dłuższym niż 5 lat, co — w przekonaniu Chaczaturowa — można uznać za w pełni zadowalające.

W drugiej części artykułu porusza się problem dalszych dróg podnoszenia efektywności gospodarowania. Duże znaczenie ma zastąpienie zużytych moralnie urządzeń, które przetrzymywane są w eksploatacji niezgodnie z normatywnymi okresami użytkowania. Zachodzi w związku z tym potrzeba rozwinięcia w najbliższych pięcioleciach przemysłu budowy maszyn. Zdaniem autora, niezbędne jest zwiększenie w przyszłości udziału budowy maszyn i obróbki metali z 26 proc. obecnie do 33—35 proc. całkowitej produkcji przemysłu.

Wiele uwagi poświęca również Chaczaturow potrzebie poprawienia wskaźników w eksploatacji surowców, a także w zużyciu produkcyjnym. Posiadanie niezmierzonych bogactw naturalnych nie zwalnia nikogo z obowiązku oszczędnego gospodarowania surowcami i racjonalnego wydobycia. Obecnie przy wydobyciu — pisze Chaczaturow — pozostaje w złożach do 20 proc. i więcej zbadanych zasobów rudy żelaznej danego złoża, do 30 proc. zasobów węgla, do 50 proc. gazu, do 70 proc. ropy naftowej, do 90 proc. — miki itd. Konieczne jest poprawienie tych wskaźników; przy czym dostępna technika pozwala na uzyskanie realnej poprawy. Wymaga to jednak uruchomienia silnych bodźców dla przedsiębiorstw m. in. z pomocą oceny wartości złóż i systemu opłat obciążających wynik finansowy przedsiębiorstw (obecnie zasoby kopalin oddawane są im bezpłatnie).

Ważnym uzupełnieniem obrazu zadań stojących przed radziecką gospodarką w obecnej pięciolatce są uwagi dotyczące doskonalenia procesu inwestowania. „Ogromne znaczenie, — pisze Chaczaturow — ma wprowadzenie pełnego rozrachunku gospodarczego w budownictwie, przechodzenie od rozliczeń ze zleceniobiorcami za wykonanie planu do rozliczeń za obiekty oddane całkowicie do eksploatacji, podniesienie odpowiedzialności przemysłu budowy maszyn za dostarczane przez nie urządzenia technologiczne i inne posunięcia. Należy stosować w szerokim zakresie przechodzenie od bezzwrotnego finansowania budownictwa inwestycyjnego kosztem środków budżetu państwowego do kredytowania, co oznaczałoby kontrolę za pomocą rubla zgłoszeń projektów budownictwa inwestycyjnego".

Artykuł ANDRZEJA DĄBKOWSKIEGO: „Problemy informatyzacji procesów planowania centralnego" prezentuje obecny etap prac nad podniesieniem sprawności techniczno-organizacyjnej, w tym szczególnie metod organizacji oraz technik planowania i zarządzania, zarówno w obrębie jednostek gospodarczych, jak i na szczeblu centralnym w Polsce. Jak wiadomo podstawowy nurt prac informatycznych wiąże się z budową systemu planowania centralnego określonego skrótem CENPLAN. On też jest przedmiotem powyższego artykułu.

Ciekawą problematykę podejmuje LESZEK BALCEROWICZ w artykule: „Koszty rozruchu produkcji nowego wyrobu". Autor wyjaśnia znaczenie terminu „rozruch" następnie uzasadnia celowość obliczania kosztów rozruchu oraz identyfikuje składniki tych kosztów. Ze względu na poprawność rachunku ekonomicznego, rozliczanie kosztów przedsięwzięć innowacyjnych oraz ustalanie cen nowych produktów jest rzeczą ważną, aby wyodrębniać koszty tego procesu. W artykule zdefiniowano globalne i przeciętne koszty rozruchu oraz zaproponowano sposób ich obliczania w oparciu o funkcję doświadczenia produkcyjnego.

Pozostałe pozycje: K. MEREDYK — „Makroekonomiczne kryterium rozwoju rolnictwa", Z. MATKOWSKI — „Wahania popytu finalnego w Stanach Zjednoczonych a teoria cyklu koniunkturalnego." W dziale „Miscellanea" zamieszczony jest artykuł: A. HASS — „Produkcyjny sektor państwowy jako czynnik łagodzenia dysproporcji gospodarczych."

(p)

STEROWANIE ORGANIZACJAMI PRZEMYSŁOWYMI

MAREK DĄBROWSKI

*POJAWIŁO się kolejne opracowanie poświęcone nowemu systemowi planowania i zarządzania: książka JERZEGO WIĘCKOWSKIEGO pt. „Mechanizm sterowania organizacjami przemysłowymi" *). W odróżnieniu od poprzednich, praca Jerzego Więckowskiego omawia problematykę zmian w zarządzaniu przede wszystkim od strony organizacji gospodarczych funkcjonujących w przemyśle. Uwaga autora skoncentrowana jest na takich zagadnieniach, jak formuła efektywności organizacji przemysłowych, cechy stosowanych w niej wskaźników ekonomicznych, rola parametrów oraz system analiz ekonomicznych. W mniejszym stopniu uwzględnione zostały elementy opisu nowego systemu oraz problematyka zmian w planowaniu centralnym i powiązaniach planistycznych na linii Centrum — WOG, co wynika z przyjętej koncepcji pracy.*

Pracę rozpoczyna charakterystyka różnych systemów sterowania organizacjami przemysłowymi. W tej części znajduje się również obszerna analiza warunków funkcjonowania tzw. systemu zarządzania postulatywnego (pod pojęciem tym autor rozumie sterowanie przy pomocy parametrów). Dalsze uwagi poświęcone są problematyce wskaźników ekonomicznych. Autor omawia zagadnienie od strony teoretycznej. Wprowadzone zostają tu pojęcia pojemności, decyzyjności, preferencyjności i zakresu wrażliwości motywacyjnej wskaźników.

Dalej znajdujemy ocenę praktycznej przydatności podstawowych mierników syntetycznych — wskaźników produkcji, kosztów i dochodu netto. Wśród tych ostatnich, wykazujących największą pojemność i tym samym przystosowanie do wymagań zarządzania postulatywnego, znajdują się zysk i produkcja dodana. Autor szczegółowo analizuje pojemność, decyzyjność i prefencyjność obu tych podstawowych kryteriów efektywności ekonomicznej w nowym systemie. Z tego punktu widzenia rozważa efektywność różnych kierunków substytucji czynników produkcji przy działaniu miernika produkcji dodanej.

Duża część książki dotyczy sterowania działalnością organizacji przemysłowych przy użyciu parametrów. Autor koncentruje się na charakterystyce warunków skuteczności zarządzania parametrycznego.

Autor omawia generalne różnice w procesie planowania mikroekonomicznego w systemie dyrektywnym i postulatywnym. Przede wszystkim zmienia się pojęcie planu optymalnego na szczeblu organizacji gospodarczej. Wiąże się z tym inna funkcja planów mikroekonomicznych w nowym systemie i inny sposób przekazywania wytycznych planu centralnego, wynikających z procesów optymalizacyjnych, dokonywanych na tym szczeblu. Zmieniają się też formy planowania — podstawowym narzędziem jednostki gospodarczej stają się plany problemowe w miejsce planów funkcjonalnych.

Interesujących wniosków dostarcza analiza właściwości sterowania parametrycznego. Wydaje się, że są one wyjątkowo aktualne w warunkach braku wypracowanej techniki posługiwania się parametrami. Objawia się on nadmiernym rozproszeniem ośrodków decyzyjnych, kreujących parametry, tendencją do rozrastania się ilości parametrów i zbyt częstych zmian ich wartości, opieraniem się na tradycyjnych kanałach informacyjnych itp.

Kilka uwag krytycznych dotyczy terminologii i przejrzystości analizy. Autor wyróżnia dwa systemy zarządzania gospodarką socjalistyczną: dyrektywny i postulatywny, a oprócz tego formy oddziaływania motywacyjnego. Podział ten pokrywa się w zasadzie z klasyfikacją występującą w innych pracach tegoż autora. Dziwi tylko nowo wprowadzony termin „zarządzanie postulatywne", niezbyt przemawiający do wyobraźni czytelnika. Wydaje się, że bardziej adekwatnie oddają istotę nowego systemu stosowane dotąd terminy „zarządzanie parametryczne", „pośrednie", czy „stymulacyjne".

We wstępie autor określa „zrzeszenie przedsiębiorstw" „jako pojęcie uogólniające dla wszystkich typów zinstytucjonalizowanych związków przedsiębiorstw (w zasadzie zjednoczeń)." *Jednocześnie zaznacza,* że „w momencie pisania książki brak było jeszcze aktu normatywnego regulującego nazewnictwo w tej dziedzinie". *Takie zdefiniowanie pojęcia „zrzeszenie" budzi pewne wątpliwości w świetle terminologii używanej w trakcie wdrożeń inicjujących. Termin „zrzeszenie" zarezerwowano bowiem dla najluźniejszej formy integracji organizacyjnej przedsiębiorstw (notabene nie znalazła ona zastosowania w praktyce), a to co autor nazywa zrzeszeniem, powszechnie określa się mianem Wielkiej Organizacji Gospodarczej.*

Autor kilkakrotnie deklaruje, że tematyka książki dotyczy charakterystyki nowego systemu zarządzania. Jednocześnie jednak w wielu miejscach posługuje się przykładami dawnych rozwiązań. Można to zauważyć, gdy omawia fundusze zachęty materialnej (wymienia nieistniejące w WOG fundusze: remontowy, branży, wspólnych przedsięwzięć gospodarczych). W innym miejscu wspomina się o wpłatach z zysku do budżetu. Oczywiście w analizie pewnych ogólnych cech systemu zarządzania można posługiwać się najrozmaitszymi przykładami, niekoniecznie występującymi w praktyce, niemniej w tym konkretnym przypadku wprowadza to pewne niejasności.

Wydaje się także, że w pracy, poświęconej mechanizmowi sterowania organizacjami przemysłowymi, nieco więcej miejsca można było poświęcić charakterystyce powiązań planistycznych na linii Centrum — WOG (kosztem np. bardzo obszernego rozdziału dotyczącego analiz ekonomicznych).

Na zakończenie niniejszego, z konieczności wyrywkowego, omówienia, chciałbym gorąco zachęcić do sięgnięcia po książkę, której lektura dostarcza szeregu cennych refleksji nad podstawowymi cechami wdrożonego w ostatnich latach systemu funkcjonowania organizacji gospodarczych.

*) JERZY WIĘCKOWSKI: „Mechanizm sterowania organizacjami przemysłowymi", PWE, Warszawa 1976, str. 326, cena 40 zł.

ŚWIADCZENIA SOCJALNE DLA ROLNIKÓW

*KSIĄŻKA EDMUNDA SPIRYDOWICZA *) wydana pod koniec ubiegłego roku podejmuje problemy, które są dziś w centrum uwagi: podstawowe akty prawne i zasady, które obowiązują w systemie szeroko pojętych świadczeń socjalnych na wsi. Jak wiadomo, w latach 1971-75 wprowadzono głębokie zmiany w ustawodawstwie rolnym. Już w październiku 1971 r. Sejm uchwalił siedem nowych ustaw dotyczących podstawowych zagadnień rolnictwa, m. in. ustawę o ochronie gruntów rolnych i leśnych, o uregulowaniu własności gospodarstw, o zniesieniu obowiązkowych dostaw, o ubezpieczeniu społecznym członków RSP i inne. Wkrótce potem ukazały się przepisy dotyczące przejmowania gospodarstw rolnych w zamian za rentę i spłatę oraz szereg innych aktów określających zasady polityki oraz pomocy i świadczeń państwa dla gospodarstw indywidualnych.*

Książka E. Spirydowicza zaznajamia czytelnika z podstawowymi aktami prawnymi określającymi politykę socjalną na wsi. Dla realizacji tej polityki, będącej częścią składową, a równocześnie jednym z celów polityki rolnej, mają znaczenie także inne akty prawne dotyczące działania w sferze produkcji rolnej. Np. te, które mówią o pomocy dla zespołów rolniczych i gospodarstw specjalistycznych, o zasadach nabywania ziemi, kredytach bankowych i wiele innych. Wpływają one bowiem na kształtowanie się sytuacji dochodowej rolnictwa, a w ten sposób na możliwości poprawy warunków bytowych ludności wsi. Tym sprawom autor poświęca jeden z rozdziałów swojej książki.

Wartością publikacji E. Spirydowicza jest przekazanie w zwartej formie wszystkich podstawowych informacji o omawianych zagadnieniach. Ponadto autor stara się wskazać, jakie motywy uzasadniają podjęcie poszczególnych aktów prawnych, przedstawiając je na tle problemów społecznych i gospodarczych wsi. W poszczególnych rozdziałach omówione są następujące zagadnienia: ochrona ubezpieczeniowa ludności rolniczej, ochrona zdrowia ludności wiejskiej, opieka nad ludźmi starszymi, rozwój budownictwa mieszkaniowego na wsi oraz pomoc finansowa dla rolnictwa indywidualnego. Książka może być przydatna dla wszystkich, którzy interesują się wymienionymi zagadnieniami. Dotyczy spraw, z którymi rolnicy i ludzie związani ze wsią stykają się codziennie.

(mak)

*) Edmund Spirydowicz: Świadczenia socjalne dla rolników, W-wa 1976 r., Książka i Wiedza, nakład 10 000; str. 86, cena 10 zł.

nowości wydawnicze PWN

ALAKSANDER KUMOR — „TELEWIZJA", Teoria — Percepcja — Wychowanie. Wyd. 2 s. 367, streszcz. ang. i ros. zł. 40. —

Praca poświęcona jest telewizji jako najbardziej masowemu środkowi upowszechniania kultury i kształtowania postaw ludzkich. Autor rozwija oryginalną koncepcję społecznej roli telewizji, przedstawiając ją jako nowe zjawisko estetyczne i kulturowe, zmuszające do rewizji dotychczasowego rozumienia sztuki, informacji, indywidualnej i społecznej percepcji widowisk. Stwierdza, że upowszechnienie telewizji, która jest cennym środkiem wychowania i nauczania, wymaga wypracowania nowych metod dydaktycznych i wychowawczych.

JERZY LILEYKO — „ZAMEK KRÓLEWSKI", s. 338, ilustr., nota bibliogr., streszcz. ang., niem. i ros. zł 35. —

Tomik zawiera historię budowli od czasów, gdy była rezydencją Książąt Mazowieckich aż do obecnej jej odbudowy. Autor wzbogaca swoją książkę o materiały oparte na badaniach ostatnich lat, sporo miejsca poświęca też życiu politycznemu. „Odbudowa Zamku — pisze Lileyko — nazywana w języku konserwatorskim restytucją, ma znaczenie nie tyle konserwatorskie co symboliczne. Jako symbol został Zamek zniszczony przez hitlerowskie barbarzyństwo i jako symbol chwały narodowej go odbudowano". Tomik zawiera obfity materiał ilustracyjny oraz streszczenia obcojęzyczne.

„ANALIZA KOHORTOWA I JEJ ZASTOSOWANIE" — pod redakcją Stanisława Borowskiego, s. 300, rys., tab., zł 50. —

Zbiór prac zaprezentowanych i przedyskutowanych na Konferencji Demograficznej w Kiekrzu pod Poznaniem. Prace zostały poświęcone teorii analizy kohortowej, jej aktualnym osiągnięciom, relacjom analizy kohortowej do analizy na ściśle określony moment, zwanej analizą przekrojową. W publikacji zamieszczono również opracowania na temat perspektyw nowych zastosowań analizy kohortowej w praktyce Głównego Urzędu Statystycznego oraz zastosowań tejże analizy w badaniach nad ruchem naturalnym ludności. W części trzeciej znajdujemy nowe w literaturze i praktyce próby aplikacji metody kohortowej do analizy procesów demo-społecznych i demo-ekonomicznych.

ZBIGNIEW MARTYNIAK — „ELEMENTY METODOLOGII ORGANIZOWANIA", s. 189, rys., tab., bibliogr., zł 32. —

Autor omawia zagadnienie ogólnego podejścia w procesie organizowania, dokonując syntetycznego przeglądu metodyk organizatorskich od taylorowskiej począwszy, a na nadlerowskiej skończywszy. Rozpatruje zbiór osiemdziesięciu metod ogólnych, powstałych z syntezy rejestracji szkoły francuskiej i rejestracji E. Hauswalda, z uwzględnieniem charakterystyk metod należących do tego zbioru i zależności hierarchicznych i funkcjonalnych między nimi zachodzących. Wiele uwagi poświęca możliwościom zastosowania analizy morfologicznej do klasyfikacji i prognozowania rozwoju metod organizatorskich.

WILLIAM D. NORDHAUS — „INNOWACJE, WZROST I DOBROBYT". Postęp techniczny w ujęciu teoretycznym. Z języka angielskiego przełożyła Elżbieta Krawczyńska, s. 275, tabl., rys., bibliogr., zł 40. —

Książka stanowi próbę zintegrowania sfery innowacji i wytwarzania wiedzy technologicznej, a więc najwcześniejszego etapu postępu technicznego z teorią ekonomii, ukazuje zakres i formy ekonomicznych uwarunkowań innowacji. Przeprowadzona przez autora analiza sprawności systemu wytwarzania wiedzy na poziomie mikroekonomicznym ma znaczenie również dla naszego systemu zarządzania. Może być pomocna w określaniu ekonomicznych i finansowych ram działalności w zakresie postępu technicznego w wielkich organizacjach gospodarczych.

ZBIGNIEW PAWŁOWSKI — „EKONOMETRYCZNA ANALIZA PROCESU PRODUKCYJNEGO". Biblioteka Ekonometryczna. Wyd. 2 rozszerz, s. 243, rys. streszcz. ang. i ros. bibliogr., zł 22. —

W niniejszym wydaniu dodano dwa nowe rozdziały, z których jeden traktuje o ekonometrycznych metodach badania gospodarki materiałowej przedsiębiostwa, drugi natomiast o niektórych problemach analizy kształtowania się trwałego majątku produkcyjnego. Ponadto wprowadzono inne uzupełnienia. W dalszej wersji książka daje dość wszechstronny przegląd problematyki ekonometrycznej analizy procesu produkcyjnego w przedsiębiorstwach przemysłowych. Autor starał się uwypuklić dwojakie zastosowanie ekonometrycznych metod analizy procesu produkcyjnego. Metody te mogą być używane do analizy typu ex post, sprowadzającej się przede wszystkim do oceny efektywności zaangażowanych czynników produkcji. Po drugie mogą znaleźć zastosowanie we wnioskowaniach ex ante, a więc do oceny, jakich rezultatów ekonomicznych można oczekiwać na skutek podejmowania określonych działań.

WIESŁACH SPRUCH — „STRATEGIA POSTĘPU TECHNICZNEGO". Wstęp do teorii. Wyd. 2 uzup. s. 508, tab. streszcz. ang. i ros., bibliogr. zł 50. —

Treść: Część 1. Postęp techniczny. Pojęcie techniki i jej związek z kategoriami ekonomicznymi; Postęp techniczny; Rewolucja naukowo-techniczna; Część 2. Strategia rozwoju nauki i techniki; Zadania strategii; Strategia państwa, organizacji gospodarczych w zakresie postępu technicznego; Strategiczna koncepcja rozwoju źródeł postępu technicznego. Międzynarodowa wymiana innowacji technicznych; Strategia wykorzystania postępu technicznego w procesie odnowienia produkcji; Strategia postępu technicznego a naturalne środowisko człowieka; Część 3. Narzędzia ekonomiczne strategii; Ocena poziomu rozwoju nauki i techniki. Ocena ekonomicznej efektywności cyklu rozwoju naukowo-technicznego. Prognozy i programy postępu technicznego.

WIESŁAW DUDEK — „MIĘDZYNARODOWE ASPEKTY NACJONALIZACJI W POLSCE", s. 309, bibliogr., aneksy, brosz., zł 40. —

Praca dotyczy problematyki prawno-międzynarodowej, związanej ściśle z żywotnymi interesami Polski, to jest przejęcia na własność państwa głównych gałęzi gospodarki narodowej, w zasięgu której znalazło się również mienie cudzoziemców. Autor nie ogranicza się do przedstawienia tylko sposobów i metod rozwiązywania powstałych w wyniku nacjonalizacji w Polsce politycznych, ekonomicznych i prawnych kwestii w stosunkach z innymi zainteresowanymi państwami, ale stara się je ukazać na tle szerszej praktyki międzynarodowej, a szczególnie na przykładzie podobnych rozwiązań podejmowanych przez inne państwa socjalistyczne.

Na podstawie szczegółowych badań materiałów źródłowych autor odpowiada na pytanie, jakie były motywy i pierwotna wysokość roszczeń odszkodowawczych za nacjonalizację, określa stanowisko Polski w tej mierze oraz charakteryzuje przesłanki polityczne, ekonomiczne i prawne, które legły u podstaw umów zawartych przez Polskę.

KAROL ESTREICHER — „LEON CHWISTEK", Biografia artysty (1884—1944), s. 402, ilustr., bibliogr., zł 98. —

Monografia poświęcona Leonowi Chwistkowi, wybitnemu uczonemu z zakresu nauk ścisłych, a zarazem artyście i teoretykowi sztuki. Książka jest przede wszystkim biografią artysty. Na drugim planie ukazuje twórczość naukową Chwistka z zakresu filozofii, logiki i matematyki. Na podstawie pozostawionych listów, osobistych notatek, szkiców i rysunków, literackich notatek praca ukazuje wybitną indywidualność Chwistka na tle jemu współczesnych. W ujęciu autora, utrzymanym w tonie na wpół gawędziarskim, znajdzie czytelnik sporo interesującego materiału na temat stosunków społeczno-politycznych i kulturalnych okresu międzywojennego. Na tym ukazane sylwetki ludzi, którzy wywarli trwałe piętno na kulturze polskiej w tym okresie. Praca napisana barwnym językiem, wprowadza czytelnika w krąg przedstawionych spraw. Bogato ilustrowana. Publikacja przeznaczona dla historyków sztuki, filozofów, teoretyków sztuki oraz szerszego kręgu czytelników.

CEGŁA BRONI SIĘ SAMA, ALE WARTO JEJ POMÓC

ANDRZEJ CHMIELEWSKI

JEST to jeden z najstarszych przemysłów w kraju. Tradycje wytwarzania cegły sięgają kilku stuleci, tym bardziej, że złoża surowca są praktycznie niewyczerpalne. Oszacowane zasoby gliny wynoszą około 790 mln metrów sześciennych.

Cegła potrzebna jest właściwie wszędzie. Jest to niezastąpiony materiał budowlany w gospodarce komunalnej, budownictwie przemysłowym, gdzie wykorzystuje się klinkier drogowy, przy wznoszeniu budynków inwentarskich. Pozostaje wreszcie najważniejszy odbiorca cegły — budownictwo indywidualne oraz budownictwo uspołecznione mieszkaniowe w małych miastach i i osiedlach.

Są to niezaprzeczalne przesłanki rozwoju tego przemysłu. Pozostawiam na boku rozważania dotyczące architektonicznych i estetycznych walorów cegły jako materiału budowlanego, właściwości zdrowotnych murów ceglanych itp.

Tymczasem przemysł ceramiki budowlanej jest jedną z najbardziej zaniedbanych gałęzi gospodarczych, i to pod każdym względem.

★

Najtrafniej chyba scharakteryzował ten przemysł pracownik pewnej cegielni: *„Mój dziadek pracował w cegielni, mój ojciec pracował w cegielni, ja również pracuję w tym samym zakładzie. Gdyby mój dziadek wszedł dzisiaj do cegielni, nie musiałby poznawać żadnych nowinek technicznych, wszystko jest jak za jego czasów. Jedynym usprawnieniem są ogumione kółka przy taczkach, które zastąpiły kółka metalowe".*

Mamy w Polsce około 1200 cegielni. Nikt zresztą dokładnie nie wie ile. Z tego ponad 600 zakładów wchodzi w skład Zjednoczenia Przemysłu Ceramiki Budowlanej; wytwarzają one rocznie ponad 4,8 mld jednostek ceramicznych (jest to miara używana w bilansach materiałów budowlanych przyjmująca jako jednostkę przeliczeniową — jedną pełną cegłę). Ponadto przemysł ten daje około 85 proc. rurek drenarskich dla prac melioracyjnych, 35 mln sztuk dachówki, 15 mln pustaków stropowych.

Trudno wprost uwierzyć, że ta produkcja powstaje w zakładach a najczęściej w zakładzikach, z których około 90 proc. zbudowane zostały przed lub tuż po pierwszej wojnie światowej. Były to przeważnie niewielkie cegielnie pracujące przez kilka miesięcy w roku i wytwarzające cegłę na miejscowe potrzeby. I takimi zakładzikami pozostały do dzisiaj. Dwudziesty wiek reprezentowany jest w tych cegielniach przez żarówkę i mechaniczną koparkę do gliny. Chociaż jeszcze kilka lat temu w rejonie Katowic glinę kopano ręcznie.

Jest co prawda kilkanaście zakładów reprezentujących nowoczesny przemysł ceramiki budowlanej, wybudowanych w latach 1969—1973. Do takich należą m. in.: Plecewice, Brzostów, Kozłowice.

Najczęstszą jednak wizytówką cegielni jest dymiący przez kilka miesięcy w roku komin pieca kręgowego i suszące się w pryzmach cegły pod prowizorycznym daszkiem.

★

W *„PERSPEKTYWACH"* nr 39 z ubiegłego roku HALINA MALESZEWSKA w artykule — „Kup pan cegłę" pisała m. in.: *„Koma z rzędem temu, kto uświadamia sobie, że wśród wszystkich naszych materiałów budowlanych tzw. ściennych — prym nadal wiedzie cegła. Z 12,5 mld jednostek przeliczeniowych (jako wspólny mianownik potraktowano cegłę — około 5,2 mld — czyli około 40 proc.) to tzw. materiały ceramiczne i wapienno-piaskowe. Cała „wielka płyta", beton monolityczny — to dziś zaledwie 1,8 mld jednostek przeliczeniowych".*

Na spotkaniu w Stowarzyszeniu Dziennikarzy Polskich dyrektor Zjednoczenia Przemysłu Ceramiki Budowlanej JAN WÓJT stwierdził, że z ponad 600 zakładów podległych zjednoczeniu około 140 nadaje się do całkowitej modernizacji. Dzięki temu mogłyby one pracować jeszcze 20—30 lat. W 150 zakładach niezbędna jest modernizacja częściowa, np. mechanizacja najcięższych prac. Są to jednak tylko marzenia, ponieważ w okresie powojennym przemysł ceramiki budowlanej na inwestycje odtworzeniowe i modernizacyjne nie otrzymał prawie przysłowiowej złotówki.

★

Branża ceramiki budowlanej zawsze pozostawała w cieniu wielkiego przemysłu. W 1950 roku większość zakładów oddano we władanie władzom terenowym. Cegielnie eksploatowano „do oporu", nie inwestując w ten przemysł praktycznie wcale. Cegłę produkowano na zasadach radosnej twórczości — bez odpowiedniego nadzoru fachowego. Powstawały zespoły chłopskie, które wytwarzały cegłę jako materiał budowlany na budynki inwentarskie, powstawały prywatne cegielnie czerpiące znaczne zyski ze sprzedaży. Nikt jednak nie myślał chociażby o wytyczeniu ogólnych kierunków rozwoju tego przemysłu. O wykorzystaniu na szeroką skalę cegły w budownictwie indywidualnym nie było wtedy mowy. Każdy kto budował sobie domek stawał się w jakiś sposób podejrzany... — Takie były stereotypowe opinie.

Dopiero w latach 1969—1973 nastąpiła integracja tego przemysłu. Dalsze perspektywy rozwojowe ceramiki budowlanej zderzyły się jednak z fascynacją wielką płytą, budową fabryk domów i betonem. Cegłę potraktowano znów po macoszemu. Wśród budowlanych krąży nawet powiedzonko: „Pędź cegłę z każdej budowy".

★

Cegły brakuje. Na potwierdzenie tego wystarczy przejrzeć podania napływające do przedsiębiorstw ceramiki budowlanej i Gminnych Spółdzielni. Czas oczekiwania na przydział wynosi od kilku miesięcy do 2—3 lat. W skali kraju deficyt tego materiału budowlanego wynosi około 0,5 mld jednostek ceramicznych. Średnio na domek jednorodzinny o powierzchni 100—110 m kw. potrzeba około 40 tys. cegieł. Łatwo więc obliczyć, ile mieszkań „tracimy" w ciągu roku.

Deficyt będzie się powiększał. Co roku zjednoczenie traci kilkanaście zakładów. Część z nich zostaje zlikwidowana ze względu na wyczerpywanie się pokładów gliny, znaczna jednak ilość zostaje zamknięta przez inspektorów bhp ze względu na warunki pracy. Brakuje ludzi do pracy. Płace w cegielniach są o kilkaset złotych niższe niż w całej branży budowlanej. Nie zarobki odstraszają jednak ludzi.

Większość zatrudnionych to kobiety pochodzące ze wsi, wśród mężczyzn przeważają chłoporobotnicy. Nie jest dla nich najważniejszy poziom płac, lecz przede wszystkim warunki pracy. A te są bardzo ciężkie. Kobieta, która pracuje na stanowisku odbieraczki w ciągu ośmiogodzinnego dnia pracy musi przenieść około 45—50 ton cegieł. Robotnik — wytaczacz z pieca kręgowego wywozi na taczkach kilkanaście tysięcy cegieł i układa je w pryzmy. W piecu temperatura osiąga kilkadziesiąt stopni, na zewnątrz zaledwie kilka stopni, ponieważ większość cegielni rozpoczyna pracę już w marcu. Według ocen kierownictwa ZPCB, w tym roku zabraknie około 2600 osób do pracy. Nie będą wykorzystane nawet te moce produkcyjne, które istnieją.

Produkcja nie może jednak spadać. Dlatego w przemyśle ceramiki budowlanej batalia toczy się przede wszystkim o ilość cegieł, a nie o ich jakość. Nawet z zakładów nowych cegły są złej jakości; ponieważ nie przestrzega się reżimów technologicznych. Glina kopana mechanicznie jest materiałem niejednorodnym, dlatego zanim trafi do cegielni powinna leżeć przynajmniej rok na powietrzu w hałdach. Tymczasem prosto z koparki trafia do przerobu. Stąd już w trakcie wstępnego formowania i suszenia — cegła „siada" i wypacza się.

★

W ubiegłej pięciolatce przemysł ceramiki budowlanej miał otrzymać 12 nowych zakładów o mocy produkcyjnej 600 mln jednostek ceramicznych rocznie. Większość inwestycji spadała jednak kolejno z planów. W roku ubiegłym modernizację planowano w ośmiu cegielniach: żadnej nie przeprowadzono. Oczywiście, inny jest zakres i specyfika modernizacji w zakładach tego przemysłu niż w pozostałych branżach. Chcąc zastąpić tylko piec kręgowy piecem tunelowym, należy właściwie budować cegielnię od podstaw. A to już jest uważane za nową inwestycję. Wiele jednak można zrobić przez modernizację częściową, np. zastosowanie taśmociągów, koparek, wózków widłowych.

Tylko te drobne zabiegi znakomicie poprawiłyby warunki pracy i zwiększyły wydajność: w tradycyjnych cegielniach wydajność pracy osiąga 60—100 tys. jednostek ceramicznych na 1 robotnika w ciągu roku, w zakładach budowlanych powojnie i w miarę zmechanizowanych, wydajność osiąga 300 tys. jednostek. Natomiast w najnowocześniejszym zakładzie — w Chwalimierzu, mimo kłopotów technologicznych, osiąga ona poziom 500—600 tys. sztuk na jednego zatrudnionego w ciągu roku.

Popów należy do prymitywnych cegielni, pracujących sezonowo. Cegłę z tego zakładu ładuje na samochód FRANCISZEK DUCH.

W roku bieżącym dyrekcja zjednoczenia zaplanowała 15 modernizacji swoich zakładów. Jest to kropla w morzu potrzeb, ale są to modernizacje niezbędne, bez których poziom produkcji obniży się co najmniej o kilkadziesiąt milionów sztuk cegły. Trwają obecnie starania o niezbędne fundusze na roboty modernizacyjne; większość prac zjednoczenie może wykonać we własnym zakresie.

ZPCB pomimo, że jest branżą o typowym charakterze surowcowo-wydobywczym, rozwinęło produkcję maszyn dla własnych potrzeb o wartości ponad 0,5 mld złotych rocznie. Była to jednak obrona konieczna, ponieważ przemysł maszynowy rezygnował kolejno z produkcji niezbędnych urządzeń dla przemysłu ceramiki budowlanej. Trzy lata temu zakłady w Radomsku zaprzestały wytwarzania pras dla cegielni tłumacząc to nieopłacalnością produkcji, Toruń wycofał się z produkcji koparek wielonaczyniowych.

Te urządzenia i maszyny które skromnymi środkami zjednoczenia da się produkować, branża przejęła do siebie. Jednak prasy trzeba by importować. W ramach zjednoczenia powstało również przedsiębiorstwo remontowo-budowlane o rocznej wartości przerobu 400 mln złotych, istnieje własne zaplecze badawczo-projektowe oraz przedsiębiorstwo tecznologiczno-geologiczne.

★

Taki jest stan obecny przemysłu ceramiki budowlanej. Można jeszcze produkować cegłę w tych zakładach i tymi metodami, jakie istnieją. Można również otworzyć kilkaset malutkich zakładzików, gdzie chałupniczymi metodami będzie się produkowało cegłę w zespołach chłopskich. Jednak nawet już i rolnicy wolą cegłę kupować, niż pracować przy jej produkcji. Ale i tak będzie jej ciągle brakowało, dopóki nie potraktuje się ceramiki budowlanej jako przemysłu z prawdziwego zdarzenia, który potrzebuje nowoczesnych maszyn i urządzeń, nowych technologii, funduszów na modernizację i rozwój. W Polsce na głowę ludności wytwarza się 120 cegieł rocznie, u naszych najbliższych sąsiadów o wiele więcej; np. w Związku Radzieckim ponad 180 cegieł, na Węgrzech — 200, w Czechosłowacji — 200, Bułgarii — ponad 173. Również za innymi krajami pozostajemy daleko w tyle. Nie o statystykę tu jednak chodzi.

Cegła broni się sama. W krajach wysoko rozwiniętych przeżywa swój renesans. Stosuje się ją jako wykładzinę wewnętrzną. W wielu krajach z cegły metodami przemysłowymi robi się wielkie płyty. Jest to w naszym kraju nadal podstawowy materiał budowlany przy wznoszeniu elementów ściennych. Jest to niezastąpiony materiał w budownictwie indywidualnym oraz w budownictwie uspołecznionym w małych miastach i osiedlach, gdzie stosowanie wielkiej płyty jest nieopłacalne.

Do produkcji używa się gliny, a więc surowca, którego mamy pod dostatkiem. Oprócz tego przemysł ceramiki budowlanej wykorzystuje odpady przemysłu węglowego i energetyki do produkcji gazobetonów i cegły silikatowej. Są to wszystko surowce łatwo dostępne i tanie.

Budownictwo mieszkaniowe, w myśl uchwały V Plenum KC PZPR, należy do priorytetów naszej gospodarki. Bilanse materiałów budowlanych są bardzo napięte. Każde więc działanie, które może zmniejszyć te napięcia, powinno być podjęte. A do takich należy właśnie rozwój przemysłu ceramiki budowlanej.

Fotoreportaż z cegielni zamieszczamy na str. 16.

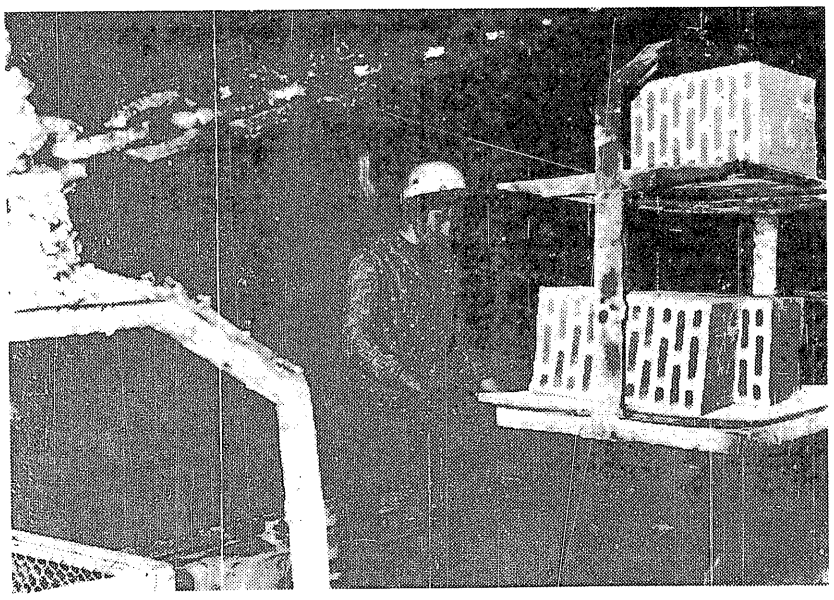

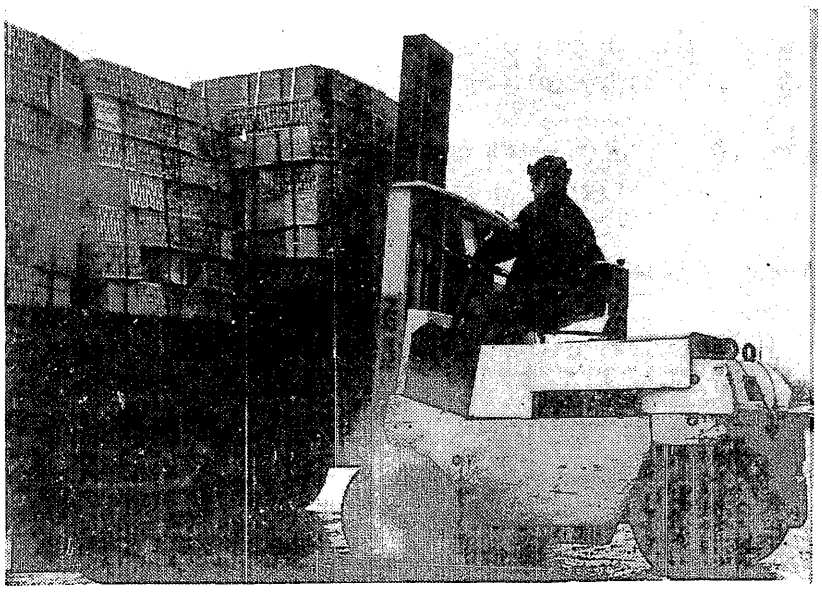

Natomiast Plecewice należą do nowoczesnych zakładów, gdzie najcięższe prace są zmechanizowane. Sformowana cegła transportowana jest na taśmociągu do pieca tunelowego. Również załadunek gotowego wyrobu odbywa się przy pomocy wózków widłowych.

Zdjęcia: S. ZUBCZEWSKI

orzecznictwo

WYNAGRODZENIE CZŁONKÓW ZESPOŁU MUZYCZNEGO W ZAKŁADACH GASTRONOMICZNYCH

Jan W. pracował na stanowisku kierownika zespołu muzycznego w przedsiębiorstwie gastronomicznym „Kongresowa".

W tym charakterze grał również i kierował zespołem muzycznym podczas programu rozrywkowego, który na zlecenie przedsiębiorstwa gastronomicznego organizowało Stołeczne Przedsiębiorstwo Imprez Estradowych. Ponadto Jan W. musiał brać udział w godzinach porannych w próbach mających na celu przygotowanie programu rozrywkowego, za co otrzymywał jednak wynagrodzenie bezpośrednio od Przedsiębiorstwa Imprez Estradowych.

Gdy przedsiębiorstwo „Kongresowa" nie wypłaciło mu za urlop w 1974 i 1975 r. równowartości sum otrzymywanych przezeń za udział w próbach, Jan W. wystąpił z roszczeniem o tę należność (w wysokości 6 220 zł) do zakładowej komisji rozjemczej.

Zakładowa Komisja Rozjemcza mając wątpliwości, przedstawiła sprawę do rozstrzygnięcia Okręgowemu Sądowi Pracy i Ubezpieczeń Społecznych w Warszawie.

Sąd ten zasądził na rzecz Jana W. od jego pracodawcy tj. przedsiębiorstwa „Kongresowa" wspomnianą sumę 6220 zł z 8 proc. odsetkami.

Na skutek odwołania przedsiębiorstwa sprawa znalazła się w Sądzie Najwyższym. W odwołaniu swym przedsiębiorstwo podkreśliło m. in., że nie może uwzględnić w wynagrodzeniu za okres urlopu sum wypłaconych wnioskodawcy za próby przez inne przedsiębiorstwo.

Sąd Najwyższy rozpatrzywszy sprawę, wyrokiem z dnia 17 maja 1976 r. nr I PR 50/76 odwołanie przedsiębiorstwa „Kongresowa" oddalił, wypowiadając następujący pogląd prawny:

Członkom zespołu muzycznego, zatrudnionym przez przedsiębiorstwo gastronomiczne i opłacanym w ramach umowy o pracę za wykonywanie partii muzycznych w czasie programu rozrywkowego organizowanego przez przedsiębiorstwo imprez estradowych, należy się od zakładu pracy wynagrodzenie za uczestnictwo w przygotowaniu tego programu rozrywkowego próby orkiestry z wykonawcami programu — artystami. Przysługująca członkom zespołu muzycznego z tego tytułu należność jest wynagrodzeniem za pracę niezależnie od tego, czy próby orkiestry odbywały się w ramach ustalonego w umowie czasu pracy czy też w godzinach nadliczbowych oraz czy — w następstwie umowy zawartej pomiędzy zakładem pracy a organizatorem imprezy rozrywkowej — wynagrodzenie to było wypłacane nie przez zakład pracy, lecz przez organizatora programu rozrywkowego.

Dlatego zakład pracy nie może pominąć tego wynagrodzenia przy określaniu wysokości należnego członkom zespołu muzycznego wynagrodzenia za urlop wypoczynkowy.

W uzasadnieniu wyroku Sąd Najwyższy zaznaczył m. in.:

„(...) Okręgowy Sąd Pracy i Ubezpieczeń Społecznych niewadliwie ocenił, że wprowadzona w pozwanym Przedsiębiorstwie powyższa praktyka nie może szkodzić interesom pracownika, gdyż wynagrodzenie muzyka za pracę w czasie prób do programu rozrywkowego organizowanego nie przez zakład pracy, lecz przez inną jednostkę jest wynagrodzeniem za pracę wykonywaną na rzecz zakładu pracy, i że praca ta powinna być wynagradzana w taki sam sposób jak praca muzyka podczas programu rozrywkowego.

Sąd Najwyższy podziela powyższe stanowisko zaskarżonego wyroku, gdyż za takim rozwiązaniem przemawiały dodatkowo jeszcze następujące argumenty:

Według zeznań świadka Barbary P., pracownika Stołecznego Przedsiębiorstwa Imprez Estradowych, pozwane Przedsiębiorstwo zlecało swoim pracownikom, członkom zespołu muzycznego, branie udziału w próbach koniecznych do opracowania programu rozrywkowego „Estrady". Wnioskodawca nie mógł odmówić udziału w tych czynnościach bez narażenia się na ujemne dla niego konsekwencje ze strony zakładu pracy. Zespół muzyczny, którego kierownikiem był wnioskodawca, wykonywał partie muzyczne dla programu rozrywkowego podczas występów w lokalu i z konieczności musiał brać udział w przygotowaniu tego programu. Udział innego zespołu muzycznego w próbach i innego w występach w lokalu byłby pozbawiony sensu.

Nie można zatem aprobować poglądu odwołującego się (...), że poza sferą zainteresowań pozwanego Przedsiębiorstwa było, jaki zespół muzyczny będzie zaangażowany dla programu rozrywkowego „Estrady". Wszakże pozwane Przedsiębiorstwo wypłacało całemu zespołowi muzycznemu wynagrodzenie w ramach umowy o pracę za uczestnictwo w programie rozrywkowym „Estrady" podczas występów wieczornych w lokalu. Nie mogło zatem w wytworzonej sytuacji nastąpić wyłączenie od udziału w próbach do tego programu zespołu muzycznego kierowanego przez wnioskodawcę.

Okoliczność, że pozwane Przedsiębiorstwo płaciło za próby orkiestry rachunki zbiorowe „Estrady" z fun-

DOKOŃCZENIE NA STR. 6

orzecznictwo

DOKOŃCZENIE ZE STR. 5

duszu obrotowego w wykonaniu umowy zlecenia zawartej z „Estradą", nie może mieć istotnego wpływu na ocenę charakteru wypłacanego wnioskodawcy wynagrodzenia.

Członkom zespołu muzycznego, zatrudnionym przez przedsiębiorstwo gastronomiczne i opłacanym w ramach umowy o pracę za wykonywanie partii muzycznych w czasie programu rozrywkowego organizowanego przez przedsiębiorstwo imprez estradowych, należy się od zakładu pracy wynagrodzenie za uczestnictwo w przygotowaniu tego programu rozrywkowego (próby orkiestry z wykonawcami programu — artystami). Przysługująca członkom zespołu muzycznego z tego tytułu należność jest wynagrodzeniem za pracę niezależnie od tego, czy próby orkiestry odbywały się w ramach ustalonego w umowie czasu pracy czy też w godzinach nadliczbowych.

Wynagrodzenie to nie przestaje być wynagrodzeniem za pracę, choćby — w następstwie zawartej umowy pomiędzy zakładem pracy a organizatorem imprezy rozrywkowej — wypłacane było członkom zespołu muzycznego nie przez zakład pracy, lecz przez organizatora imprezy.

Zakład pracy nie może pominąć tego wynagrodzenia przy określaniu wysokości należnego członkom zespołu muzycznego wynagrodzenia za urlop wypoczynkowy.

Okręgowy Sąd Pracy i Ubezpieczeń Społecznych nie naruszył więc § 6 rozporządzenia Ministra Pracy, Płac i Spraw Socjalnych z dnia 21 października 1974 r. w sprawie pracowniczych urlopów wypoczynkowych, na co powołuje się w odwołaniu pozwane Przedsiębiorstwo, które — przez zawarcie z inną jednostką organizacyjną umowy zlecenia — przerzuciło na tę jednostkę wypłatę należnego członkom zespołu muzycznego od zakładu pracy wynagrodzenia za próby orkiestry i w ten sposób pozbawiło swych pracowników przysługujących im uprawnień wynikających z łączącego strony stosunku pracy. (...)"

nowe przepisy i zarządzenia

ZMIANA TARYFY SKŁADEK ZA OBOWIĄZKOWE UBEZPIECZENIA KOMUNIKACYJNE

Zarządzenie Ministra Finansów z dnia 24 grudnia 1976 r. (Monitor Polski Nr 44, poz. 221) podwyższyło od dnia 1 stycznia 1977 r. stawki składek za ubezpieczenie pojazdów samochodowych produkcji innej niż: polska i państw członków RWPG oraz jugosłowiańska.

WYSOKOŚĆ BUDYNKÓW WIELORODZINNEGO BUDOWNICTWA MIESZKANIOWEGO

Minister Administracji, Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska wydał zarządzenie z datą 1 grudnia 1976 r. w sprawie wysokości budynków wielorodzinnego budownictwa mieszkaniowego (Monitor Polski Nr 44, poz. 222).

W myśl tego zarządzenia, wysokość budynków wielorodzinnego budownictwa mieszkaniowego nie powinna w zasadzie przekraczać:

1) 3 kondygnacji w jednostkach osadniczych o charakterze wiejskim,

2) 4 kondygnacji w miastach o liczbie mieszkańców do 10 tys.,

3) 5 kondygnacji w pozostałych miastach.

Budynki mieszkalne o wysokości przekraczającej 5 kondygnacji mogą być projektowane i budowane jedynie w wypadkach uzasadnionych względami użytkowymi i ekonomicznymi, po uzyskaniu zgody terenowego organu administracji państwowej stopnia wojewódzkiego.

Przepisy zarządzenia mają zastosowanie przy:

1) sporządzaniu miejscowych planów zagospodarowania przestrzennego,

3) wydawaniu informacji o terenie oraz ustalaniu miejsca i warunków realizacji inwestycji,

3) programowaniu i projektowaniu osiedli mieszkaniowych oraz poszczególnych obiektów,

4) realizacji osiedli i poszczególnych obiektów.

OGRANICZENIE RUCHU TRANZYTOWEGO PRZEZ WARSZAWĘ NA DRODZE NR E-8

W myśl zarządzenia Ministra Komunikacji z dnia 18 grudnia 1976 r. (Monitor Polski Nr 44, poz. 244) zamknięty został w obu kierunkach ruch tranzytowy samochodów ciężarowych na drodze państwowej nr E-8 na odcinku Sochaczew — Warszawa — Mińsk Mazowiecki.

Kierujący samochodami ciężarowymi w ruchu tranzytowym powinni zamiast jak dotąd korzystać z drogi państwowej nr 27 w sposób następujący: Sochaczew — Żyrardów — Mszczonów — Grójec — Góra Kalwaria — Kołbiel — Mińsk Mazowiecki.

Opracowała: STANISŁAWA ZIELIŃSKA

UBEZPIECZENIA ROLNIKÓW

WOJCIECH ZNYK

W polityce socjalnej ubezpieczenia społeczne są jednym z podstawowych instrumentów poprawy warunków bytowych społeczeństwa. Państwo podejmuje decyzję, czy opieka socjalna obejmować powinna obywateli niezależnie od ich aktywności zawodowej, czy też ograniczona jest do tych osób, które wykonują lub wykonywały pracę. W Polsce wybrano tę drugą formę, gwarantując świadczenia w okresie niezdolności do samodzielnego zaspokajania potrzeb, osobom wykonującym pracę.

Z punktu widzenia tych kryteriów specyficzna jest sytuacja samodzielnie gospodarujących rolników. W większości są oni powiązani ściśle z gospodarką narodową m. in. systemem kontraktacji, skupu, kooperacji z przedsiębiorstwami uspołecznionymi. Jest jednak wielu rolników, którzy produkują prawie wyłącznie na własne potrzeby. W takiej sytuacji są przede wszystkim rolnicy, którym podeszły wiek lub stan zdrowia nie pozwalają na rozwijanie produkcji towarowej.

Na około 3 mln indywidualnych gospodarstw rolnych o obszarze powyżej 0,5 ha, około 1/4 (czyli 720 tys.) prowadzona jest przez rolników w wieku emerytalnym, a ok. 10 proc. (250 tys.) w wieku zbliżonym do emerytalnego. W sumie więc około 1/3 gospodarstw prowadzonych jest przez ludzi o zmniejszonej wydajności. Sytuacja rolników w podeszłym wieku jest poważnym problemem społecznym i ekonomicznym, mimo że w ostatnich latach zostały wprowadzone uprawnienia ubezpieczeniowe w coraz szerszym zakresie.

★

Od 1 stycznia 1972 r. rolnicy prowadzący gospodarstwa uzyskali uprawnienia do korzystania ze świadczeń zakładów społecznej służby zdrowia. Zakres tych świadczeń jest taki sam jak świadczeń przyznanych pracownikom i obejmuje opiekę zdrowotną otwartą i zamkniętą, zaopatrzenie w leki, przedmioty ortopedyczne i środki pomocnicze oraz leczenie uzdrowiskowe. Wraz z właścicielami gospodarstw, z uprawnień tych korzystają członkowie ich rodzin, a nawet osoby nie będące członkami rodziny właściciela, jeśli wspólnie z nim zamieszkują i pozostają na jego utrzymaniu.

Kolejnym rozszerzeniem uprawnień socjalnych była wydana w 1974 r. nowa ustawa o rentach za przekazane na własność Państwa gospodarstwa rolne. Instytucja rent za ziemię nie jest nowa, bo funkcjonowała w Polsce od 1962 r. W ostatniej ustawie podjęto jednak szereg nowych rozwiązań sprawiających, że zaczęła ona działać intensywnie, czego wyrazem jest fakt, że średnia renta za ziemię wynosząca w 1970 roku — 686 zł, wzrosła do 1131 zł, przy czym renty obecnie przyznawane są z reguły wyższe, a ich liczba w ciągu jednego tylko 1975 r. wzrosła z 66,6 tys. do 112.2 tys.

Do najistotniejszych postanowień tej ustawy zaliczyć należy nałożenie na państwo obowiązku przejęcia i zagospodarowania ziemi zaoferowanej przez rolnika. Właściciel gospodarstwa, który stał się inwalidą lub osiągnął wiek emerytalny, ma prawo przekazać państwu swą ziemię w zamian za rentę. Uprawnienia te przysługują rolnikom posiadającym gospodarstwa o obszarze nie mniejszym niż 2 ha. Nastąpiło zatem obniżenie granicy przekazywanych gospodarstw wynoszącej do 1974 r. 5 ha. Zapewniono rolnikom, obok renty, prawo do bezpłatnej opieki lekarskiej, możliwość rehabilitacji i opieki na starość. Przyjęto też — po raz pierwszy w polskim ustawodawstwie ubezpieczeniowym — minimalną kwotę renty, jaka przypadać powinna na każdego z małżonków, niezależnie od wartości przekazywanego gospodarstwa, obszaru ziemi i stanu zabudowań czy stanu zadłużenia. Wynosi ona 600 zł na osobę.

Ustawa, obok zabezpieczenia starości rolnika i jego małżonka, przewiduje także świadczenia dla dożywotników, wobec których zobowiązania miał właściciel przekazywanej ziemi, a także gwarantuje świadczenia rentowe członkom rodziny w razie śmierci rolnika pobierającego rentę. Wypełnia więc ona dość skutecznie istniejącą poprzednio lukę w zakresie świadczeń zabezpieczających starość rolnikom oraz w zakresie zabezpieczenia środków utrzymania niepełnoletnim dzieciom byłego gospodarza. Spełnia tym samym istotne cele polityki socjalnej państwa. Nie jest ona także pozbawiona elementów gospodarczych, do których zaliczyć należy postanowienia o specjalnych zwyżkach rent w przypadku wysokiej produkcyjności przejmowanego gospodarstwa, czy — z drugiej strony — nawet pewnych zasad wywłaszczeniowych w przypadkach gospodarstw podupadłych. W sumie stanowi ona istotny krok na drodze rozszerzania ochrony ubezpieczeniowej indywidualnych rolników.

★

Niedawno, od 1 maja 1976 r., obowiązują postanowienia dekretu o ubezpieczeniu społecznym członków rolniczych spółdzielni produkcyjnych i spółdzielni kółek rolniczych oraz ich rodzin. Dekret ten w zasadzie reguluje zasady zabezpieczenia społecznego spółdzielców wykonujących pracę w tradycyjnych formach spółdzielczych, a więc pracę w zespołowych gospodarstwach rolnych spółdzielni. Jednakże postanowienia systemu ubezpieczeniowego, ukształtowane w dekrecie, przeniesiono w szerokim zakresie na rolników indywidualnych prowadzących własne gospodarstwa rolne. Objęto bowiem ubezpieczeniem społecznym tych rolników, którzy nie pracują w spółdzielni, lecz we własnych gospodarstwach wytwarzają produkty rolne, a następnie dostarczają je za odpowiednim wynagrodzeniem spółdzielni. Stopień powiązania gospodarczego tych rolników ze spółdzielnią może być różny, zależnie od rodzaju produkcji rolnej.

Rolnicy ci opłacają składki ubezpieczeniowe i korzystają ze świadczeń w bardzo szerokim zakresie. Uprawnieni są do świadczeń leczniczych, zasiłków (porodowych i rodzinnych), świadczeń emerytalnych i wypadkowych. Z wyjątkiem więc świadczeń chorobowych rolnicy ci korzystają z uprawnień ubezpieczeniowych równych uprawnieniom pracowników.

W dekrecie przewidziano zresztą w przyszłości możliwość rozszerzenia ubezpieczenia na rolników wytwarzających zespołowo produkty rolne na rzecz jednostek gospodarki uspołecznionej. Leży to w kompetencji Rady Ministrów, która w miarę krystalizowania się takich form gospodarki rolnej rozszerzy z pewnością zakres ubezpieczonych o kolejną grupę rolników. Z uprawnień ubezpieczeniowych skorzystają wtedy rolnicy, członkowie zespołów rolników indywidualnych dostarczających swą produkcję państwu.

Dekretem tym rozszerzono więc ochronę ubezpieczeniową na kolejną grupę ludności wiejskiej, zapewniając zakres świadczeń zbliżonych do gwarantowanego pracownikom.

Do decyzji wpływających na sytuację socjalną rolników indywidualnych zaliczyć wreszcie można objęcie obowiązkowym ubezpieczeniem od następstw nieszczęśliwych wypadków i odpowiedzialności cywilnej rolników w PZU. Jest to co prawda sfera oddziaływania ubezpieczeń gospodarczych, a nie ubezpieczeń społecznych, jednak charakter świadczeń gwarantowanych rolnikom na pokrycie następstw nieszczęśliwych wypadków przy pracy w gospodarstwie jest zbliżony do świadczeń socjalnych, tradycyjnie zaliczanych do ubezpieczeń społecznych. Zresztą, granica między tymi dwoma rodzajami ubezpieczeń uległa już zatarciu. Znajdujemy tu bowiem takie świadczenia, jak zasiłek chorobowy wypłacany rolnikowi niezdolnemu do pracy wskutek wypadku, a także dożywotnią rentę inwalidzką w przypadku trwałej utraty zdolności do pracy.

Analiza wypłat emerytur, rent czy zasiłków ubezpieczeniowych wskazuje na to, że wiele świadczeń nie tworzonych specjalnie z myślą o rolnikach zasila budżety rolników indywidualnych. Dzieje się tak głównie ze świadczeniami przewidzianymi dla kombatantów i więźniów obozów koncentracyjnych, inwalidów wojennych i wojskowych, osób wykonujących pracę na podstawie umowy zlecenia i umowy agencyjnej i osób wykonujących pracę nakładczą. Do rolników dociera też wielka ilość świadczeń pracowniczych, co związane jest ze stosunkowo liczną w Polsce grupą ludności dwuzawodowej.

★

Jak z tego wynika, mieszkańcy wsi, rolnicy indywidualni, korzystają z szerokiej ochrony socjalnej. Jednak nie jest to jeszcze zakres świadczeń w pełni wystarczający. Brak np. w nim bowiem systemu emerytalnego, który na starość lub w przypadku inwalidztwa, zabezpieczałby egzystencję bez konieczności oddawania ziemi państwu.

W referacie Biura Politycznego wygłoszonym na IV Plenum KC PZPR, tow. EDWARD GIEREK stwierdził m. in.: **„...dojrzewa sprawa systemu emerytalnego dla rolników indywidualnych utrzymujących się wyłącznie z pracy w rolnictwie i powiązanych trwale z państwem poprzez system kontraktacji".** Propozycja wprowadzenia tego systemu została również szeroko omówiona podczas VI Plenum KC PZPR. Obecnie prowadzone są już prace nad kształtem przyszłego ubezpieczenia emerytalnego indywidualnych rolników.

Obecnie niezbędnym warunkiem otrzymania renty jest przekazanie ziemi państwu. W sytuacji, gdy rolnik ma następcę uprawnionego do prowadzenia gospodarstwa i chętnego do przejęcia ziemi, wyraźnie daje się odczuć brak systemu zabezpieczenia na starość w przypadku przekazania ziemi np. dzieciom. Nie rozwiązuje tego problemu cywilno-prawna instytucja tzw. dożywocia, gdy w zamian za ziemię dzieci zobowiązują się do utrzymania rodziców lub niekiedy ponoszenia skromnych świadczeń pieniężnych. Praktyka pokazała, że zobowiązania takie bardzo często nie są dotrzymywane, co powoduje wiele skarg i rozgoryczenia.

Przy tworzeniu nowego systemu emerytalnego należy więc przewidzieć świadczenia dla rolników przekazujących ziemię następcom. Nie chodzi przy tym o przejęcie obowiązków młodych rolników wobec rodziców przez państwo, lecz o zagwarantowanie świadczeń ubezpieczeniowych w zamian za opłacaną w okresie prowadzenia gospodarstwa składkę ubezpieczeniową.

Fot. S. ZUBCZEWSKI

Celowość tworzenia takiego systemu ubezpieczenia emerytalnego rolników wynika także z przesłanek ekonomicznych. M. in. chodzi o bardziej racjonalne wykorzystywanie ziemi, którą rolnik przekaże swemu następcy, najczęściej wspólnie gospodarującemu.

★

Założenia przyszłego systemu powinny przewidywać emerytury dla rolników, którzy już osiągnęli wiek emerytalny, obowiązujący w Polsce powszechnie, a więc 65 lat dla mężczyzn i 60 lat dla kobiet i nie deklarują chęci dalszej pracy na ziemi. Warunkiem wypłaty emerytury powinno być przekazanie ziemi następcy, uprawnionemu do samodzielnego gospodarowania, który zobowiąże się do dalszego prowadzenia gospodarstwa. Na tych samych warunkach — moim zdaniem — powinno odbywać się przyznanie renty inwalidzkiej, przy czym warunkiem powstania uprawnień powinno być stwierdzone przez komisję lekarską inwalidztwo znacznie ograniczające lub uniemożliwiające dalszą pracę. Należałoby także rozważyć, czy wzorem wszystkich innych systemów ubezpieczeniowych, nie zapewnić rolnikom także świadczenia na wypadek śmierci w postaci jednorazowego zasiłku oraz świadczeń rentowych dla niezdolnych do pracy członków rodziny zmarłego rolnika.

Przy założeniu pełnej realizacji celów polityki socjalnej wobec tej grupy ludności należałoby zastanowić się nad zabezpieczeniem sytuacji materialnej osób, które wspólnie gospodarują z rolnikiem i choć nie mają do gospodarstwa żadnego tytułu prawnego, swą wieloletnią pracą przyczyniały się do jego funkcjonowania.

Ponadto można by także, co postulowali niejednokrotnie sami rolnicy, rozważyć wprowadzenie świadczeń zasiłkowych dla dzieci kalekich. Jest to poważny problem społeczny na wsi, bowiem ilość dzieci-inwalidów ocenia się na ok. 30 tysięcy.

System ubezpieczenia indywidualnych rolników, jak wskazuje doświadczenie, powinien realizować dwa podstawowe cele: społeczny i ekonomiczny. Warunek ten spełniałoby uzależnienie wysokości emerytur i rent od wartości produkcji rolnej sprzedanej Państwu. System ubezpieczeniowy spełniałby wtedy rolę stymulatora produkcji, bowiem im wyższa sprzedaż, tym wyższa emerytura lub renta.

★

Schemat takiego systemu, zarówno jego dochodów jak i wydatków, jest zbliżony do obecnie obowiązujących koncepcji systemów ubezpieczenia. Powstanie jednak problem zintegrowania tego systemu z obecnie funkcjonującymi, a opisanymi wyżej, uprawnieniami ubezpieczeniowymi rolników indywidualnych. Niezmiernie ważnym zagadnieniem jest zapewnienie wzajemnej drożności między systemem rent za ziemię i rent dla spółdzielców, a systemem emerytalnym indywidualnych rolników. Nie mniej ważne jest także odpowiednie usytuowanie tego systemu względem zaopatrzenia pracowniczego, agencyjnego i rzemieślniczego. Częste przypadki zmiany charakteru pracy, przejścia z rolnictwa do pracy w uspołecznionych zakładach i powrotu do rolnictwa, związania się ze spółdzielczością rolną i innymi formami zespołowej gospodarki na ziemi, wymagać będą od systemów wzajemnego uzupełniania się, honorowania okresów ubezpieczenia jednego rodzaju przez inny system ubezpieczeniowy.

Opowiadam się za połączeniem wszystkich dotychczasowych systemów ubezpieczeniowych rolników indywidualnych w jednym akcie, jasno precyzującym różnice uprawnień w zależności od stopnia powiązania z gospodarką uspołecznioną i wytyczającym zgodny z polityką rolną sposób postępowania, zapewniający szeroką ochronę ubezpieczeniową. System ten powinien być ściśle powiązany z przepisami pracowniczymi, szczególnie gdy chodzi o wzajemne honorowanie okresów ubezpieczenia i właściwe ukształtowanie wysokości świadczeń gwarantowanych poszczególnym grupom zawodowym.

KONIUNKTURA NA FUTERKA

ANDRZEJ WIELOPOLSKI

KTO dziś jeszcze wzdycha do „bezkonkurencyjnych", nylonowych futerek? Może tylko ci, którzy szyją tanie turystyczne kurtki... Elegantki natomiast gonią za wszystkim, co ma cośkolwiek wspólnego z lisem, nutrią, tchórzofretką, norką, baranem. Lisia czapa, lisia kita, kołnierz, kożuszek... I im dłuższy włos, tym więcej amatorów.

A na aukcjach w Londynie, Leningradzie, Lipsku kupcy wydzierają sobie skórki lisów i nutrii, podbijają ceny. W stolicy Saksonii dwa lata temu dostawało się za skórkę srebrzystego lisa średnio po 95,1 dolara, a za skórkę lisa polarnego — 42,1 dolara. Teraz, na ostatniej aukcji, płacono już za pierwszą przeciętnie po 204 dolary, za drugą zaś — prawie 65 dolarów. Mniej wzrosły ceny skórki norek. Ale za to cena nutrii prawie się podwoiła. Słowem — boom.

POLSKA OFERTA

Koniunktura nie zaskoczyła naszych hodowców. A choć hodowla jest bardzo rozdrobniona, czerpiemy z niej niemało: 1,7 mln skór nurtii, 516 tys. skór lisich, 165 tys. skór norek. A ponieważ ceny są zachęcające, więc ogromną część oferujemy zagranicznym kupcom.

Na 615 tys. skórek nutrii, znajdujących się w handlu światowym, z Polski pochodzi aż 315 tys. czyli 51 procent. I kolejną wielkość: z produkcją skórek lisich, wynoszącą ostatnio prawie 520 tys., zajmujemy pierwsze miejsce na świecie. W eksporcie tych skórek ustępujemy (i to dopiero ostatnio) jedynie Finlandii.

Dobrze, że nie uwierzyliśmy w requiem, śpiewane jeszcze kilkanaście lat temu zwierzątkom o lśniących futerkach... Tymczasem w krajach, które w tej gałęzi mają coś do powiedzenia, nowe fermy powstają dziś bardzo licznie i wcale niełatwo z nimi konkurować. Bo choć produkujemy sporo, to jednak ze świecą trzeba u nas szukać futerkowych potentatów. Przeciętna skromniutka: statystyczny hodowca PRL dostarcza rocznie ze swej fermy zwykle mniej niż 100 skórek lisów lub norek. Do większych, liczących się należą jedynie fermy w gospodarstwach uspołecznionych. Sęk w tym, że te ostatnie nie odgrywają jeszcze w całej hodowli znaczniejszej roli i ich udział nie przekracza nawet 25 proc. A tymczasem ta drobna hodowla rzutuje niekorzystnie na koszty społeczne, utrudnia specjalizację, opiekę weterynaryjną, niełatwo ją należycie zorganizować.

PROGRAM NADZIEI

Być może, za parę lat sytuacja będzie wyglądać lepiej. Niedawno powstała Krajowa Spółdzielnia Hodowli Zwierząt Futerkowych, która zrzesza 13 tys. hodowców. Zakłada ona własne fermy, organizuje fermy zarodowe, koncentruje hodowców w wybranych miejscach, zabiega o karmę, myśli o zapleczu magazynowo-chłodniczym. Wiele też można się spodziewać po założeniach, które zawiera niedawna uchwała Rady Ministrów, podjęta właśnie z myślą o intensywniejszym rozwoju hodowli.

Godzi się tu dorzucić, że uwzględnia ona ogromną większość postulatów (pisało o nich kiedyś i „Życie Gospodarcze") wielokrotnie zgłaszanych zarówno przez samych hodowców, jak i przez działaczy wspomnianej już krajowej spółdzielni.

A więc po pierwsze: uda się chyba powstrzymać trwający od lat proces rozdrabniania ferm. Oto podatek zryczałtowany płaciło się kiedyś już wtedy, gdy hodowca miał 35 samic lisich lub 70 samic norek. Teraz granice zostały dość znacznie podwyższone: w pierwszym przypadku do 50 sztuk, w drugim zaś — do 100 sztuk.

I drugi kierunek działania — przyspieszenie rozwoju hodowli w gospodarstwach uspołecznionych — PGR, fermach przedsiębiorstwa „Las", spółdzielniach produkcyjnych. Na przykład stada podstawowe samic lisów i norek mają się zwiększyć w PGR do roku 1980 niemal czterokrotnie.

JEŚLI BĘDZIE KARMA

Za wcześnie może, aby zapewniać, że hodowcy będą mieli odpowiednie ilości karmy, choć uchwała Rady Ministrów bardzo wyraźnie wyznacza cele, mówiąc m. in., że corocznie hodowcy powinni otrzymywać 60 tys. ton odpadów mięsnych i 12 tys. ton odpadów rybnych. Ale pamiętamy — a dość często codziennie życie to potwierdza — że od dyrektyw do celów, które owe dyrektywy wskazują, wiedzie nieraz bardzo długa i nierzadko kręta droga.

Gdy mowa o odpadach mięsnych, to oczywiście ukłon w stronę wszystkich możliwych źródeł. A tymczasem wypada przypomnieć, że nasze nowe kombinaty mięsne — a więc

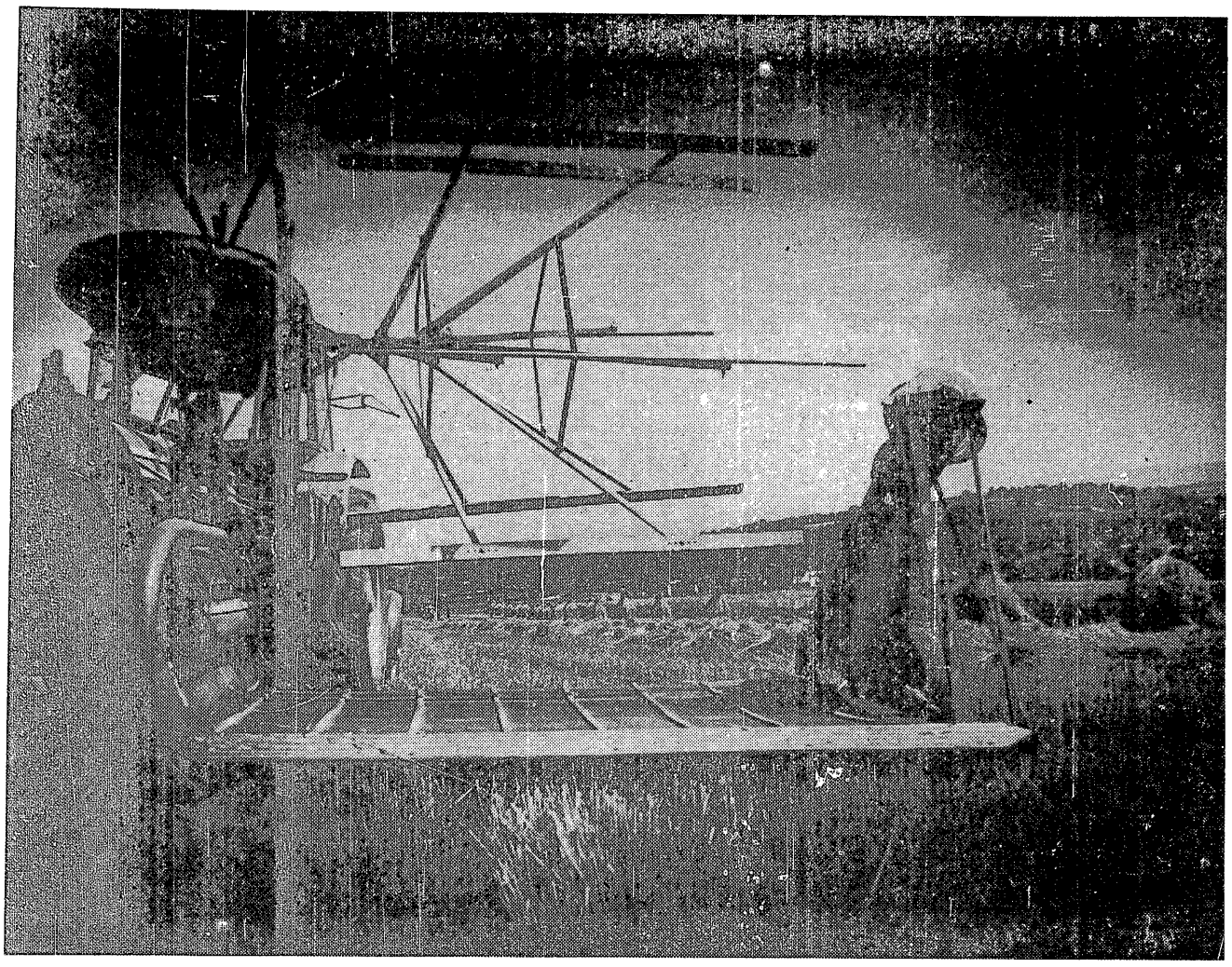

Fot. S. ZUBCZEWSKI

SZANSA DLA ZIEMI

JACEK BOŁDOK

ROLNICTWEM nie można dyrygować. Te słowa padły podczas narady dwa razy. Najpierw w wystąpieniu przedstawiciela gminy Sejny, powtórnie — w podsumowaniu obrad dokonywanym przez zastępcę członka Biura Politycznego KC PZPR i ministra rolnictwa tow. Kazimierza Barcikowskiego.

Prawdopodobnie pod wieloma względami narada była podobna do wielu innych: naczelnicy gmin i sekretarze komitetów gminnych czterech województw — ciechanowskiego, elbląskiego, olsztyńskiego i suwalskiego — radzili nad sposobami, które by pozwoliły najszybciej zwiększyć produkcję rolną. Te cztery województwa to jedna dziesiąta mięsa, mleka i płodów roślinnych, jakie produkuje nasza wieś.

Narada zatem, jak powiedzieliśmy, do pewnego momentu podobna była do tych, jakie odbyły się w całym kraju. Na trybunę w przepełnionej sali wychodzili kolejni kierownicy gmin, by prezentować poczynania, jakie podjęli na swoim terenie, żeby lepsze rezultaty przynosiła hodowla i więcej urosło na polach.

Są trudności przede wszystkim z mięsem. Głównie więc padały propozycje na temat zwiększenia hodowli. Najwydajniej produkują gospodarstwa specjalistyczne. Na marginesie: nie-rolnikom trzeba wyjaśnić, że aby otrzymać kartę gospodarstwa specjalistycznego, z czym wiążą się pewne przywileje dla jego właściciela, gospodarstwo musi przedtem osiągnąć bardzo wyśrubowane normy produkcyjne. Niektórzy rolnicy twierdzą nawet, że są to normy zbyt wyśrubowane, gdyż nie uwzględniają faktu, iż ziemia ziemi nierówna. Ale tym niech się martwią fachowcy. Pozostańmy więc przy tym, że aby ze zwykłego gospodarstwa zrobić gospodarstwo specjalistyczne, rolnik musi przebudować całą jego strukturę. Nie ogranicza się to tylko do metod gospodarowania, lecz zawsze wiąże się także z inwestycjami.

Jeśli w gminie jest dużo gospodarstw specjalistycznych, to znaczy, że władze gminne prowadzą światłą i racjonalną politykę na swoim terenie i jest za co władze te pochwalić.

Niełatwo jest jednak zyskać uznanie na tym polu. W województwie olsztyńskim na przykład na ogólną liczbę 47 tys. gospodarstw indywidualnych — specjalistycznych jest 179...

Narada więc, o której mówimy, toczyła się zwykłym trybem, dopóki na mównicę nie wszedł przedstawiciel jednej z gmin, nawiasem mówiąc bardzo dobrej, z województwa ciechanowskiego i nie powiedział, że na jego terenie do roku 1980 pięćdziesiąt procent gospodarstw to będą gospodarstwa specjalistyczne. Wtedy minister Barcikowski, po raz pierwszy zresztą i ostatni, przerwał na moment mówcy, żeby zapytać, jak on sobie to wyobraża. I dodał jeszcze minister, że nie chodzi o to, aby wielu rolników otrzymało karty gospodarstw specjalistycznych, lecz aby jak najwięcej z nich zaczęło się rzeczywiście specjalizować w produkcji. A to jest mniej więcej taka sama różnica, jak między pustą i pełną ladą w sklepie.

✶

Na naradzie tej siedziałem wśród przedstawicieli województwa ciechanowskiego. Sąsiedzi moi nie podejrzewali nawet, że w gronie autentycznych rolników znalazł się żurnalista i z całą swobodą, spontanicznie komentowali wystąpienia swoich kolegów, swoich wojewodów i ministra Barcikowskiego...

Nie wydaje mi się, aby było rzeczą szczególnie ciekawą, co osobiście sądzę na temat perspektyw rolnictwa tego regionu na rok bieżący oraz na dalszą metę, interesujący natomiast, sądzę, może być ów komentarz. Ci bowiem ludzie będą realizować ustalone programy i stosunek ich do tych programów zdecyduje o tym, kiedy i jakim kosztem przezwyciężymy trudności, z jakimi w tej chwili boryka się nasza wieś i które odczuwamy wszyscy.

Widziałbym tutaj trzy grupy zagadnień. Po pierwsze — sprawa roku bieżącego. Wiadomo — co podkreślił w swoim wystąpieniu minister Barcikowski — że nie stanie się nic nadzwyczajnego, co by generalnie z dnia na dzień poprawiło sytuację rolnictwa. I tymi środkami, którymi dysponujemy w tej chwili, musimy tak gospodarować, aby osiągnąć lepsze rezultaty niż w paru latach ubiegłych.

Dwa — jak realizować ten program wynikający z potrzeby chwili, nie tracąc jednocześnie z oczu bardziej odległego celu, jakim jest kompleksowa modernizacja naszej wsi.

Wreszcie sprawa trzecia, choć pierwszoplanowa, jeśli idzie o rangę: wobec świadomości, że tak skomplikowana sfera produkcji jak rolnictwo wymyka się nakazom, a na nieprzemyślane reaguje spadkiem plonów — co należy uczynić, aby program intensyfikacji rolnictwa wieś uznała za swój własny? Jak bardzo istotne jest to zagadnienie, świadczy ten prosty fakt, że w chwili obecnej 80 procent produkcji towarowej pochodzi z gospodarki chłopskiej.

✶

Sprawa pierwsza — zadania rolnictwa w roku 1977. Posłużymy się tutaj przykładem inicjatywy województwa olsztyńskiego. Od lat bowiem województwo to wielką wagę przykłada do gospodarki żywnościowej, a jej priorytetowy charakter dla regionu szczególnie mocno podkreślony został w zarządzeniu wojewody ze stycznia tego roku.

Olsztyńskie planuje zwiększyć w tym roku produkcję rolną o około 6 procent. Ponadto — wyhodować 50 tys. tuczników więcej, niż przewidywał wcześniejszy plan.

W naszej strefie klimatycznej trzyprocentowy przyrost produkcji rolnej w ciągu roku uważany jest za dobry. Czy są to zatem zamierzenia realne?

Biorąc pod uwagę kroki, jakie do tej pory podjęły władze województwa, aby zadanie to zrealizować, wydaje się, że jeśli nie dotkną nas jakieś szczególne kataklizmy klimatyczne, plan ten zostanie wykonany.

W pięciolatce 1971—75 przyrost produkcji rolnej wyniósł w Olsztyńskiem 32 proc. Produkcji roślinnej 19 proc., zwierzęcej — 45 proc. Tak wysokie tempo wzrostu możliwe było w pewnej mierze dlatego, że start do tej pięciolatki następował ze stosunkowo niskiego poziomu. Intensyfikacja produkcji w roku bieżącym oraz jej przyrosty planowane do roku 1980 wymagają działań bardziej skomplikowanych, choć szczerze mówiąc, nie wykraczają one poza to, co się zwykło potocznie rozumieć pod określeniem sprawnej organizacji. W przypadku Olsztyńskiego sprawność ta polegać będzie na ujawnieniu i wykorzystaniu wszystkich rezerw, jakie kryją się zarówno w gospodarce uspołecznionej, jak i indywidualnej, a przede wszystkim — na wykorzystaniu możliwości, jakie stwarza współpraca tych dwóch sektorów.

Olsztyńskie i tak przoduje w skali kraju, jeśli idzie o kooperację sektora uspołecznionego z indywidualnym. 15-procentowy wskaźnik uznawany jest za dość wysoki, w czerwcu ubiegłego roku na 30 tys. sztuk bydła aż dwie trzecie znajdowało się w kooperacji. Teraz drobiazgowy przegląd wszystkich stanowisk hodowlanych oraz budynków, które niewielkim nakładem kosztów i pracy można by zaadaptować do celów hodowli — ujawnił możliwości rozwinięcia tej formy współpracy i szybkiego zwiększenia hodowli w ogóle. Stosunkowo zaś pomyślny bilans paszowy województwa zdaje się gwarantować powodzenie tych poczynań.

Jest to, oczywiście, pewne uproszczenie sprawy, bo aby jeszcze w tym roku osiągnąć zamierzone rezultaty, w styczniu i lutym trzeba było z niecodzienną energią podjąć szereg doraźnych działań organizacyjnych. Nie zapominajmy też, że ów pomyślny bilans paszowy nie wziął się z powietrza, ale między innymi stąd, że olsztyńskie należy do tych województw, które od lat nie zawaliło planu prac melioracyjnych.

W oczach naczelników gmin, których opinii miałem okazję wysłuchać, jest to program nie tylko realny, ale atrakcyjny dzięki swej konkretności w sferze rozwiązań technicznych. Istnieją poza tym przesłanki całkiem innej natury, które w tym punkcie pozwalają na optymizm.

Sprawa druga — a raczej cały kompleks spraw, jaki zaprezentowano podczas tej narady, dotyczył tych potrzeb rolnictwa, które rzutują nie tylko na jego aktualne wyniki, ale także przesądzają o przyszłości. I jeśli zsumować to, co padało z mównicy, oraz mniej oficjalne komentarze przy stołach obrad, wyjdzie z tego dość powszechnie znana lista problemów, do których rozwiązania — raz wolniej, raz szybciej — zmierzamy od lat: zaopatrzenie wsi w sprzęt, przede wszystkim ciągniki, nawozy, węgiel, sprawa następców w gospodarstwach indywidualnych, itd.

✶

Wobec niemożności — jak powiedzieliśmy — dyrygowania rolnictwem, co uczynić, aby mimo tych wszystkich niedostatków i utrudnień wieś uznała program intensyfikacji produkcji rolnej za swój własny? Co zrobić, aby zahamować odpływ młodzieży do miast? Jak skłonić rolników indywidualnych do inwestowania w swoje gospodarstwa, do ich modernizacji?

Nie wnikając w rozważania na temat opłacalności rozmaitych rodzajów produkcji rolnej, bo ta zawsze będzie w pierwszym rzędzie warunkowała poczynania rolników, wydaje się, że postanowienia podjęte na VI Plenum KC PZPR spotkały się z natychmiastową pozytywną reakcją.

Postanowienia VI Plenum są powszechnie znane. Z jednej strony umacniają poczucie stabilizacji wsi, z drugiej — podnoszą rangę zawodu rolnika, co szczególnie podkreślali naczelnicy gmin, z którymi rozmawiałem. Stworzyły więc nową szansę dla wsi, wyraźniej nakreśliły życiową perspektywę, bez której nie sposób realizować najdoskonalszych nawet programów produkcyjnych.

✶

Nie ma się, oczywiście, co łudzić, że proces modernizacji olsztyńskiego rolnictwa będzie szybki i łatwy, a młodzież nagle zacznie wędrować nie do miast, lecz w przeciwną stronę. Wydaje się jednak, że władzom województwa nie od dzisiaj towarzyszy świadomość, iż nie można sprawy, o których mowa wyżej, traktować rozdzielnie. Wyrazem tego była choćby zorganizowana półtora roku temu, przy współudziale także i naszej redakcji, konferencja naukowa poświęcona zatrudnieniu i wykorzystaniu zasobów pracy w rolnictwie. W sferze działań praktycznych świadomość ta wyraża się m. in. w planowym tworzeniu wielkofermowych centr w PGR, pozwalających niwelować w jakimś stopniu różnice w standardzie życia między miastem a wsią. W sensownym przykrojeniu modelu rolniczej oświaty do potrzeb wsi.

Biorąc pod uwagę ogrom potrzeb, o których tutaj akurat nie piszę, jest to bliżej początku niż końca drogi. Ale chyba — drogi właściwej.

---

wielkie zakłady w Kole, Ełku, Sokołowie, Ostródzie — przyzwyczaiły się już do przerabiania owych odpadów na mączki zwierzęce. Może niełatwo im będzie z tego zrezygnować?

Pora zatem przypomnieć, że na tonę mączki zużyć trzeba 4,5 tony odpadów. A gdy rzucić je na pożarcie, powiedzmy, lisom? Wyżywić możemy rocznie 45 lisów i, rozumie się, uzyskać w tymże roku, z tych samach lisów 45 skór. Jeśli sprzedamy je tylko po 46 dolarów — a jest to cena raczej niska — to uzyskamy za nie 2070 dolarów. A ile byśmy dostali za mączkę z tej samej ilości surowca? Raptem 300 dolarów, czyli 7 razy mniej! Wystarczający to chyba dowód na to, co się lepiej opłaca...

Naturalnie, lis, choć bardzo chytry, nie poluje jedynie na wspomniane odpady. Całkowicie zadowoli się także zwykłą padliną. Pomyślmy więc i o tym. Ciągle jeszcze bowiem sporo tej padliny idzie, niestety, pod łopatę, ponieważ „Bacutil" skarży się na niedostatek zdolności przetwórczych i ciężarówek do zbierania i przewożenia padliny.

Słychać, że ma być lepiej z materiałami budowlanymi dla hodowców, że wojewodowie, prezydenci miast powinni zapewnić pomoc tym, którzy do hodowli przystąpią. Miejmy nadzieję, że będzie to skuteczniejsza pomoc niż dotychczas. Że przydziały materiałów będą znaczniejsze. Nie warto tu skąpić, ponieważ wydatki, które się na nowe fermy ponosi, zwracają się już po trzech — pięciu latach.

OCZEKIWANY FUNDUSZ

Nie trzeba, sądzę, raz jeszcze dowodzić, że skoro mamy mocną pozycję na światowym rynku, to czynić musimy wszystko, żeby ją utrzymać. Eksport skór jest zaś tym korzystniejszy, że ich produkcja nie wymaga dużych nakładów inwestycyjnych, a relacja dolarowa jest dla nas wyjątkowo zachęcająca i rynki krajów, do których kierujemy nasze produkty, są wyjątkowo chłonne.

Hodowcy nie mogą wszak obejść się bez różnych, nieraz bardzo drobnych urządzeń, maszyn („wilki" do mielenia mięsa i kości, mieszadła do karmy, termosilosy, homogenizatory, automatyczne karmiarki, poidła). W kraju ich jednak zdobyć nie można, jako że nikt ich nie wytwarza. Argumentuje się, że wytwórcy nie znaleźliby dostatecznej liczby odbiorców.

Sporo w tym z pewnością racji. Nie trafiła ona jednak nigdy hodowcom do przekonania, ponieważ widzieli oni swoje racje: skoro eksportuje się tyle skór i są z tego wpływy dewizowe, to trzeba wydzielać jakąś cząstkę, aby stworzyć fundusz, przeznaczony na zakupy wspomnianych drobiazgów za granicą. I oto ów fundusz zaczyna powstawać — zgodnie z decyzją Rady Ministrów.

Poczekamy jednak jeszcze trochę na importowane urządzenia, sprzęt i narzędzia. Poczekamy na większą powierzchnię magazynowo-chłodniczą. Dobrze byłoby — hodowcy i działacze Krajowej Spółdzielni Hodowli Zwierząt Futerkowych spaliby spokojnie — gdyby już za dwa — trzy lata powierzchnia magazynowo-chłodniczego zaplecza wynosiła choć ze 20 tys. m kw. (na razie nie przekracza 10 tys. m kw.).

Pośpiech — mawia się nader często — jest złym doradcą. Tu jednak na przyspieszenie naszych poczynań musimy się zdobywać. Źle bowiem byłoby, gdybyśmy nie wykorzystywali koniunktury, bo mamy warunki do rozwijania tej opłacalnej hodowli. Mamy także — co równie istotne — zamiłowanych dobrych hodowców.

Fot. B. WIELOPOLSKA

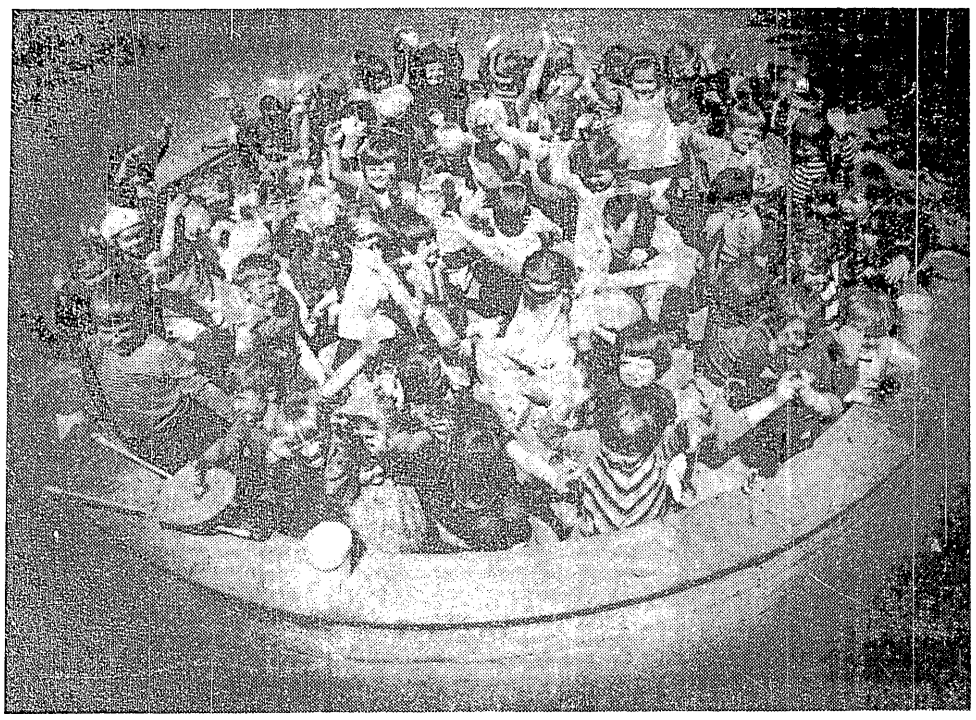

Fot. A. JAŁOSIŃSKI

PRZEDSZKOLAKI — DO PRZEDSZKOLA!

JOANNA KWIEK

REFORMA OŚWIATY, której pierwszy etap (nowe programy do klas I — III) zostanie wprowadzony za 2 lata, postawiła nowe zadania także przed przedszkolami: przygotować 6-latków do trudnej roli pierwszoklasisty, zapewnić równy start dzieciom z różnych środowisk.

Nowy program, opracowany przez Pracownię Wychowania Przedszkolnego w Instytucie Programów Szkolnych wprowadza początki matematyki, a raczej myślenia matematycznego (co jest większe, co mniejsze, segregowanie przedmiotów ze względu na określone cechy, etc.), początki nauki czytania (słowo drukowane, wyrazy bez dwudźwięków). Chodzi również o to, by przyzwyczaić dziecko do pewnej dyscypliny i wymogów nauki w zespole. Nie ma przy tym mowy, by z przedszkola uczynić szkołę. Nadal będzie to zabawa.

Założenia programu opierają się na powszechnym przekonaniu, udowodnionym także przez naukowców, że nasze dzieci są znacznie bardziej rozwinięte fizycznie i umysłowo niż ich rówieśnicy sprzed ćwierć wieku. Tym bardziej warto wykorzystać ich naturalne skłonności do poznawania świata, ukierunkować zainteresowania dla dobra ich przyszłych, szkolnych losów.

Nowy program dla zweryfikowania jego koncepcji oraz warunków jego realizacji (kwalifikacje nauczycieli, wyposażenie w pomoce dydaktyczne) został wprowadzony na zasadzie eksperymentu do 588 przedszkoli już w bieżącym roku szkolnym. Bo w przyszłym — wynika to z harmonogramu reformy oświaty — ma stać się obowiązujący dla wszystkich przedszkoli. Próbna realizacja programu prowadzona jest w placówkach zróżnicowanych pod względem form organizacyjnych i warunków środowiskowych (w woj. krakowskim, rzeszowskim, opolskim, piotrkowskim, sieradzkim), powierzona nauczycielom o dużych kwalifikacjach i doświadczeniu pedagogicznym.

Wieść o nowym programie przedszkolnym kojarzy się często w opinii rodziców z obowiązkiem uczęszczania ich sześciolatka do przedszkola. Jest to nieporozumienie. Chodzi tu wyłącznie o upowszechnienie wychowania przedszkolnego dla dzieci w tej grupie wieku. Fakt, że wysoki odsetek sześciolatków objęto różnymi formami wychowania przedszkolnego, wynika z pozytywnego stosunku rodziców do tej formy opieki i edukacji, nie zaś z jakichkolwiek środków przymusu.

Dla sześciolatków — oprócz wyodrębnionej grupy starszaków w przedszkolach — zostały zorganizowane oddziały oraz ogniska przedszkolne. Różnią się one między sobą liczbą godzin zajęć w tygodniu, a w konsekwencji zakresem opieki, mniejszą — w porównaniu z przedszkolami. Czy ich egzystencja jest sytuacją przejściową? Chociaż w praktyce bywa często tak, że rodzice korzystają z oddziału czy ogniska, nie mogąc ulokować swego dziecka w przedszkolu, trzeba się zgodzić z opinią resortu oświaty, że każda z tych form ma przed sobą przyszłość. Wiele matek pracuje przecież na pół etatu i wtedy wystarczy im oddział (30 godz. tygodniowo). Wiele dzieci z różnych powodów nie nadaje się do wychowania w licznej, rozhukanej grupie. Dla nich uczęszczanie do ogniska (2—3 godz. dziennie) jest rozwiązaniem najsłuszniejszym. Również dlatego, że ogniska są organizowane nawet dla pięciorga dzieci, podczas gdy oddziały dla 15, a w grupie przedszkolnej nierzadko bywa i ponad czterdzieścioro.

W 1975 r. z placówek wychowania przedszkolnego korzystało 942 592 dzieci od 3 do 6 lat, co stanowi 41,1 proc. wszystkich dzieci w tym wieku. W porównaniu z 1970 r. liczba przedszkoli i oddziałów przedszkolnych przy szkołach podstawowych wzrosła o 3726, a liczba dzieci z nich korzystających — o 229 192, ognisk przedszkolnych — o 7889, a dzieci uczęszczających do nich — o 106 400. Bilans GUS-u za rok 1976 nie jest jeszcze zamknięty, toteż dane podaję za Ministerstwem Oświaty i Wychowania. Dzieci od 3 do 6 lat objętych wychowaniem przedszkolnym mieliśmy już 1 mln 2260, tj. 45,5 proc. ogółu populacji. Z tego 35,5 proc. uczęszczało do przedszkoli i oddziałów, zaś 10 proc. do ognisk.

Im rocznik starszy, tym większy procent dzieci korzysta z różnych form wychowania przedszkolnego. W przypadku 6-latków w ub. r. wynosił on blisko 90 proc., z tego w miastach 93 proc., na wsi 85 proc. O ile odsetek dzieci w wieku od 3 do 6 lat korzystających z placówek przedszkolnych jest w skali kraju różny (od 32 proc. w woj. zamojskim do 59 proc. w woj. m. łódzkim), to stopień objęcia wychowaniem przedszkolnym dzieci sześcioletnich jest dość wyrównany.

Każdy rok bieżącej 6-latki ma przynieść wzrost miejsc w placówkach przedszkolnych. Narodowy Plan Społeczno-Gospodarczy na rok bieżący przewiduje, że skorzysta z nich o 83 tys. więcej dzieci niż w roku ubiegłym. W roku 1980 będziemy mieli 1 mln 250 tys. przedszkolaków, czyli 50,3 wszystkich dzieci. Sześciolatki będą objęte wychowaniem przedszkolnym w 95 proc.

Realizacja założeń programu wychowawczo-dydaktycznego zależy w głównej mierze od nauczycieli. W ub. roku w placówkach wychowania przedszkolnego pracowało ich 54 tys., z tego 39 tys. w przedszkolach i oddziałach. Według szacunków resortu oświaty jest to o 2 tys. za mało. Od strony możliwości przygotowania nowych kadr do tej roli sytuacja nie wygląda groźnie, gdyż studia wychowania przedszkolnego działające w każdym województwie dostarczają rocznie ok. 3,5 tys. absolwentów.

Pozostałe 15 tys. nauczycieli jest zatrudnionych w ogniskach przedszkolnych, głównie w godzinach ponadwymiarowych, co przy planowanym na ten rok szkolny przedłużeniu działalności ognisk do 18 godzin tygodniowo okaże się także niewystarczające. Powinni ich zastąpić nauczyciele etatowi (1 etat na 2 ogniska przedszkolne lub łączenie pracy w ognisku z zajęciami w I klasie szkoły podstawowej lub przedszkolu).

Przygotowanie zawodowe nauczycieli do pracy z przedszkolakami nie budzi — generalnie rzecz biorąc — zastrzeżeń. Nowy, rozszerzony program wychowania 6-latków wymaga oczywiście dodatkowej edukacji. Przede wszystkim musi ona polegać na samokształceniu, choćby dlatego, że większość nauczycieli to także matki dzieciom, które po dniu pracy zawodowej muszą się zająć własnym domem i własnymi dziećmi. Pomocą w przygotowaniu do nowego programu będzie „Vademecum wychowania 6-latka", które ukaże się na wiosnę tego roku oraz „Wyprawka 6-latka" — oczywiście służąca nauce i zabawie dziecka. Kuratoria wojewódzkie wykazują także wiele energii, by dostarczyć nauczycielom pomoce naukowe — w postaci własnych broszur, organizując punkty konsultacyjne.

Mamy obecnie 12 921 przedszkoli i oddziałów. 574 obiekty wybudowano w latach 1970—1975. Rok 1975 miał przynieść 151 nowych, ale plan w 15 przypadkach nie został zrealizowany. Powody są znane większości inwestorów: brak mocy przerobowej przedsiębiorstw wykonawczych, trudności materiałowe. Resort oświaty, szukając sposobów wyjścia z tej dość chronicznej sytuacji, przyczynił się do uruchomienia w Ciechanowie próbnej produkcji budynków przedszkoli z elementów drewnopochodnych. W Warszawie wybudowano tą metodą już 16 takich przedszkoli. Dowodem rangi tej sprawy w opinii naszego społeczeństwa jest fakt, że skrócenie cyklu budowy obiektów przedszkolnych stało się przedmiotem pracy wybitnych architektów.

Osobny rozdział peregrynacji resortu oświaty to wyposażenie placówek wychowania przedszkolnego. Dotychczasowy poziom jakościowy i ilościowy produkcji mebli, urządzeń i pomocy wychowawczo-dydaktycznych nie nadąża za potrzebami, rzutując w sposób oczywisty na jakość pracy z dziećmi. Trudności z właściwym wyposażeniem przedszkoli, a zwłaszcza ognisk przedszkolnych pogłębia wadliwa ich dystrybucja.

Według zgłoszeń kuratoriów oświaty i wychowania, w najbliższych latach powinno się wybudować około 1900 obiektów przedszkolnych. Plany do 1980 r. przewidują zaś budowę 510 obiektów. Wynika z tego konieczność szukania bezinwestycyjnych sposobów zwiększania bazy przyszkolnej. Zważywszy na obowiązujący u nas model szczęścia rodzinnego (oboje rodzice pracują, co gorsze — pracuje również babcia, nie myśląc nawet o skorzystaniu z prawa do wcześniejszej emerytury), myślę, że potrzeby są jeszcze wyższe. Kto ma dziecko w wieku przedszkolnym lub choćby znajomych z takim dzieckiem, wie dobrze, jak wielkim problemem staje się umieszczenie dziecka w przedszkolu. Zwłaszcza w środowiskach wielkomiejskich sprawa wygląda nieraz wręcz dramatycznie. Po pierwsze dlatego, że gęstość występowania 6-latków na kilometr kwadratowy jest znacznie wyższa niż np. na wsi. A z drugiej strony znacznie mniejsze są możliwości zorganizowania dziecku innej opieki.

Rozwój placówek przedszkolnych dla wszystkich roczników to nie tylko jakość wychowania dzieci, lecz również liczba dzieci w polskiej rodzinie. Dlatego należy z uznaniem powitać fakt, że budowa nowych przedszkoli w planach inwestycyjnych resortu oświaty na obecną pięciolatkę stała się zadaniem priorytetowym. Wydaje się, że ponownej analizy wymaga sytuacja kadrowa w placówkach wychowania przedszkolnego. Limity zatrudnienia i środki na fundusz płac na obecną pięciolatkę uwzględniają oczywiście planowany przyrost przedszkoli. Ale doświadczenie ostatnich lat uczy, że może się to okazać niewystarczające. Pod koniec ubiegłego roku było 170 nowych przedszkoli, których nie można było otworzyć z powodu braku obsady kadrowej. Zdarzały się też sytuacje, że kuratoria do nowych przedszkoli kierowały część personelu — zatrudnionego bynajmniej nie ponadplanowo — z innych, działających już przedszkoli. I to nie z powodu braku kandydatów na nauczycieli, lecz wyczerpanych etatów. Winę za tę sytuację ponosi nie tyle planowanie, co powstające spontanicznie, czynem społecznym i z własnych wygospodarowanych funduszów, przedszkola zakładów pracy. Tym inicjatywom należy oczywiście przyklasnąć a nawet szukać prawnej formy nie tylko dla ich usankcjonowania, ale również stymulowania. Pod tym kątem trzeba rozpatrzyć słuszność zasad wykorzystywania funduszu socjalnego, scentralizowanego w Ministerstwie Pracy, Płac i Spraw Socjalnych.

SZEROKI FRONT EKSPORTU

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

łościowych, a nawet uzyskując wyższe, lepsze, parametry. Pozwoliło to zmniejszyć ciężary mostów, a więc obniżyć materiałochłonność i koszty.

Dzisiejsze znane zapotrzebowanie na mosty z Radomska przekracza aktualne możliwości produkcyjne. Zbyt jest zapewniony.

— Co zatem stoi na przeszkodzie, by produkcję „dobrego towaru rozwijać?

— *Głównie sprawy materiałowe. Fabryka ma także swoich kooperantów i poddostawców. Przede wszystkim chodzi o dostawy materiałów zaliczanych do czterech grup — występują tu odlewy staliwne i żeliwo, odkuwki i łożyska. Szczególnie dotkliwie odczuwane są niedobory żeliwa sferoidalnego. Uważamy także, że przy wielkoseryjnej produkcji mostów — krajowy przemysł łożysk tocznych powinien dostarczać niezbędne do montażu łożyska baryłkowe; obecnie, choć są to łożyska typowe, importujemy je.*

Sekretarz Komitetu Zakładowego tow. CZESŁAW ŚLĘZAK, dodaje:

— *Aby wysokie tempo rozwoju produkcji i eksportu utrzymać, musieliśmy przedsiębrać szereg poczynań celem scementowania i ustabilizowania załogi. Na poszczególnych wydziałach powołano do życia kolektywy wydziałowe — w ich skład wchodzą przedstawiciele organizacji partyjnej, związków zawodowych, organizacji młodzieżowej, kierownictwo wydziału, aktywiści — przodujący robotnicy. Oni wszyscy analizują zadania postawione przed wydziałem, określają najwłaściwsze drogi realizacji tych zadań, spełniają funkcje wychowawcze wobec tych kolegów i towarzyszy, którzy z różnych względów nie wywiązują się należycie z zadań. Ustabilizowanie załogi jest niemal jednoznaczne ze wzrostem wydajności pracy oraz jakości.*

ADONIS I AMALFI

Zakłady Przemysłu Odzieżowego „Pilica" w Tomaszowie są swego rodzaju fenomenem — istnieją stosunkowo krótko, 10 lat, a już zdobyły sobie renomę producenta konfekcji wysokiej jakości. Ta jakość jest główną przesłanką sukcesów eksportowych — prawie połowa produkcji idzie za granicę. Ta wysoka jakość jest przyczyną, że na krajowych giełdach „Pilica" nie może opędzić się od klientów. W roku ubiegłym wartość wytworzonych tu ubrań męskich, marynarek, spodni wyniosła 1103 mln zł (581 mln zł na rynek wewnętrzny; 503 mln zł na — eksport; reszta dla tzw. odbiorców bezpośrednich, np. dla PKP). Zadania na rok bieżący przewidują wytworzenie odzieży o wartości 1250 mln zł, w tym eksport za 537 mln zł.

JACEK BEDNARSKI, kierownik działu eksportu „Pilicy" mówił mi, że rozrzut geograficzny ich zagranicznych klientów jest dziś szeroki — mają odbiorców w Zw. Radzieckim, NRD, na Węgrzech; z krajów kapitalistycznych w USA, Kanadzie, Anglii, ale także w Kuwejcie, Emiratach Arabskich. Do USA sprzedano np. dużą partię ubrań męskich welwetowych trzyczęściowych wg modeli dostarczonych przez nabywcę o efektownych nazwach: ADONIS i AMALFI; z kamizelką, z przedłużoną marynarką, z całą masą modnych kieszeni i kieszonek („odrzuty eksportowe" były na naszym rynku rozchwytywane). Zakłady mają ambicję w najbliższych latach znacznie zwiększyć eksport do krajów kapitalistycznych, zwłaszcza do wymagających krajów zachodnioeuropejskich. W roku bieżącym eksport do krajów zachodnich z 3,1 mln zł dew. wzrasta do 5,1 mln zł dew.

— *Z produkcją eksportową do krajów socjalistycznych w zasadzie nie mamy większych kłopotów* — mówi tow. HELENA PIASKOWSKA, główny ekonomista zakładów. — *Umowy eksportowe są długofalowe, zawieramy ze znacznym wyprzedzeniem czasowym, zamówienia są duże, serie wielotysięczne, co ułatwia pracę taśm konfekcyjnych.*

Z realizacją zamówień dla odbiorców z krajów kapitalistycznych jest znacznie trudniej. Klient chce, oczywiście, dysponować towarem najmodniejszym — a więc składa zamówienia możliwie najpóźniej, a żąda wykonania najszybszego. My, przyjmując zamówienie, nie zawsze mamy pod ręką, w magazynie potrzebny surowiec; i tu występuje pierwsza nasza zależność od producentów tkanin, od których domagamy się również dostaw żądanych materiałów w najkrótszych terminach. Po wtóre — zagraniczni klienci zamawiają często niewielkie partie odzieży, co oczywiście komplikuje i pracę zaopatrzenia, i pracę krajalni, i pracę taśm produkcyjnych. Np. jeśli importer z Jordanii albo z Kuwejtu zamawia tylko 200 ubrań i do tego w czterech wersjach kolorystycznych, w kilku rozmiaro-wzrostach — to można sobie wyobrazić, jakie to jest dla nas organizacyjnie kłopotliwe zamówienie. Ale właśnie, chcąc intensyfikować eksport, nie można uciekać od tych zamówień. Nigdy zresztą nie wiadomo, jak handel potoczy się dalej; za małą transakcją może pójść wielka.

Zakłady chcą nadal intensyfikować eksport na zachodnie rynki europejskie. Na drodze doboru i selekcji szwaczek tworzone będą zespoły produkcyjne o najwyższych kwalifikacjach, nastawione na produkcję modelową „ekstra"; podobne zespoły wysokiej jakości powstaną w krajalni. Zakład chce przeszkolić szwaczki i przysposobić je do wykonywania kilku operacji, do prac na różnych stanowiskach, co pozwoli zwiększyć elastyczność taśmy. Zaostrzone zostały wymagania kontroli międzyoperacyjnej; większą odpowiedzialnością obarczono brakarzy. Prowadzi się weryfikację mistrzów, których wpływ na pracę zespołów jest największy.

RUBINOWA HORTENSJA

Choć to zima, we wzorcowni Huty Szkła Gospodarczego HORTENSJA — tęcza. Na stelażach, na półkach setki wzorów, setki połyskliwych baniek, przejrzystych, barwnych, malowanych, „zdobionych metodą kuglerską" kielichów i kieliszków, szklanek i szklanic, wazonów i wazoników, lichtarzy, pater, szklanych serwisów. Na eksponowanym miejscu prezentuje się nowe techniki szklanej alchemii — szkło zdobione metodą galwaniczną, szkło „czerwono palone" z misternie grawerowanym przejrzystym wzorem.

Huty HORTENSJA nie trzeba szerzej rekomendować — zakład z wieloletnią historią, z tradycjami klasowych walk proletariatu, z wysokimi osiągnięciami produkcyjnymi. Wszystkie sześć agregatów szklarskich, sześć wanien pracuje w ruchu ciągłym w systemie 4-brygadowym. Moce produkcyjne wykorzystane są w praktyce w pełni. Każdy wyrób stąd, to nie tylko użyteczne naczynie, lecz także dzieło sztuki szklarskiej. Nie ma trudności ze zbytem — rynek wziąłby wszystko. Odbiorcy zagraniczni także chętnie biorą towar ze znakiem firmowym Hortensji.

— *Gdybyśmy dwukrotnie zwiększyli produkcję, także nie byłoby kłopotów ze sprzedażą* — mówiono mi w Hortensji. Występuje więc pewna kolizja między potrzebami rynku wewnętrznego a eksportem. Uzyskać większą wartość produkcji, a zwłaszcza produkcji eksportowej można nie tyle zwiększając ilość — bo huta pracuje na obrotach szczytowych — co przez dostarczanie wyrobów wyższej jakości, trudniejszych.

W bieżącym roku wartość produkcji sprzedanej huty wyniesie 305 mln zł (o 19 proc. więcej niż w roku 1976); produkcja eksportowa stanowi w tym około 1/5.

— *W bieżącym roku wartość eksportu HORTENSJI wyniesie 5,4 mln zł dew. Będzie to w stosunku do roku ubiegłego wzrost o około 22 proc. a biorąc pod uwagę dwa ostatnie lata nastąpił wzrost eksportu o ok. 70 proc.* — stwierdza sekretarz ekonomiczny KZ PZPR, tow. KAZIMIERZ PIESTRZYŃSKI. — *HORTENSJA jest znana na wszystkich kontynentach, eksportuje niemal wyłącznie do krajów kapitalistycznych: do USA, Kanady, Australii, Nowej Żelandii, do krajów skandynawskich, RFN, Anglii, Danii...*

Nasze inicjatywy eksportowe to przede wszystkim występowanie z atrakcyjnymi ofertami, czyli z atrakcyjnymi wzorami. Natomiast jedyną drogą rozwiązania sprzeczności „rynek wewnętrzny — eksport" jest zwiększenie mocy produkcyjnych przemysłu szklarskiego. Sądzimy tu, że mamy wielkie szanse, by przemysł szklarski był naszą polską eksportową specjalnością.

OD MIKSERA — DO PRZYCZEPY

„PREDOM - PRESPOL" chwycił wiatr w żagle. KSR zatwierdziła plan produkcyjny na rok bieżący o ćwierć miliarda złotych wyższy niż w roku ubiegłym (wzrost produkcji o 17,6 proc., dostaw rynkowych o 16.4 proc.; dostaw eksportowych o 18,1 proc.; wzrost eksportu do krajów kapitalistycznych o 39,2 proc.).

Odpowiadając na list I Sekretarza KC PZPR, skierowany do załogi Niewiadowa w sprawie zwiększenia produkcji poszukiwanych wyrobów rynkowych oraz eksportowych, adresaci odpisali, że wstępnie są w stanie zadeklarować dodatkową produkcję o wartości 5 mln zł. Dokładne określenie rezerw produkcyjnych, możliwości materiałowych, możliwości zbytu nastąpi w ciągu najbliższych tygodni.

Wiadomo, że wszędzie tam, gdzie rośnie zamożność społeczeństwa, gdzie zaspokojone są elementarne potrzeby egzystencji, pojawia się szeroki krąg potrzeb związanych z poprawą jakości życia, z rekreacją, z wygodą, z pewnym życiowym komfortem. Kiedyś wystarczała gospodyni tarka — teraz szuka się robotów kuchennych.

W roku ubiegłym realizując zobowiązania produkcyjne, PREDOM-PRESPOL z Niewiadowa dostarczył dodatkowo wyroby o wartości 38 mln zł. Było to 15 tys. wieloczynnościowych robotów, 12 tys. mikserów, 1 tys. łodzi i kajaków składanych oraz 145 szt. turystycznych przyczep samochodowych. Kiedy zakłady podejmowały tę produkcję, były zgłaszane również wątpliwości; wydawało się, że te przyczepy to może nadmierny luksus, że przecenia się potrzeby i możliwości nabywcze potencjalnych klientów; okazało się jednak, że mimo stosunkowo wysokich cen przyczepy te są rozchwytywane, a apetyty i rynku wewnętrznego, i eksportu trudne do zaspokojenia.

W roku ubiegłym przeprowadzono rekonstrukcję 9 wyrobów pod kątem zwiększenia ich funkcjonalności, trwałości, oszczędności materiałów; w roku bieżącym nastąpi rekonstrukcja dalszych siedmiu. PREDOM-PRESPOL eksportuje do 9 wysoko rozwiniętych krajów zachodnich. Wszystkie wyroby cieszą się dobrą opinią, a więc trzeba i należy ten eksport rozwijać.

„SOKOLIM WZROKIEM..."

— *Zagadnienia eksportu są stale w polu zainteresowania wojewódzkiej instancji partyjnej* — powiedział mi kierownik Wydziału Przemysłu KW PZPR, tow. MIECZYSŁAW SZULC — *Dwa, trzy razy do roku nasz wydział organizuje spotkania dyrekcji oraz sekretarzy komitetów zakładowych przedsiębiorstw eksportujących z udziałem dyrektorów właściwych zjednoczeń przemysłowych, central handlu zagranicznego oraz Polskiej Izby Handlu Zagranicznego. Na tych spotkaniach poddajemy analizie stan realizacji zadań eksportowych, staramy się ujawnić i usunąć ewentualne przeszkody, jakie mogą się pojawić, szukamy możliwości poszerzenia oferty eksportowej województwa, pytamy, jaki jest „stan obłożenia" mocy produkcyjnych poszczególnych zakładów przez zawarte już umowy.*

Inną formą wymiany doświadczeń jest „Klub Eksporterów". Należą do niego dyrektorzy 17 największych przedsiębiorstw. Ich spotkania odbywają się okresowo, co miesiąc, czasem rzadziej, przeważnie w jednym z zakładów. Wtedy dyskusja jest bardziej konkretna. Dyrektorzy mają na ogół „sokoli wzrok" i taka koleżeńska wizja lokalna potrafi przynieść gospodarzom sporo dających do myślenia wniosków; świeżym okiem można wychwycić niekiedy sprawy, na które, jeśli się na nie patrzy codziennie, człowiek obojętnieje. Dodajmy, że w obradach wojewódzkiego „Klubu Eksporterów" bierze także udział przedstawiciel Banku Narodowego. A więc sprawy eksportu znajdują również beznamiętnego i surowego koreferenta w osobie finansisty.

Oczywiście, problematyka eksportu powraca co pewien czas jako temat główny obrad wojewódzkiej instancji partyjnej; tematyką tą zajmują się także w swojej codziennej działalności fabryczne komitety zakładowe i podstawowe organizacje partyjne. Mamy — jak wiadomo — w Polsce 49 województw. Nasze województwo, piotrkowskie zajmuje aktualnie w tabeli eksportu miejsce 15. Jestem przekonany, że przy pomocy aktywu gospodarczego i partyjnego województwa uda nam się wokół spraw eksportu wytworzyć nie tylko atmosferę zainteresowania, lecz eksport ten realnie zwiększyć i przesunąć się na wyższe punktowane miejsce.

LECH FROELICH

KRUCHOŚĆ SZKŁA

ANDRZEJ NAŁĘCZ – JAWĘCKI

OCZYWIŚCIE, nie jest możliwe, by żadna sztuka z milionów produkowanych szklanek, kieliszków, talerzy, szyb okiennych, płytek ceramicznych itp. nie zbiła się w procesie produkcji, w magazynie, czy podczas transportu. Braki w szklarsko-ceramicznej branży muszą być. Ale czy muszą one kosztować aż 900 milionów złotych?

Z pytaniem tym zwróciłem się do Zjednoczenia Przemysłu Szklarskiego i Ceramicznego „VITROCER". Zjednoczenie to „produkuje" ok. 67 proc. braków całego resortu Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych grupującego 7 zjednoczeń.

W „VITROCERZE" w 1974 roku tzw. straty na brakach pochłonęły 694 miliony złotych, a w 1975 roku już 884 mln złotych. Oczywiście, wzrosła też globalna wartość produkcji, ale koszt braków w stosunku do kosztu własnego produkcji towarowej też pogorszył się: wzrósł z 7,16 proc. w 1974 roku do 7,34 proc. w 1975 roku.

CHOĆBY W KROŚNIE

„VITROCEROWI" podlega 67 zakładów zgrupowanych w 7 kombinatach. Najważniejsze z nich to: Zjednoczone Huty Szkła Gospodarczego i Technicznego „VITROPOL" (szkło stołowe, kryształy, szkło oświetleniowe, termosy, szkło laboratoryjne i techniczne); „VITROBUD" (szkło okienne, ornamentowe i zbrojone, hartowane dla motoryzacji, wykładzinowe i piankowe); „VITROPAK" (butelki, słoje opakowania do lekarstw i kosmetyków); „CERPOL" (wyroby stołowe i galanteryjne z porcelany, porcelitu, fajansu, naczynia kamionkowe i porcelana techniczna) oraz „CERSANIT" (płytki i wykładziny ścierne i podłogowe, umywalki, galanteria łazienkowa oraz kamionowe rury). Ponadto w skład Zjednoczenia wchodzą: Zjednoczone Zakłady Budowlane i Maszynowe „VITROCERMASZ" oraz Zjednoczone Zakłady Górniczych Surowców Szklarskich i Ceramicznych „VITROCERMIN".

Średnia tzw. wskaźników strat na barakach tych 7 firm daje owe 7,34 proc. Odstępstwa od tej średniej są w tych podbranżach, a zwłaszcza poszczególnych zakładach, bardzo duże. Zapoznajmy się dla przykładu z wynikami lutracji, przeprowadzonej przez Inspektorat Kontrolno-Rewizyjny w Hucie Szkła w Krośnie w ub. roku.

W 1974 roku huta ta poniosła straty na brakach w wysokości 127,4 milionów złotych, w 1975 roku — już 151,6 mln złotych. Straty te stanowiły 14,20 proc. kosztu własnego produkcji — wskaźnik ten w poprzednich latach był niższy: w 1974 roku — 13,98 proc., w 1973 roku — 11,58 proc.

Na wzrost udziału strat na brakach duży wpływ miało uruchomienie drugiego automatu („Sorg") do produkcji kieliszków — produkcja kieliszków wzrosła o 9 967 tys. sztuk, a ilość braków — o ponad 3 360 tysięcy sztuk. Również znaczny wzrost braków nastąpił przy produkcji szklanek na automacie „Olivotto" — przy zmniejszeniu produkcji o 553 tys. szklanek ilość braków wzrosła o 1 057 tys. sztuk.

Dział głównego technologa opracowuje corocznie normatywy braków na wszystkie wyroby produkowane przez poszczególne zakłady wchodzące w skład przedsiębiorstwa. Normatywy te są bardzo wysokie, ale mimo to są przekraczane w wielu przypadkach. W 1975 roku normatyw braków dla szklanek z automatu „Olivotto" ustalony został na 33 proc., a „wykonany" został na poziomie 41,6 proc. I dalej, normatywy dla: szklanek ręcznie formowanych — 32,5 proc. (faktyczne braki 31,8 proc.), kieliszków z automatu „Sorg" — 27,0 proc. (33,4 proc.), kieliszków ręcznie formowanych — 28,5 proc. (29,4 proc.). Okazało się, że zmniejszenie produkcji na skutek przekroczenia normatywnej ilości braków w tej grupie wyrobów wyniosło w 1975 roku — 10,8 mln złotych.

Kierownictwo Huty stwierdziło, że największa ilość braków powstaje w fazie formowania na skutek wad masy szklanej, której jakość jest z kolei uzależniona od jakości materiałów ogniotrwałych. Itd...

Jakie podejmuje się środki przeciwdziałające powstawaniu braków? Obowiązuje zasada, że robotnicy zatrudnieni przy ręcznej produkcji szkła gospodarczego otrzymują wynagrodzenie wyłącznie za wyrób dobry. Dalej, w zadaniach premiowych dla kierownictwa (np. na I kwartał 1976 r.) uwzględniono poprawę jakości, wyznaczając obniżenie udziału braków produkcyjnych szkła gospodarczego o 18 proc. Wspomnę, że udział braków w produkcji szła gospodarczego wyniósł w 1975 roku — 23,6 proc.

Niestety, podobny poziom braków występuje również i w innych hutach szkła. Szczególnie wysoki wskaźnik braków produkcyjnych występuje w przypadku nowych uruchomień. Dla przykładu: w Wielkopolskiej Hucie Szkła w Gostyniu stosunek ilości braków do produkcji nowo uruchomionej wyniósł (w 1975 r.) — 27,6 proc. (kształtował się dla poszczególnych wyrobów od 15,3 proc. do 45,8 proc.), wobec 17 proc. dla całej produkcji.

W świetle tych danych z zakładów można mieć pewne podejrzenia co do sposobu obliczenia średniego wskaźnika braków dla całej branży. Skoro są średnie zakładowe na poziomie 17 proc. czy 14 proc., to jak doszedł cały „Vitrocer" do średniej 7,34 proc.?

NIEZBĘDNOŚĆ STŁUCZKI

W Zjednoczeniu oświadczono mi, że wskaźnik 7,34 jest owszem, nieprawdziwy — jest za... wysoki. I abym mógł to zrozumieć postanowiono wytłumaczyć mi z grubsza, jak produkuje się szkło.

Szklanka czy kieliszek przechodzi przez pięć faz technologicznych. Pierwsza to wymieszanie i przetopienie surowców, z których podstawowymi są: piasek, soda, wapień oraz stłuczka szklana. Do drugiej fazy, klarowania, dochodzi już tylko około 80 proc. wsadu surowcowego — reszta (np. gazy) rozprasza się. W trzeciej fazie, formowania, nadaje się już kształt wyrobowi. Najwięcej odpadów powstaje w fazie czwartej, odprężaniu, która to czynność przebiega w kosztownych piecach tunelowych. Ostatnią fazą jest zdobienie, podczas którego tylko od uwagi i staranności pracowników zależy ilość odpadów.

We wsadzie surowcowym może teoretycznie stłuczki nie być wcale. Ale wtedy do wytopienia masy szklanej potrzebna jest, jak mi tłumaczą fachowcy, temperatura około 1 600°C. Natomiast sama stłuczka szklana topi się w temp. od 500 do 600°C. Dodanie więc stłuczki do wsadu, poza innymi korzyściami, powoduje iż całość topi się przy dużo niższej, niż 1 600°C, temperaturze. Stłuczka ta działa jak gdyby topnik. Właśnie dlatego dodaje się jej nawet do 40 proc. całego wsadu. Podobno potrzeba jej w procesie topnienia minimum 20 proc.

Przed 10 laty produkowano w Polsce 20 mln szklanek rocznie i wydawało się wtedy, że osiągnięcie poziomu 45 mln zaspokoi potrzeby odbiorców. W 1976 roku wyprodukowano 120 mln szklanek i jeszcze trudno je było kupić w sklepach. W podobnej skali wzrosło zapotrzebowanie na kieliszki, słoje itp. Świadczy to o tym, że mniej więcej 120 milionów szklanek tłuczemy w domu i lokalach gastronomicznych. Co się dzieje z tą górą potłuczonych słoików, butelek, szklanek, szyb okiennych itd?

A no właśnie! Logiczne na pierwszy rzut oka jest zbieranie stłuczki i dostarczanie jej jako surowca wtórnego do hut szkła.

Pierwszy kłopot polega na tym, że huty niechętnie biorą stłuczkę pochodzącą ze skupu. Jest ona niewyselekcjonowana, zanieczyszczona i nie spełnia najczęściej wymogów procesu technologicznego. Dostawcy wrzucają ją łopatą na wagony (z ziemią, żwirem), bardzo często razem z kapslami, z przyklejonym kitem itd., itd.

Z kolei Centrala Suroców Wtórnych wcale nie kwapi się do segregowania stłuczki. Byłby to zabieg bardzo pracochłonny i kosztowny. W efekcie wzrosłyby koszty produkcji szkła. Skup stłuczki jest nieopłacalny nie tylko u nas — Anglicy bardzo skrupulatnie obliczyli koszty zbierania stłuczki butelkowej i wyszło, że jest to przedsięwzięcie nieekonomiczne — segregacja, oczyszczanie, składowanie, wreszcie transport i opłaty dla zbieraczy zbyt dużo w sumie kosztują.

W hutach szkła najchętniej więc używa się stłuczki własnej, powstałej w poszczególnych fazach produkcji. I znów ideałem jest, by ilość tej własnej stłuczki była dokładnie taka, jak ilość stłuczki potrzebna do kompozycji wsadu materiałowego. W niektórych hutach nie starcza własnej stłuczki, więc dokupuje się 10 — 15 proc. obcej. W innych, wyposażonych np. we wspomniane automaty „Olivotto", stłuczki jest za dużo i wędruje na hałdy.

I tu jest chyba sedno sprawy z punktu widzenia psychologicznego. Skoro użycie obcej stłuczki przysparza tylko kłopotów, a we wsadzie musi być stłuczka — to chyba nie należy się zbytnio przejmować powstawaniem braków w procesie produkcji? Wszak własna stłuczka nie marnuje się — jest wykorzystywana w procesie technologicznym wewnątrz huty.

Jestem ciekawy, czy władze zjednoczenia rozpatrywały w takim aspekcie sprawę strat na brakach?

TAJEMNICE RACHOWANIA

W 1975 roku huty szkła zobowiązane były obliczać braki następująco: ilość sztuk wyrobu, która według normy powinna być wyprodukowana z globalnego wsadu materiałowego, minus ilość wyrobów przyjętych ostatecznie przez odbiorców, dawała ilość braków. Straty na brakach równały się kosztowi (w cenach zbytu) owych niewyprodukowanych wyrobów gotowych pomniejszonemu o wartość stłuczki skierowanej powtórnie do produkcji.

W 1976 roku weszła w życie nowa instrukcja o ewidencji, rozliczaniu i kalkulacji kosztów przemysłu szklarskiego i ceramicznego. Przytoczmy zamieszczone tam „określenie pojęcia braków produkcyjnych" (rozdz. IV, pkt. 1):

„W przemyśle przyjmuje się zasadą, że do oceny czy dany produkt może być uważany jako wyrób dobry, to jest odpowiadający normom, standardom itp., lub traktowany jako wyrób wadliwy i stąd określony jako brak produkcyjny, należy brać pod uwagę tylko wyrób po skończonym cyklu produkcyjnym".

Z innego dokumentu „Vitroceru" dowiadujemy się o obowiązujących od ub. roku zasadach kwalifikowania odpadów technologicznych:

„Odpady są to pozostałości surowców i materiałów, wadliwe wyroby, zużyte lub zniszczone w czasie procesu technologicznego produkty. Odpady technologiczne występują w procesach produkcji materialnej bądź jako nie zamierzony ich wynik (zniszczone i wadliwe wyroby), bądź jako nie do uniknięcia rezultat tych procesów (stłuczka). Odpady technologiczne wchodzą w skład normy zużycia surowców i materiałów, działają na zwiększenie tej normy, a nie stanowią braków produkcyjnych".

W procesie ciągnienia szkła okiennego specjalne uchwyty trzymają po bokach całą taflę, deformując jej boki. Odcięte boki można bez wahania uznać za odpad technologiczny. Dalej, huty szkła idą na rękę odbiorcom i dostarczają prostokąty szyb o ściśle określonych wymiarach. W ub. roku ok. 60 rpoc. dostaw miało te ścisłe wymiary. Pozostałe skrawki przy owym cięciu na miarę można rzeczywiście zakwalifikować jako odpad technologiczny.

Ale czy można uznać za odpad technologiczny popękane słoje bądź szklanki z powodu źle ustawionego automatu? Czy można uznać za odpad technologiczny źle wykonywane słoje (huta w Jarosławiu — ok. 40 proc.) z powodu... źle przeszkolonej załogi?

Obecnie w „Vitrocerze" jest w użyciu (nieoficjalnym?) ewidencja tzw. odpadów produkcyjnych, które są sumą odpadów technologicznych (czyli tych niejako obiektywnych) oraz braków. Jeśli odliczy się od zmarnowanych surowców ów odpad technologiczny, to braki wypadną bardzo dobrze.

I tak 13 grudnia ub. roku wysyła zjednoczenie do resortu raport o kształtowaniu się strat na brakach po 11 miesiącach. W pozycji „opakowania szklane" po 11 miesiącach 1975 roku wskaźnik strat na brakach wynosił 12,38 proc., po 11 miesiącach ub. roku — tylko 2,0 proc.

A jak jest faktycznie? Pewne światło rzuca wspomniana ewidencja odpadów produkcyjnych. I tak normatyw na 1976 rok zakładał, że odpad produkcyjny dla butelek wynieść powinien 15 proc. — po trzech kwartałach wynosił 19 proc.; dla słoi normatyw ustalono na 14 proc. — wykonanie za 9 miesięcy ub. roku — 27 proc.; dla szkła okiennego odpowiednio: 25,0 proc. i 30,9 proc.

O ile do masy szklanej używa się stłuczki jako surowca wtórnego, to zbite lub źle wypalone wyroby porcelanowe, kamionkowe czy porcelitowe już nie mogą wrócić do procesu technologicznego. I tutaj nie ma już specjalnych różnic w poziomie braków z 1975 roku i z 1976 roku. Niemniej różnice między wskaźnikiem odpadów produkcyjnych a wskaźnikiem braków są istotne.

I tak do resortu poszedł meldunek, że za 11 miesięcy ub. roku straty na brakach przy ceramicznych naczyniach stołowych wyniosły 5,35 proc. A tymczasem wskaźnik odpadów produkcyjnych po 9 miesiącach kształtował się następująco: dla porcelanowych wyrobów stołowych — 26 proc.; dla porcelitowych wyrobów stołowych — 24,9 proc. Dodajmy, że obie ostatnie wielkości nie odbiegały od przyjętego normatywu.

Zastanawia mnie w tym wszystkim jedna sprawa: po co liczy się teraz osobno odpad technologiczny i osobno braki? Obie te pozycje i tak wchodzą w ogólne koszta produkcji i podrażają dobry wyrób gotowy. Przy poprzednim sposobie liczenia braków, ich koszt też podnosił koszty produkcji. A więc na co to całe maskowanie? Przecież najistotniejszą sprawą jest w tym wszystkim, aby zminimalizować braki, czy — jak obecnie się nazywa — odpady produkcyjne.

PRZEDSIĘWZIĘCIA

Jeden duży plus należy wyeksponować — producenci opakowań szklanych starają się za wszelką cenę zatrzymać przed fabryczną bramą wyroby nieodpowiedniej jakości.

Polska Norma dopuszcza 3 proc. wadliwych butelek. W przemyśle spożywczym funkcjonują linie do napełniania np. wody mineralnej o wydajności ok. 30 tys. butelek na godzinę. Gdyby trzymać się normy, to w ciągu godziny miało by prawo potłuc się ok. 900 butelek (o wadze pół tony) — w ciągu zmiany hala zasypana byłaby stłuczką. A pomyślmy o wartości wylanego z butelki płynu (soku, wina, spirytusu) — znacznie lepsza jest sytuacja, gdy jeszcze pusta butelka pójdzie na stłuczkę.

Producenci butelek starają się dostarczać partie o wadliwości najwyżej 0,3 proc. Dalej, nawet dobre butelki mogą podczas transportu czy też w automatach u spożywców pękać. Aby temu zapobiec, powleka się butelki (w hutach szkła) warstewką cyny zapobiegającą rysowaniu się (i pękaniu) ocierających się o siebie butelek.

W hutach szkła w Jarosławiu, Gostyniu, Sierakowie, Ujściu zainstalowano już kilkanaście linii do automatycznego sortowania wyrobów. Ich wydajność — 150 szt/min — takiej szybkości (narzuconej tempem produkcji) nie sposób osiągnąć przy ręcznym sortowaniu. Dodajmy, że automat „bada" każdą sztukę.

Kolejnym przedsięwzięciem zmierzającym do zmniejszenia strat na brakach (czy też odpadów produkcyjnych — mniejsza o nazwę) jest zaostrzenie nadzoru nad produkcją Wykonuje się obecnie dekadowe analizy odchyleń odpadu produkcyjnego od normatywów. W przypadku większych przekroczeń natychmiast spieszą z pomocą specjaliści ze zjednoczenia i z ośrodków zaplecza technicznego.

Poza pilnowaniem zgodności produkcji z normatywami dokonuje się systematycznej nowelizacji i aktualizacji zarówno normatywów zużycia surowców, jak też i samych reżimów technologicznych. Postanowiono też — co jest konsekwencją poprzednich przedsięwzięć — wzmocnić rangę służb technologicznych. Technolog jest absolutną wyrocznią w sprawach surowców, pilnuje jakości, ma obecnie duży wpływ na premie itd.

Następnym przedsięwzięciem organizacyjno-technologicznym jest przesuwanie punktów oceny jakości produkcji do jak najwcześniejszych faz. Znacznie obniża się koszty, gdy wadliwy półfabrykat czy półwyrób wychwycony jest wcześniej niż np. w fazie zdobienia.

W zjednoczeniu przedstawiono mi zresztą cały zbiór przedsięwzięć technicznych, technologicznych, produkcyjnych, ekonomiczno-finansowych, kadrowo-szkoleniowych i organizacyjnych, których zrealizowanie powinno przynieść znaczną obniżkę odpadów produkcyjnych, minimalizację strat na brakach.

Nakłady na rozwój branży będą w bieżącej pięciolatce trzykrotnie wyższe, niż w latach 1971—1975. To bardzo dobrze, bowiem brakuje na rynku porcelany, kryształów, szkła stołowego; brakuje też wyrobów sanitarnych, płytek łazienkowych, termosów, aż po bańki lekarskie. Ale warto sobie zdawać sprawę z tego, że przyrost produkcji otrzymać też można poprzez uporządkowanie sytuacji w funkcjonujących już hutach i zakładach — zmniejszenie odpadów o połowę równoznaczne byłoby z możliwością zaoszczędzenia inwestycji na kilka następnych zakładów. I jeszcze jedno — powiedziano mi też w „Vitrocerze", że niektóre zakłady uzyskują niski, 12 a nawet 7-procentowy odpad produkcyjny. A więc „przyczyny obiektywne, technologiczne, wytłumaczalne" są jak widać, różne w odniesieniu do różnych zakładów. Czy pozostali nie powinni równać do najlepszych?

W branży tej jest rzeczywiście nietypowa sytuacja jeśli chodzi o braki — są niemal wszystkie tzw. brakami nienaprawialnymi. Stół, komplety mebli, lodówkę, radioodbiornik, ubranie — wyroby te można poprawić i zreperować. Natomiast wypalony już talerz, źle uformowany wazon, pękniętą szklankę czy kieliszek — można tylko wyrzucić. I jest to na pewno obiektywna przyczyna występowania dużych ilości odpadów w przemyśle szkła i ceramiki.

Ale wobec tego trzeba się również zastanowić, jak wykorzystać tysiące ton skorupek porcelanowych, fajansowych, kamionkowych, porcelitowych czy wreszcie nadmiaru stłuczki szklanej. Amerykanie, dla przykładu, mielą stłuczkę i wykorzystują ją jako składnik do produkcji asfaltów. We Włoszech z samej stłuczki robi się butelki, w które można nalewać różne płyny, byle nie pod zwiększonym ciśnieniem. To, że Anglikom się nie opłaca, nie powinno stopować poszukiwań...

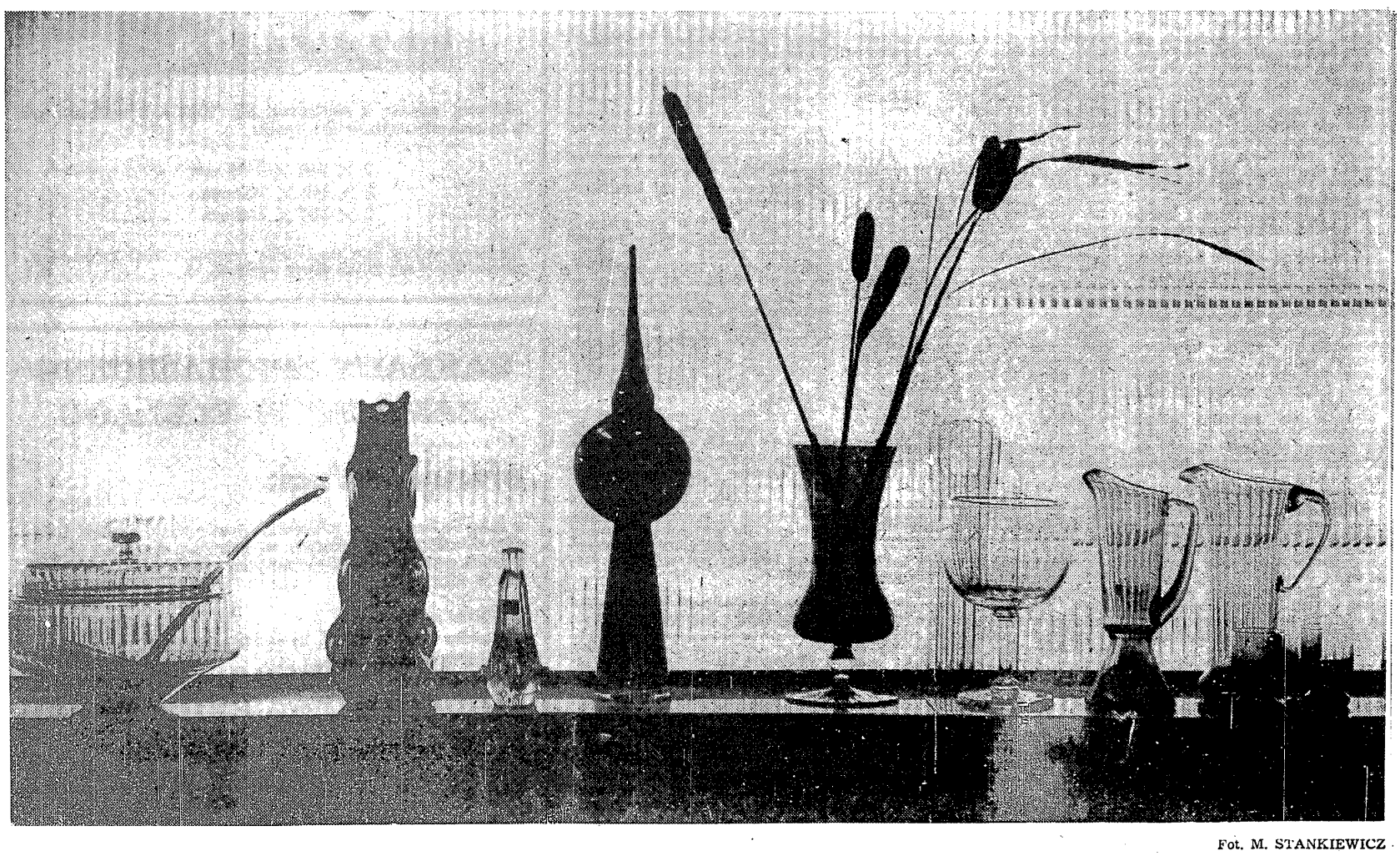

Fot. M. STANKIEWICZ

Fot. M. STANKIEWICZ

KTO, GDZIE I JAK JEŹDZI

ZOFIA PODOGRODZKA

W Polsce podróżuje codziennie ponad 28 mln pasażerów*), z czego około 17 mln komunikacją komunalną, około 3 mln koleją i około 6 mln publicznym transportem drogowym. Codziennie dojeżdża do szkół zbiorczych i ponadpodstawowych, przekraczając granice administracyjne swego miejsca zamieszkania, około 760 tys. dzieci i młodzieży oraz prawie 3 mln zatrudnionych.

SZCZEGÓLNE znaczenie mają przewozy pracownicze. Rozszerzają one rynek pracy także dla pracodawcy, umożliwiając mu nabór pracowników w potrzebnej ilości i o właściwej strukturze. Przewozy pracownicze odegrały istotną rolę w rozwoju naszego kraju, umożliwiając szybkie tempo industrializacji bez jednoczesnego przeznaczenia znacznych nakładów na budownictwo mieszkaniowe.

W procesie wzrostu gospodarczego obserwuje się stały wzrost ruchliwości komunikacyjnej ludności. Ruchliwość komunikacyjna ludności może być zdefiniowana jako częstotliwość podróżowania przypadająca na 1 mieszkańca analizowanego obszaru w określonym czasie, najczęściej w ciągu 1 roku.

WSKAŹNIK RUCHLIWOŚCI

Wskaźnik komunikacyjnej ruchliwości ludności może być uznany, oczywiście umownie, za wskaźnik społecznego popytu na przewozy (popytu globalnego na 1 mieszkańca). W rzeczywistości wskaźnik ten mierzy jedynie popyt, przy określonym poziomie opłat taryfowych i przy określonej podaży usług przewozowych. Obszar niezaspokojonych społecznych potrzeb transportowych może okazać się zupełnie różny, zależnie od poziomu opłat taryfowych i od istniejącej podaży usług transportowych.

Wskaźnik ruchliwości komunikacyjnej ludności w latach 1960—1975 zwiększył się 2,88 raza, zaś dochód na 1 mieszkańca 2,5 raza. Jak stąd wynika, elastyczność dochodowa ruchliwości komunikacyjnej ludności była w tym okresie wyższa od 1 i wynosiła dokładnie 1,15. Jest to elastyczność ruchliwości komunikacyjnej mierzona na najbardziej zagregowanym szczeblu analizy, tj. w skali całego kraju. Na innym szczeblu analizy mogą ujawnić się inne prawidłowości, będące wynikiem innych poza dochodem czynników różnicujących dodatkowo ruchliwość komunikacyjną ludności.

Jednakże nawet na najbardziej zagregowanym szczeblu analizy trwałość tego wskaźnika elastyczności jest względna, ponieważ w poszczególnych okresach czasu zmieniają się nie tylko poszczególne elementy struktury dochodu, lecz również stosunek ogólnego poziomu cen do poziomu opłat taryfowych, determinując w pewnym zakresie nie tylko ogólną ruchliwość komunikacyjną ludności, lecz również jej podział między poszczególne gałęzie transportu. Rozpatrywane w poszczególnych okresach wskaźniki ruchliwości komunikacyjnej ludności wykazują więc pewne zniekształcenia odzwierciedlające fakt rosnącej złożoności społeczeństwa w procesie wzrostu społeczno-gospodarczego.

Badania przeprowadzone przez Union Internationale des Chemins de Fer w krajach Europy zachodniej, potwierdzają tę ogólną prawidłowość. Elastyczność dochodowa popytu na przewozy osób w odniesieniu do wszystkich gałęzi transportu wynosi w tych krajach od 1 do 1,8 (średnio 1,4). Natomiast ten sam wskaźnik dla popytu na przewozy transportem kolejowym waha się od 0,4 do 0,7 w poszczególnych krajach. Współczynnik ruchliwości komunikacyjnej ludności nie kształtuje się na tym samym poziomie i nie ewoluuje w tym samym kierunku dla poszczególnych grup społecznych. Jest on nie tylko funkcją dochodu, lecz również funkcją wielu innych dodatkowych zmiennych, jak: kategoria społeczno-zawodowa, wiek, posiadanie samochodu prywatnego, wreszcie upodobania. We wszystkich badaniach stwierdza się występowanie wysokiej korelacji między ruchliwością komunikacyjną i dochodem ludności, grupy społecznej czy jednostki.

Nie wszystkie gałęzie transportu uczestniczyły w jednakowym stopniu we wzroście ruchliwości komunikacyjnej ludności. W analizowanym okresie elastyczność dochodu ruchliwości komunikacyjnej ludności poszczególnych gałęzi transportu wynosiła: 0,48 dla transportu kolejowego, 2,34 dla transportu autobusowego i 3,11 dla motoryzacji indywidualnej.

Również nie wszystkie rodzaje przejazdów skorzystały w jednakowej mierze z szybkiego wzrostu ruchliwości komunikacyjnej ludności.

DO SZKOŁY I DO PRACY

Najszybciej w analizowanym okresie (1960—1975) wzrastały przejazdy do szkół — około 7 razy. Miernik wzrostu dla przejazdów pracowniczych w tym samym okresie wynosił około 3,5 raza, dla przejazdów na podstawie biletów jednorazowych 2,9 raza.

Jak już wspomniano, w Polsce dojeżdża codziennie do szkół różnymi środkami transportu publicznego i innymi środkami transportu zorganizowanego lub prywatnego około 760 tys. dzieci i młodzieży dziennie. Jednak nie jesteśmy rekordzistami w tej dziedzinie. We Francji np. dojeżdża codziennie tylko transportem drogowym 1800 tys. uczniów dziennie. Podobnie jest w innych krajach, gdzie wzrastające zapotrzebowanie gospodarki narodowej na kwalifikowaną siłę roboczą i wynikające stąd przedłużenie wieku nauczania i rozwój szkolnictwa spowodowały wzrost dojazdów do szkół i zakładów naukowych.

Około 3,5 raza wzrosły w analizowanym okresie dojazdy do pracy. Tempo ich wzrostu było 2,4 raza wyższe aniżeli wzrost zatrudnienia poza rolnictwem i leśnictwem. Ten rodzaj ruchliwości komunikacyjnej ludności jest jak najściślej związany ze wzrostem gospodarczym, wzrostem zatrudnienia i ze wzrastającą skalą zakładu pracy i koncentracją produkcji. W rzeczywistości wchodzi tu w grę szereg bliżej nieokreślonych współzależności, z których najważniejszymi są regionalne dysproporcje między rynkiem pracy i rynkiem mieszkaniowym. Dysproporcje te zachodzą zawsze i wszędzie, jednakże nabierają one szczególnej ostrości w okresie intensywnej industrializacji.

Charakterystyczną cechą ruchliwości pracowniczej w naszym kraju jest to, że jest ona funkcją miejsca zatrudnienia. W wysoko uprzemysłowionych krajach kapitalistycznych rozkład dojazdów do pracy jest raczej wyznaczany przez miejsce zamieszkania. Zjawisko to jest wynikiem różnic sytuacji na rynku pracy i rynku mieszkaniowym. Jest to rodzaj przejazdów stosunkowo najbardziej zbadany i najczęściej omawiany zarówno w piśmiennictwie naukowym, jak i publicystyce. Dojazdy do pracy są zjawiskiem masowym. W krajach wysoko uprzemysłowionych znaczna ich część odbywa się prywatnymi środkami transportu, podczas gdy u nas wywierają one presję przede wszystkim na transport publiczny lub inne formy transportu zorganizowanego. Szybkie tempo wzrostu tego zjawiska stwarza trudności w zapewnieniu odpowiedniego standardu przewozów pracowniczych.

Wzrost gospodarczy powoduje również zurbanizowanie ludności, a tym samym wzrost zapotrzebowania na rekreację i wypoczynek. W roku 1975 ponad 16 mln Polaków wyjeżdżało na wakacje, podczas gdy w 1960 roku — tylko 2,5 mln. Liczba wyjeżdżających na wakacje wzrastała o około 850 tys. rocznie, a przyrost demograficzny w tym samym okresie wynosił około 288 tys. rocznie.

Z DZIELNICY DO DZIELNICY

Odrębnym zagadnieniem jest wysoka ruchliwość komunikacyjna mieszkańców wielkich skupisk miejskich. Ruchliwość komunikacyjna ludności w obszarach miejskich jest wyznaczona przez wiele różnorodnych czynników. Jednakże, jak się wydaje, decydującym wśród nich jest polaryzacja w przestrzeni różnych rodzajów aktywności związanych z różnymi funkcjami miasta, tj. polityczną, społeczną, gospodarczą i kulturalną. Jednostki administracyjne, handel, przemysł, ośrodki działalności kulturalnej, punkty i infrastruktura transportowa zawsze przejawiały tendencje do koncentracji w pewnych dzielnicach. Ta polaryzacja zagospodarowania przestrzennego zwiększa się wraz z różnorodnością i intensywnością życia, które zwykle pozostaje w zależności funkcyjnej od liczby jego mieszkańców, jego obszaru oraz jego roli jako ośrodka politycznego, gospodarczego lub kulturalnego.

Potoki pasażerskie w miastach przebiegają w różnych kierunkach, jednakże dominują wśród nich zawsze przejazdy do i z centrum. Stąd niektórzy badacze przyjmują, że ruchliwość komunikacyjna ludności miejskiej jest proporcjonalna do stopnia rozwoju centrum miasta i do wzrostu odległości między terenami miejskimi przeznaczonymi na różne cele (przemysł, rekreacja).

Bardzo ważną rolę w kształtowaniu ruchliwości komunikacyjnej wewnątrzosiedlowej odgrywają szeroko rozumiane warunki komunikacyjne (dostępność punktów transportowych, punktualność, częstotliwość kursowania itp.). Warunki te indukują popyt na przewozy.

Dość często spotyka się pogląd, że ludność miast polskich jest ruchliwsza aniżeli ludność innych miast europejskich. Wydaje się, że jest to pogląd nieuzasadniony, nieuwzględniający roli motoryzacji indywidualnej w przewozach wewnątrzosiedlowych. W krajach wysoko uprzemysłowionych wzrastająca ruchliwość komunikacyjna ludności miejskiej jest absorbowana przez jednocześnie szybko wzrastającą motoryzację indywidualną, podczas gdy w naszym kraju występuje stale wzrastające zapotrzebowanie na usługi komunikacji zbiorowej.

Szczególną rolę w stymulowaniu ruchliwości komunikacyjnej ludności odgrywają miasta o liczbie mieszkańców powyżej 200 tys. Stwierdzono, że już miasta o tej wielkości są ośrodkami przyciągającymi zarówno migrację wahadłową, jak i znaczne ilości dojeżdżających w celu załatwienia spraw urzędowych, administracyjnych, w placówkach służby zdrowia, czy też po prostu po zakupy lub w celach towarzysko-rekreacyjnych.

Na ruchliwość komunikacyjną ludności wpływają nie tylko czynniki leżące po stronie popytu, lecz również po stronie podaży, jak dostępność czasowa i przestrzenna punktów trasnportowych, częstotliwość, regularność oraz szybkość kursowania środków transportu. Ze wszystkich środków transportu najbardziej stymulującym ruchliwość komunikacyjną ludności jest samochód prywatny.

GRANICA MOTORYZACJI

Społeczne skutki motoryzacji indywidualnej wydawały się, w początkach jej rozwoju, bardzo pozytywne, a to przede wszystkim z uwagi na zwiększenie ruchliwości komunikacyjnej ludności i komplementarności czy substytucję w stosunku do transportu zbiorowego. Ponadto szybki rozwój motoryzacji indywidualnej stworzył nową gałąź przemysłu — przemysł motoryzacyjny.

Z tych względów rządy wszystkich państw nie tylko nie wprowadziły żadnych ograniczeń, lecz przeciwnie — podjęły ambitne programy inwestycyjne celem przystosowania sieci drogowej do ciągle wzrastającego ruchu. Ruch ten rozwijał się początkowo w tempie wzrostu wykładniczego, następnie w tempie wzrostu liniowego.

Dopiero w latach sześćdziesiątych władze państwowe, a przede wszystkim władze miejskie wielkich aglomeracji i opinia publiczna w krajach uprzemysłowionych uświadomiły sobie, że społeczne koszty nieograniczonej motoryzacji są bardzo wysokie. Uwaga ta odnosi się przede wszystkim do aglomeracji, konurbacji i dużych miast o liczbie ludności powyżej miliona, chociaż ujemne skutki motoryzacji są coraz bardziej widoczne również w miejscowościach i strefach rekreacyjnych. Konieczność ochrony środowiska podyktowała szereg zarządzeń ograniczających ruch, parkowanie, wydanie zakazów wjazdu i stworzenie stref miejskich zarezerwowanych dla pieszych.

Warto dodać, że wszystkie te ograniczenia nie odegrały większej roli i motoryzacja indywidualna rozwija się nadal mimo kryzysu energetycznego, choć tempo jej wzrostu maleje z uwagi na zbliżanie się jej, w krajach wysoko uprzemysłowionych, do punktu nasycenia.

W Polsce w roku 1975 przypadło około 34 osób na jeden samochód osobowy, dokładnie o jedną osobę więcej aniżeli w USA w roku 1917 (33 osoby na samochód osobowy), a ilość samochodów osobowych była dokładnie taka, jak we Francji w roku 1936, tj. około 1 mln.

Z tym niewysokim w skali światowej wskaźnikiem motoryzacji indywidualnej zbliżamy się jednak szybko do tej jego wartości, przy której daje się odczuć jej hamujący wpływ na tempo wzrostu przewozów transportem publicznym. Zjawisko to daje się zauważyć przy wskaźniku motoryzacji wynoszącym około 30 osób na 1 samochód osobowy. Granica ta może jednak przy szybkiej stopie rozwoju społeczno-ekonomicznego — znacznie stymulującej ruchliwość komunikacyjną ludności — przesunąć się w górę, np. do wskaźnika wynoszącego 25 osób na 1 samochód. Przy bardzo wysokim wskaźniku motoryzacji indywidualnej w granicach 5—3 osób na 1 samochód osobowy daje się zauważyć zjawisko odwrotne — częściowy powrót pasażerów do środków komunikacji zbiorowej. Zjawisko to jest widoczne w krajach Europy zachodniej i jest spowodowane zatłoczeniem dróg i szlaków komunikacyjnych.

PRZEWOZY ŁADUNKÓW

Również w przewozach ładunków współzależności między wzrostem gospodarczym i wzrostem zapotrzebowania na przewozy jest oczywista, ponieważ wiąże się ściśle z poszerzeniem się geograficznej strefy zaopatrzenia, geograficznej strefy produkcji i geograficznej strefy zbytu.

Rozwijające się procesy technologiczne i techniczne implikują dostawę środków i czynników produkcji niedostępnych na rynku lokalnym. Pogłębiająca się specjalizacja i coraz dalej idące zróżnicowanie produkcji ograniczają w coraz to większym stopniu w miarę rozwoju społeczno-ekonomicznego możliwości korzystania i łączenia w procesie produkcyjnym miejscowych czynników produkcji.

Ponadto coraz bardziej złożone procesy techniczne i technologiczne wymagają przewozów w dodatkowych ilościach, ponieważ każda dodatkowa faza przerobu przy przetwarzania wymaga dodatkowego przewozu surowców, półproduktów materiałów pomocniczych, części zespołów, podzespołów i wyrobów gotowych, a także obsługujących te procesy ludzi.

W planach rozwoju transportu niektórych krajów uprzemysłowionych można spotkać pogląd, że tempo wzrostu zapotrzebowania na transport jest zbliżone do tempa wzrostu produktu wewnętrznego brutto.

Współzależność ta odnosi się do skali makroekonomicznej, a więc do szczebla gospodarki narodowej i w odniesieniu do przewozów wszystkimi gałęziami transportu w przeliczeniu na pracę przewozową. Podobnie jak w przewozach pasażerów, nie wszystkie gałęzie transportu korzystają w jednakowej mierze ze wzrostu zapotrzebowania na przewozy ładunków W poszczególnych gałęziach transportu ujawnia się działanie innych niedostatecznie zbadanych czynników, wśród których niemałą rolę odgrywa postęp w technice, technologii przewozów, powodujących przechodzenie całych grup ładunków z jednej gałęzi transportu do innych.

★

Nie należy jednak sądzić, że wzrost potrzeb przewozowych w procesie wzrostu gospodarczego jest nieograniczony. Wzrost gospodarczy oddziałuje bowiem hamująco na wzrost potrzeb przewozowych przez bardziej racjonalne zagospodarowanie przestrzeni geograficznej i ekonomicznej, wzajemne zbliżenie zakładów produkcyjnych, sieci osiedleńczej i infrastruktury transportowej.

Jest to jednak proces długofalowy podczas gdy rosnące potrzeby przewozowe ujawniają się w krótkich okresach. Chodzi więc o to, aby poprzez odpowiednie inwestycje — we właściwym miejscu, we właściwym czasie, we właściwe środki transportu — uczynić podróżowanie milionów Polaków wygodniejszym, szybszym, bardziej punktualnym i niezawodnym.

*) Statystyka GUS oparta jest na sprzedaży biletów. Chodzi tu więc o przejazdy, a nie osoby z których większość odbywająca podróże powrotne, liczona jest dwukrotnie, a niekiedy wielokrotnie.

FABRYKA ELEMENTÓW WYPOSAŻENIA BUDOWNICTWA „METALPLAST"

Kraków, ul. Romanowicza 7

SPRZEDA

użytkowe odpady z metaplexu SG 1002 K 2 wytłaczanego w kolorze mlecznym, w wymiarach:

2 × 260 × 1400 mm
2 × 160 × 720 mm
2 × 500 × 600 mm

Informacji udziela oraz zamówienia przyjmuje Dział Zaopatrzenia, telefon: 629-14 lub 655-41, 655-42 wewn. 44, 45. K 7

ZAKŁADY MECHANICZNE „ZAMECH" W ELBLĄGU

oferują usługi:

w zakresie frezowania, szlifowania oraz obróbki cieplnej i cieplno-chemicznej kół zębatych na gotowych otoczkach dostarczonych przez klienta. Gwarantujemy krótkie terminy wykonania w roku 1977.

Możliwości obróbcze:

1. Srednice frezowanych kół Dp = 200 — 5000 mm
2. Moduł m = 2,5 — 12 mm (24 mm)
3. Klasa dokładności 6 — 8 wg DIN
4. Azotowanie na grubość warstwy 0,3—0,8 mm w zakresie średnic do ⌀ 800 x 2000 mm
5. Nawęglanie i hartowanie elementów na głębokość warstw 0,9 — 2,5 mm w zakresie średnic ⌀ 800 x 2000 mm oraz ⌀ 1800 x 1400 mm
6. Zapewniamy wysoką jakość wykonywanych usług. Na żądanie klienta z atestami badań metalograficznych i wytrzymałościowych oraz metrykami pomiarów zębów na najnowocześniejszej aparaturze pomiarowej Klingernberga lub Hefflera.
7. Informacje: „ZAMECH" 82-300 Elbląg ul. Stoczniowa 2 tel. 2701 wewn. 1447

J 6

SPOSOBY DOPROWADZANIA KOSZTÓW DO JEDNOLITYCH WARUNKÓW

LECH KLEWŻYC

Ukazanie się mego artykułu nt. rachunku kosztów modelowych i kosztów modelowych na łamach „Ż.G." (27/76) zaintrygowało wiele środowisk [1]). Biorąc pod uwagę, że sposobem doprowadzania kosztów do jednolitych warunków cen zainteresowało się wielu ekonomistów, a jeszcze inni mogą się sprawą zainteresować w najbliższej przyszłości, powracam do tematu prezentując go bardziej szczegółowo.

WYKORZYSTANIE danych statystycznych z zakresu kosztów własnych produkcji, które jest punktem wyjścia dla konstrukcji kosztów przeszłościowych, ustalanie zadań ekonomicznych oraz kontroli i analizy ekonomicznej działalności gospodarczej przedsiębiorstw następuję w drodze porównania kosztów w czasie i przestrzeni oraz w drodze doprowadzania warunków cen do jednolitości.

W zakresie porównań kosztów między poszczególnymi okresami gospodarczymi przedsiębiorstwa prowadzące produkcję jednostkową i małoseryjną napotykają wiele trudności. Stosunkowo długi okres czasu pomiędzy rozpoczęciem a zakończeniem odwiercania otworów naftowych o głębokości poniżej 3000 m utrudnia bezpośrednie porównywanie ze sobą kosztów z różnych okresów gospodarczych. W celu jednak umożliwienia porównywania kosztów z poszczególnych lat gospodarczych dla konstrukcji rachunku kosztów przyszłościowych i przeszłościowych opracowałem sposób doprowadzania kosztów do jednolitych warunków cen.

Wielkość kosztów własnych oraz ich dynamika kształtują się pod wpływem czynników zależnych od pracy przedsiębiorstwa, zwanych również wewnętrznymi, oraz warunków niezależnych, zwanych także zewnętrznymi. Chcąc zatem uzyskać — w wyniku badania kosztów własnych — prawidłowy obraz działalności gospodarczej przedsiębiorstwa w poszczególnych okresach należy w trakcie konstrukcji kosztów przeszłościowych, kontroli i analizy ekonomicznej wyeliminować wpływ czynników zewnętrznych na jego wyniki. Temu celowi służyć ma sposób doprowadzania kosztów do jednolitych warunków cen polegający na doprowadzeniu wszystkich pozycji kosztów do warunków konkretnego okresu, czyli warunków gospodarowania obowiązujących w określonym czasie.

Ma to na celu ustalenie sposobów wyprowadzania kosztów własnych z warunków cen obowiązujących w określonym czasie i doprowadzenie ich do warunków cen obowiązujących w okresie rozpatrywanym. Celem tej metody jest stworzenie warunków do wykorzystywania kosztów własnych różnych okresów gospodarowania (głównie okresów następujących lub przylegających do siebie) do różnych potrzeb, np. dla potrzeb kontroli i analizy ekonomicznej, ustalania tendencji i kierunków rozwojowych kosztów, opracowywania rachunku kosztów, prognozowania kosztów własnych, ustalania cen i prognozowania cen.

★

Zatem istotą omówionego sposobu doprowadzania kosztów do jednolitych warunków cen jest system doprowadzania kosztów własnych rozpatrywanych okresów do jednolitych warunków cen.

Doprowadzanie kosztów do jednolitych warunków cen dzieli się na:

1) sposób doprowadzania kosztów do wstecznych warunków cen,

2) sposób doprowadzania kosztów do aktualnych warunków cen,

3) sposób doprowadzania kosztów do przyszłych warunków cen.

Sposób doprowadzania kosztów do **wstecznych** warunków cen polega na doprowadzaniu do porównywalności kosztów własnych w zakresie warunków cen okresu obliczeniowego do warunków cen obowiązujących w okresie lub okresach ubiegłych. Celem tego sposobu jest ustalenie, jak w okresie obliczeniowym kształtowały się koszty własne produkcji w stosunku do kosztów własnych uzyskanych w okresie lub okresach ubiegłych.

★

Doprowadzenie do porównywalności kosztów własnych w zakresie warunków cen przy pomocy sposobu wstecznego pociąga za sobą następujące skutki:

1. Przy tym sposobie doprowadzanie do porównywalności kosztów polega w głównej mierze na odejmowaniu (a rzadziej na dodawaniu do kosztów własnych roku obliczeniowego, w praktyce mamy częściej do czynienia ze wzrostem cen, rzadziej natomiast z ich obniżką) wpływu zmian warunków cen celem doprowadzenia do porównywalności kosztów okresu obliczeniowego do warunków cen obowiązujących w okresie lub okresach ubiegłych.

2. Sposób doprowadzenia kosztów do wstecznych warunków cen uniemożliwia wyrobienie jasnego poglądu na wielkość i kierunki zmian cen oraz ich wpływu na poziom kosztów roku obliczeniowego, a tym samym na realność osiągniętej obniżki lub wzrostu kosztów własnych produkcji.

3. Doprowadzenie po porównywalności kosztów przy pomocy sposobu wstecznego jest poważnie utrudnione w przypadkach, kiedy wyprodukowanie wyrobu trwa dłużej aniżeli jeden rok, lub też w przypadkach, kiedy wyrób wykonywany jest na przełomie dwóch lub więcej lat gospodarczych.

★

Sposób doprowadzania kosztów do **aktualnych** warunków cen polega na doprowadzeniu do porównywalności kosztów własnych w zakresie warunków cen ubiegłego lub ubiegłych okresów do warunków cen obowiązujących w roku obliczeniowym bieżącym. Celem tego sposobu jest stworzenie podstaw do wykorzystania kosztów własnych okresów ubiegłych w okresie obliczeniowym w zależności od potrzeb. Zaktualizowane koszty okresów ubiegłych mogą służyć do kontroli bieżącej i analiz ekonomicznych, w wyniku których nakreślone zostają zadania zmierzające do nieprzekraczania osiągniętego raz poziomu kosztów lub obniżenia go. Dalszym celem sposobu aktualizującego warunki cen okresów ubiegłych jest stworzenie podstaw do opracowania cen na bazie kosztów ubiegłych okresów i okresu bieżącego. Opracowane w ten sposób ceny mogą dotyczyć najbliższego okresu lub obowiązywać przez dłuższy okres czasu. Niemniej nie zaleca się opracowywania cen, które miałyby obowiązywać przez długie okresy, w oparciu o sposób aktualizujący warunki cen, lecz w oparciu o sposób doprowadzania kosztów do przyszłych warunków cen.

Doprowadzenie do porównywalności kosztów własnych w zakresie warunków cen przy pomocy sposobu aktualizującego warunki ma następujące zalety:

1. Sposób doprowadzania kosztów do aktualnych warunków cen umożliwia wyrobienie sobie jasnego poglądu i obrazu wpływu zmian warunków cen na poziom, czyli na obniżkę lub wzrost kosztów własnych, a tym samym na stan gospodarowania przedsiębiorstwem przez porównanie ze sobą dwóch lub więcej lat gospodarczych z aktualnie obowiązującymi warunkami cen.

2. Przy przyjęciu tego sposobu doprowadzenia kosztów do porównywalności, zadanie polega w głównej mierze na dodawaniu (a rzadziej na odejmowaniu od kosztów ubiegłych lat gospodarczych) wpływu zmian aktualnie obowiązujących warunków cen. Tym samym stworzone zostają warunki do przeprowadzania bezpośrednich porównań doprowadzonych do porównywalności kosztów ubiegłych lat gospodarczych z kosztami rzeczywistymi okresu bieżącego i kosztami planowanymi na ten okres, a także z kosztami zakładanymi w planach na lata następne opracowywanych w okresie obliczeniowym na bazie aktualnych warunków cen.

3. Doprowadzone do jednolitości koszty własne ubiegłych lat gospodarczych, tj. do warunków cen obowiązujących w okresie obliczeniowym przy pomocy sposobu aktualizującego jest proste i łatwe do wykonania w każdym przypadku, a zwłaszcza w przypadkach wytwarzania przez przedsiębiorstwa wyrobów w okresie dłuższym od jednego roku lub wytwarzania ich na przełomie dwóch lub więcej lat gospodarczych.

4. W przypadku przeprowadzania kontroli lub analizy ekonomicznej kosztów własnych korzystniejsze jest stosowanie sposobu aktualizującego, ponieważ koszty doprowadzone do porównywalności do warunków cen obowiązujących w okresie obliczeniowym dają możliwość spojrzenia na koszty poniesione w przeszłości z pozycji dnia dzisiejszego. Zobrazowany w ten sposób poziom kosztów własnych poniesionych w przeszłości umożliwia ocenę stanu i poziomu kosztów aktualnie ponoszonych, a zwłaszcza umożliwia realne ustalenie kosztów w planach na lata przyszłe i wielkości obniżki kosztów własnych.

5. Sposób doprowadzania kosztów do aktualnych warunków cen wykorzystywany jest aktualnie w planowaniu rocznym i wieloletnim kosztów własnych produkcji. W poprzednim okresie koszty doprowadzone do jednolitych, aktualnych warunków cen nazywane były „kosztami skorygowanymi". Przyjęty w planowaniu termin „koszty skorygowane" sugeruje, że koszty należało z różnych tytułów korygować, przy czym z treści ma wynikać, z jakiego powodu koszty okresu ubiegłego lub okresów ubiegłych były korygowane. Proponuję zastąpienie tego terminu terminem „koszty doprowadzone do jednolitych warunków cen", lub „koszty doprowadzone do aktualnych warunków cen".

6. Sposób aktualizujący koszty można zastosować również przy ustalaniu cen na najbliższe okresy lub na okresy bardziej odległe. Umożliwia to budowanie cen w oparciu o kierunki rozwojowe kosztów oraz przeszłe i aktualne osiągnięcia w zakresie obniżki kosztów własnych.

★

Sposób doprowadzania kosztów do **przyszłych** warunków cen polega na doprowadzeniu do porównywalności kosztów własnych w zakresie warunków cen okresów ubiegłych oraz okresu obliczeniowego do warunków cen, które będą obowiązywały w okresie planistycznym (przyszłym). Celem sposobu wyprzedzającego jest stworzenie podstaw do opracowania rachunku kosztów przyszłościowych i przeszłościowych (odmiany rachunku kosztów normalnych i modelowych). Drugim celem tego sposobu jest stworzenie podstaw do prognozowania kosztów własnych w oparciu o modelowanie kosztów. Dalszym celem tego sposobu jest stworzenie podstaw do prognozowania cen w oparciu o formułę ceny wyjściowo-modelowej. W formule ceny wyjściowo-modelowej uwzględnia się metodę modelowania kosztów (konstruowania kosztów modelowych).

Doprowadzenie do porównywalności kosztów własnych w zakresie warunków cen przy pomocy sposobu wyprzedzającego stwarza podstawy do:

1. Doprowadzenia do jednolitości kosztów własnych ubiegłych lat gospodarczych oraz kosztów roku obliczeniowego do warunków cen, które będą obowiązywały w okresie lub okresach przyszłych przy pomocy metody wyprzedzającej jest proste i łatwe do wykonania w każdym przypadku, a zwłaszcza w przypadkach wytwarzania przez przedsiębiorstwa wyrobów o okresie dłuższym od jednego roku lub wytwarzania ich na przełomie dwóch lub więcej lat gospodarczych.

2. Opracowania w oparciu o planowane normy techniczne zużycia oraz planowane zmiany warunków cen wszystkich odmian rachunku kosztów przyszłościowych oraz w oparciu o skorygowane koszty własne okresów ubiegłych, okresu obliczeniowego i planistycznego części odmian rachunku kosztów przeszłościowych, w tym głównie rachunku kosztów modelowych.

3. Przy tym sposobie doprowadzanie kosztów do przyszłych warunków cen polega w głównej mierze na dodawaniu (a rzadziej na odejmowaniu od kosztów ubiegłych lat gospodarczych oraz kosztów roku obliczeniowego) wpływu zmian warunków cen, które będą obowiązywały w okresie planistycznym celem doprowadzenia do porównywalności kosztów tych okresów do warunków cen, jakie będą obowiązywały w okresie planistycznym.

4. Opracowane w ten sposób koszty przyszłościowe i przeszłościowe, w tym również koszty modelowe, stanowią podstawę do planowania kosztów własnych w ramach opracowywanego narodowego planu społeczno-gospodarczego, rozdziału zadań ekonomicznych, kontroli bieżącej wykonania tych zadań i ich analizy w okresie, kiedy okres planistyczny stanie się okresem obliczeniowym.

5. Opracowane w sposób wyprzedzający koszty własne produkcji mogą stanowić podstawę do prognozowania kierunków rozwoju i poziomu kosztów, a równocześnie także podstawę do prognozowania kierunków rozwoju i poziomu cen budowanych w oparciu o formułę ceny wyjściowo-modelowej.

6. Opracowywane przez biura projektów nakłady na inwestycje przy użyciu sposobu doprowadzania kosztów do przyszłych warunków cen umożliwiłyby ustalenie prawidłowych wielkości tych nakładów w kolejnych okresach planistycznych (w kolejnych latach budowy nowych obiektów przemysłowych, socjalnych, mieszkaniowych itd.)[2]).

---

[1]) W rozmowie przeprowadzonej w Krakowie dyrektor Instytutu Ekonomiki Przemysłu Chemicznego, mgr R. DOLCZEWSKI stwierdził, iż koszty modelowe mogą znaleźć zastosowanie również i w przemyśle chemicznym. Potwierdzeniem tego było zlecenie przez dyrektora ekonomicznego Zjednoczenia Kopalnictwa Surowców Chemicznych — Kraków, mgr. Z WNĘKA, Instytutowi Ekonomiki Przemysłu Chemicznego do opracowania tematu pt.: Limitowanie kosztów własnych wydobycia surowców chemicznych przy zastosowaniu rachunku kosztów modelowych. W rozmowach w sprawie stosowania przez przemysł kosztów modelowych przewijała się sprawa, że na podstawie opublikowanego artykułu trudno sobie dostatecznie dobrze wyobrazić sposób konstrukcji nowej odmiany rachunku kosztów.

Oprócz ekonomistów reprezentujących przemysł chemiczny i naftowy rachunkiem kosztów modelowych zainteresowało się także Lubelskie Przedsiębiorstwo Gospodarki Turystycznej w Zielonej Górze. Kierownik działu ekonomicznego tego przedsiębiorstwa mgr J. TURAKIEWICZ zauważa w liście z dnia 27.8.1976 r., że „opisana w artykule metoda analizy wyrównawczo-wyprzedzającej jest zbieżna — w swojej idei — z pracami rozpoczętymi przez pion ekonomiczny LPGT „Lubtour" w Zielonej Górze. Celem podejmowanych przez nas prac jest opracowanie szczegółowych tablic kosztów dla wszystkich obiektów (hotele, zakłady gastronomiczne, ośrodki wypoczynkowe itp.) i działalności przedsiębiorstw. Istotna trudność w opracowaniu tablic kosztów polega na (obok niedoskonałości w systemie ewidencji kosztów) braku opracowanej szczegółowej metodologii tego zagadnienia".

Sposób konstrukcji rachunku kosztów modelowych jest więc przydatny nie tylko w górnictwie naftowym, kopalnictwie surowców chemicznych, ale również może być wykorzystany przez inne przedsiębiorstwa przemysłowe i handlowe, usługowe, turystyczne itd.

Dyrektor ekonomiczny Zjednoczenia Przemysłu Rafineryjnego i Petrochemicznego „Petrochemia" w Krakowie doc. dr J. KNAPIK zlecił IEPCh opracowanie tematu pt.: Metoda budowy katalogu jednostkowych wartości produkcji dodanej i zysku netto dla ważniejszych wyrobów przedsiębiorstw zgrupowanych w Centrali WOG. Przewiduje się, iż do opracowania katalogu jednostkowych wartości produkcji dodanej i zysku netto wykorzystany zostanie częściowo sposób konstrukcji kosztów modelowych. (Potrzeba stosowania w systemie ekonomiczno-finansowym tego typu katalogu wymaga odrębnej publikacji).

[2]) Przedstawiony wyżej sposób doprowadzania kosztów do jednolitych warunków cen był przedmiotem odczytu w Sekcji Ekonomiki PTE w Krakowie. W dyskusji zabierali głos — przede wszystkim pracownicy naukowi Akademii Ekonomicznej wnosząc szereg cennych uwag.

JAKI JESTEŚ EKONOMISTO?

MARIA JUSTYŃSKA

GOSPODARKA potrzebuje coraz więcej wykwalifikowanych ekonomistów, natomiast uczelnie nie są w stanie dostarczyć gospodarce odpowiedniej liczby fachowców. Wiele już miejsca poświęcono roli i pozycji ekonomistów w przedsiębiorstwach. Dyskutowano też o pożądanej randze zawodu. Sprawy te ożywają znowu w literaturze i w publicystyce ekonomicznej.

Był czas, że za wszelkie zło w gospodarce obciążało się ekonomistów. Trzeba jednakże spojrzeć na zagadnienie także z drugiej strony. Rola ekonomisty jeszcze do dnia dzisiejszego jest o wiele węższa i niżej oceniana od roli technika. Odpowiada temu także pozycja płacowa, o czym pisał Bronisław Fick na łamach „Życia Gospodarczego"*).

Prawdą jest, że większość młodych absolwentów uczelni ekonomicznych wykonuje dotąd prace nie odpowiadające poziomowi ich przygotowania. Dowodzą tego liczne przykłady o powierzaniu magistrom kierunków ekonomicznych prac i funkcji, do wykonywania których w pełni kompetentni byliby ludzie ze średnim, a nierzadko podstawowym wykształceniem. Często młodzi ekonomiści w przedsiębiorstwach lub instytucjach miesiącami, a niekiedy nawet latami wykonują proste prace biurowe. Nie do rzadkości należy również fakt, że pojawiający się w przedsiębiorstwie — za pośrednictwem organu zatrudnienia — absolwent stwarza swoją osobą poważny kłopot kierownictwu przedsiębiorstwa.

Działalność jednostek gospodarujących koncentrowała się bowiem wokół realizacji dyrektyw otrzymywanych z góry, co zwalniało faktycznie przedsiębiorstwa od podejmowania decyzji dotyczących podstawowych problemów działalności przedsiębiorstwa. Nie stwarzało także konieczności prowadzenia głębszych analiz ekonomicznych i innych prac niezbędnych do przygotowywania decyzji.

Przejście na parametryczne metody zarządzania stwarza duże zapotrzebowanie na wysoko kwalifikowanych ekonomistów, posiadających szeroką wiedzę na temat prawidłowości funkcjonowania gospodarki socjalistycznej jako całości i poszczególnych jej elementów.

★

Kolejna sprawa dotyczy przygotowania ekonomistów do przyszłej pracy. Uczelnia bowiem nie jest w stanie przygotować gotowych fachowców. Studia ekonomiczne, tak jak wszystkie inne, posiadają ten walor, że kształcą wszechstronnie i należy je traktować jako wstępny etap zawodowy kariery ekonomisty. Tak jak prawnik i lekarz po skończeniu studiów przechodzą tzw. specjalizację, tak samo ekonomista musi zdobyć stopnie specjalizacyjne w drodze stałego podnoszenia kwalifikacji. A może należałoby rozważyć możliwość wprowadzenia „aplikacji ekonomicznej", podobnie jak funkcjonuje aplikacja sądowa, arbitrażowa itp.? Słusznie podkreśla się, że „rzemiosło ekonomisty", tak jak każde inne, wymaga rutyny w pozytywnym tego słowa znaczeniu. Ogólne wykształcenie ekonomiczne nabyte podczas studiów musi być dalej rozwijane. Ekonomista nie może ograniczać się tylko do wiedzy nabytej podczas studiów. Wiele krytycznych głosów odnosiło się do sposobów nauczania na studiach ekonomicznych. Wiadomo, że jakość prowadzonych przez nauczycieli akademickich zajęć oraz praca własna studentów przesądzają o tym, na ile trwała i użyteczna będzie wiedza zdobyta podczas studiów. Wymaga to równocześnie stałego podnoszenia wiedzy także przez pedagogów akademickich.

Krytyka nauczania w wyższym szkolnictwie ekonomicznym dotycząca zarówno programu wykładowego, metod dydaktycznych i problemu kwalifikacji kadry nauczającej ciągle jeszcze się toczy. I chyba podsumowaniem dotychczasowych wypowiedzi może być stwierdzenie, że studia i każda forma edukacji ekonomicznej to okazja do nauczania twórczego myślenia. I chociaż sam proces dydaktyczny i programy nauczania nie są idealne, to jednak uczelnia zawsze mogła (i może) — jak podkreśla prof. W. Sadowski — nauczyć samodzielnie myśleć, wszczepiać zamiłowanie do pracy nad sobą, wreszcie zamiłowanie do pracy naukowo-badawczej"*). Zawsze działalności dydaktycznej przyświecała (i musi przyświecać) idea wyrobienia w młodym człowieku umiejętności samodzielnego myślenia.

Dlatego na pewno niezbędna staje się selekcja materiału nauczania. Bo przecież nie chodzi o zatłoczenie głów studenckich nawałem informacji, ale o nauczenie umiejętności szukania niezbędnych informacji w danej kwestii, umiejętności właściwej interpretacji, po prostu samodzielnego myślenia.

Życie jest bogate i bardziej złożone niż wiedza i metody, które można w trakcie nauki na studiach przyswoić. Dlatego też żadna uczelnia nie jest w stanie idealnie pogodzić wiedzy teoretycznej z potrzebami praktyki. I obecnie, i przed wojną różnie kształtowały się proporcje pomiędzy tym co ogólne, a tym co szczegółowe. Ponadto pogodzić specjalizację — niezbędną wobec rosnącego wciąż poziomu nauk szczególnych — z potrzebami kompleksowej i interdyscyplinarnej oceny zjawisk społeczno-ekonomicznych jest również nie lada problemem we współczesnej dydaktyce.

★

Powtarzany tu i ówdzie zarzut nieprzygotowania absolwentów studiów ekonomicznych do pracy w gospodarce nie jest w pełni uzasadniony. Chodzi tylko o zmianę nastawienia kierownictw przedsiębiorstw do młodych ekonomistów — proponowanie im stanowisk pracy koncepcyjnej, a nie wykonawczej — coraz śmielsze oferowanie stanowisk kierowniczych i stwarzanie sprzyjającego klimatu wokół nowo przyjętych kwalifikowanych kadr fachowców. Wbrew pozorom, większość absolwentów studiów ekonomicznych to osoby zdolne, z dużą dozą inteligencji i własnej inwencji oraz ambicji — trzeba tylko umiejętnie kapitał ten wykorzystać.

Przygotowanie absolwenta do przyszłego samodzielnego myślenia, to cel nauczania akademickiego, co nie przeczy twierdzeniom niektórych praktyków życia gospodarczego, że ekonomista po podstawowym lub średnim wykształceniu „lepiej liczy" na „kręciołku" lub kalkulatorze od magistra ekonomii. Trzeba jednak mieć w tym miejscu na uwadze podstawową sprawę, a mianowicie — że o ile ten pierwszy „ekonomista" liczy całymi latami (i tylko liczy), a więc doszedł do perfekcji, to temu drugiemu ekonomiście z dyplomem, nie tyle potrzebna jest błyskawiczna sprawność samego liczenia, co wynik tego liczenia. Ten wynik dopiero stanowi wstęp do jego pracy koncepcyjnej.

★

W Bułgarii w fabryce im. Lilianny Dymitrowej przed pięciu laty podjęto powszechną edukację ekonomiczną załogi. Wyjaśniając celowość podejmowanych przedsięwzięć, wciągano załogę do rozważań nad udoskonaleniem wyników pracy fabryki i włączano ją do procesu zarządzania przedsiębiorstwem. Zaś programy nauczania dostosowano do poziomu poszczególnych grup pracowników, wiążąc przy tym treść zajęć z konkretnymi potrzebami zakładu pracy. Na wynik i skutek tego działania nie trzeba było długo czekać. Już w 1973 r., kiedy obliczono ostateczne wyniki roczne okazało się, że był to rok „przełomowy". Przedsiębiorstwu nie przybyło bowiem ani nowych robotników, ani nowych maszyn, ani nie zmieniły się ceny, a dochód globalny wzrósł o 20 proc. Przy tym odnotowano niemal dziesięcioprocentowy wzrost wydajności pracy i wydatne zmniejszenie zużycia surowców materiałów, paliw itp.

Obecnie upowszechniono i ujednolicono w Bułgarii powszechne szkolenie ekonomiczne, jak ogólnokrajowy system podnoszenia kwalifikacji, który funkcjonuje równolegle do systemu szkolenia ideowopolitycznego. Jest to dwuletni kurs podstawowy. Przypuszcza się, że w ciągu najbliższych pięciu lat obejmie on wszystkich pracowników zatrudnionych w sferze produkcyjnej. W Bułgarii zamierza się organizować także kursy ekonomiczne wyższego szczebla.

W ZSRR w 120 placówkach, instytutach lub specjalnych wydziałach wykładowcy wyższych uczelni podnoszą okresowo swoje kwalifikacje. Jednostki te zapoznają nauczycieli akademickich z najnowszymi osiągnięciami wykładanej dyscypliny. Podnoszenie kwalifikacji obejmuje również kierowników zespołów naukowych, instytutów i katedr. Uczestniczą oni w konferencjach naukowych i seminariach, wymieniają doświadczenia w czasie wizytacji uczelni.

★

Pogłębianie i doskonalenie wiedzy ekonomicznej można też rozpocząć już na IV roku studiów ekonomicznych. Na uwagę zasługuje w tej mierze eksperyment SGPiS. W ubiegłym roku akademickim zaproponowano studentom IV roku Wydziału Społeczno-Ekonomicznego SGPiS udział w zajęciach poświęconych organizacji pracy bezusterkowej. Głównym celem było zapoznanie absolwentów uczelni ekonomicznej z teorią przedmiotu i zachęcenie do propagowania zdobytej wiedzy w przyszłym miejscu zatrudnienia. Pod kierunkiem doc. dr Henryka Chwiałkowskiego z Instytutu Pracy i Spraw Socjalnych rozpoczęto zajęcia, które spotkały się z dużym zainteresowaniem. Studenci samodzielnie gromadzili materiały wybiegające poza program studiów. Wiadomości ze skryptów uzupełniali aktualnymi faktami z gazet, programów telewizyjnych itp. Zajęcia prowadzono w formie zaimprowizowanej konferencji samorządu robotniczego w przedsiębiorstwie, które zamierza wprowadzić tę metodę.

Z poruszanymi zagadnieniami wiąże się nierozerwalnie potrzeba poczucia własnej wartości, jako jedna z największych dzisiaj potrzeb, bez zaspokojenia której coraz więcej ludzi nie potrafi odnaleźć sensu swej pracy. Powszechnie bowiem wiadomo, że jednym ze sposobów kierowania może być informowanie podwładnych o celu i znaczeniu przydzielanych im zadań. Innym zaś — przydzielanie takich zadań, które odpowiadają posiadanym przez pracownika kwalifikacjom i predyspozycjom oraz pozostawiają miejsce dla jego własnej inwencji. Aprobowany przez nas system wartości wymaga, aby poszukiwać takich sposobów, które nie zakłócają rozwoju osobowości każdego pracownika i umożliwiają zadowolenie z pracy.

---

*) BRONISŁAW FICK: „Pozycja ekonomisty" — „Ż.G." nr 14/1976 r.

ZŁOTO 1976 — 1977

WEDŁUG wstępnych szacunków **podaż** złota na rynkach zachodnich w 1976 r. ze strony największych sprzedawców kształtowała się następująco (w tonach):

Republika Płd. Afryki	910
Związek Radziecki	190
Uprzemysłowione kraje kapitalistyczne	100
Międzynarodowy Fundusz Walutowy	100
Podaż ogółem	1300

Jeśli chodzi o **popyt** — rozważania na ten temat pozostają pod przemożnym wpływem ostatniej aukcji kruszcu przez Międzynarodowy Fundusz Walutowy w grudniu 1976 r., na której popyt na złoto (w wysokości 4,3 mln uncji) był jak dotąd najsilniejszy i sprzedawano je po **cenie** 137 dolarów, podczas gdy na aukcji we wrześniu 1976 r. przeciętnie uzyskano tylko 109 dol. za uncję, a jeszcze przedtem, w lecie, 103 dol.

Czym tłumaczy się ten wzrost popytu na złoto? Prowizoryczny bilans handlu złotem w 1976 r. dostarcza w tym zakresie interesujących danych. Łączna podaż złota w sztabach (1300 ton) była o 16 proc. wyższa niż w roku poprzednim. Jak podają banki zurychskie, popyt wzrósł co najmniej w tym samym stopniu, a w drugim półroczu popyt nawet mógł znacznie przewyższyć podaż. Tłumaczy to wyraźne wzmocnienie ceny od lata do grudnia 1976 r.

Jeśli chodzi o **produkcję** — to według szacunków Banku Rozrachunków Międzynarodowych w 1975 r. Republika Płd. Afryki i inni zachodni producenci uzyskali 928 ton złota, a w 1976 r. osiągnięto poziom nieco niższy. Porównanie przypuszczalnej rocznej produkcji Zachodu w 1976 r. z najwyższym po drugiej wojnie światowej wydobyciem w 1970 r. wynoszącym 1200 ton oznacza, że Zachód już drugi rok z rzędu dostarcza o 30 procent złota mniej w stosunku do powojennego szczytu, i to mimo bardzo poważnego wzrostu ceny kruszcu (w 1970 r. producenci otrzymywali tylko 35 do 40 dol. za uncję czystego złota).

Niespodzianką handlu złotem w 1976 r. stał się gwałtowny wzrost popytu ze strony **przemysłu jubilerskiego.** Według szacunków banków zurychskich, producenci biżuterii w 1976 r. zakupili około 800 ton kruszcu, o połowę więcej niż w 1975 r. Z tego wyraźnego wzrostu popytu na złoto jubilerskie wywodzą się wcale pokaźne impulsy na rynku złota, które należy zaliczyć do przyczyn wzmocnienia ceny złota, przede wszystkim w drugim półroczu 1976 r.

Popyt na złoto w 1976 r. według **rodzajów odbiorców** kształtował się następująco (w tonach):

Przemysł jubilerski	800
Pozostały popyt przemysłowy	320
Potrzeby tezauracyjne Bliskiego i Dalekiego Wschodu	100
Zapotrzebowanie mennicze itp.	80
Popyt ogółem	1300

Pod względem zużycia złota na cele jubilerskie przewodzą Włochy. W samym tylko Zurychu Włosi zakupili w pierwszych dziewięciu miesiącach 1976 r. blisko 100 ton. Na drugim miejscu wśród nabywców złota jubilerskiego stoją Stany Zjednoczone, a na trzecim RFN. Zachodnioniemieckie przedsiębiorstwa przypuszczalnie zakupiły w Szwajcarii 70 do 75 ton.

Prognoza na 1977 r. jest raczej trudna do sprecyzowania. Wydaje się pewne, że RPA będzie ponownie zmuszona sprzedać na rynku swą roczną produkcję rzędu 700 ton i to nawet wtedy, gdyby spadająca cena złota uczyniła sporą ilość kopalń nierentownymi.

Ile złota zapotrzebuje w 1977 r. przemysł jubilerski — może zależeć nie tylko od jego ceny, lecz również od stanu ogólnej koniunktury w świecie zachodnim. Jeśli w ciągu roku osłabnie ona ponownie, mogłoby to oddziaływać ujemnie na zakupy jubilerskie, przede wszystkim w Europie i Ameryce. Dalszą niewiadomą jest, czy kraje uprzemysłowione sprzedadzą w 1977 r. część złota, które otrzymały z powrotem z Funduszu Walutowego (6,25 mln uncji). Natomiast znana jest podaż ze strony MFW: od marca będzie ona wynosić po 525 tys. uncji miesięcznie.

JERZY MOSTOWY

SPOTKANIA Z INDIAMI

Mimo całej odmienności otoczenia — po kilku dniach czuje się zmęczenie Fot. AUTOR

W DRODZE DO KASHMIRU

JERZY REJNIAK

DLA zaaklimatyzowania się w Indiach postanawiamy jechać do Kashmiru. Stałe skazanie na falującą masę ludzką, hałas pojazdów, mnogość zapachów — mimo całej odmienności otoczenia — po kilku dniach zaczyna męczyć. Izolacja w indyjskich miastach jest luksusem nie mniej trudnym do osiągnięcia, niż powietrze bez spalin w Europie. Pragnącym odpoczynku i spokoju poleca się Kashmir. Poza tym w ożywczym powietrzu Kashmiru mam nadzieję wykurować sobie nogę. Lekko zdarty naskórek po obmyciu wodą z prysznicu zamienił się w solidnie ropiejącą ranę.

★

Na dworzec w Jammu docieramy o czwartej nad ranem. Nasza dwuosobowa ekipa powiększyła się o trójkę Francuzów, chudą Niemkę i jej męża Holendra. W takim ugrupowaniu przedstawiamy liczący się na rynku transportowym towar. Kierowców oferujących przewóz do Shrinagaru jest kilku. Nie spiesząc się przystępujemy do przetargu. Cena wywoławcza za bilet do Shrinagaru wynosi 25 rupii. Najniższy z trójki Francuzów, o dwumiesięcznym stażu w Indiach, mówi spokojnie: 10 rupii. Po piętnastu minutach rozmowy w tym stylu zostaje uzgodniona cena w wysokości 15 rupii. Tyle samo kosztuje bilet w autobusie państwowej sieci komunikacyjnej. Jadąc prywatnie zyskujemy na czasie — zatrzymamy się tylko na posiłek, ewentualnie żeby uzupełnić skład pasażerów.

Sprzedawcy owoców, tragarze, właściciele riksz, hotelarze, czyścibut i uliczny golibroda — każdy, kto oferuje jakiś towar lub usługę, żąda za nią dużo wyższej ceny niż faktycznie otrzymuje. Problem polega na tym, żeby wiedzieć, jaka jest naprawdę cena tego, co się chce nabyć. Właściciel rikszy nie ma za złe, że nie chce mu się dać tyle, ile żąda. Lekceważy nawet trochę klienta, który bez protestu przystaje na podaną cenę. Targowanie się jest częścią uprawianego zawodu i brak tego elementu w transakcji pozbawia zawód jego smaku.

Przeważnie jest tak, że turysta wynajmujący rikszę, czy kupujący coś na straganie, nie wie, ile naprawdę to kosztuje. Uważa, że zrobił dobry interes, jeśli utargował kilka rupii. W rzeczywistości zapłacił o kilka rupii więcej niż dałby za to samo Hindus. Obie strony są zadowolone i sztuka nie cierpi. Po odegraniu sceny rozpaczy z powodu poniesionych strat riksiarz uśmiecha się, informuje, co gdzie jest, pomaga ułożyć plecak. Gorzej jest, jeśli nie ustaliło się ceny od razu i oferuje zapłatę poniżej przyjętej stawki. Oczy poszkodowanego patrzą wtedy nienawistnie a ręka odtrąca podawane pieniądze, nawet jeśli ciało spływa potem po przepedałowaniu wielu kilometrów pod promieniami indyjskiego słońca.

Żądanie pieniędzy za najdrobniejszą przysługę jest dla Hindusów żyjących na ulicy i dzięki ulicy rzeczą normalną, nawykiem ukształtowanym od najmłodszych lat. Pewnego razu weszło do autobusu dwóch małych grajków, najwyżej pięcioletnich. Po odśpiewaniu piosenki ściągnęli od każdego pasażera po jednej rupii, awanturując się przy każdym, kto nie chciał od razu zapłacić.

☆

Wyjeżdżającego do Indii obdarza się informacją, że biali w tym kraju nie chodzą na piechotę, a już w żadnym wypadku nie dźwigają bagaży. Rzeczywiście, rzadko używa się nóg jako środka lokomocji i unika noszenia czegokolwiek cięższego. Nie dlatego jednak, że to „nie wypada" lub wywołałoby zdziwienie otoczenia, a z pewnością nie wyłącznie z tego powodu. Widzieliśmy białych, którzy schodzili z rikszy, kiedy droga biegła pod górkę, żeby ułatwić riksiarzowi podciągnięcie pojazdu (nawiasem mówiąc nie zdarzyło nam się widzieć podobnej sytuacji, kiedy pasażerami byli Hindusi). To, że w Indiach nawet hippisi unikają noszenia plecaków, wynika z prostej potrzeby oszczędzania energii w sytuacji, gdy środki transportu są tanie, nie mówiąc o tym, że rikszą trafia się od razu do pożądanego celu.

Społeczeństwo Indii jest oczywiście nadal bardzo zróżnicowane. Panny z zamożnych domów są wyemancypowane, zachowują się na ulicy z równą swobodą jak Europejki, i każą się wozić rikszami, żeby nie trudzić się przepychaniem przez tłum. Urzędnicy pokrzykują na gazeciarzy, chłopców na posyłki czy wiejskich biedaków i nie zmuszają się do utrzymywania z nimi kontaktów towarzyskich. Wyciąganie jednak z tego wniosku, że białemu „nie wypada" żyć w Indiach na takim poziomie, na jaki zezwalają mu jego zasoby, czy okazywać czynnej pomocy ciężko pracującym ludziom, jest nieporozumieniem zrodzonym z wiadomości o Indiach, których już nie ma.

Spłukani do cna studenci z bogatych krajów Europy śpią pokotem na peronach dworcowych z minami zupełnie nie napiętnowanymi wstydem, wśród dziesiątków innych rozłożonych na płytach ciał ludzkich i wcale z tego powodu nie zbierają się tłumy oglądających. Ciekawość budzą przejawy ludzkiej działalności, reakcje, ubiór, dźwięk głosu, obyczaje czy kolor włosów, nie zaś to czy coś „wypada" czy nie „wypada". Narzekając na tłum gapiów w Indiach, przyglądających się gotowaniu herbaty na kuchence gazowej w parku czy przy drodze, wyobraźmy sobie, że kilku dorodnych Murzynów rozpala ognisko na jakimś placu w Warszawie, żeby sobie coś uwarzyć. Idę o zakład, że tłum cywilizowanych warszawiaków będzie dwa razy większy.

☆

Jeszcze nie wyjechaliśmy na dobre z Jammu, kiedy w światłach reflektorów pojawiły się mundury policji. Kierowca wyhamował, i do wnętrza autobusu wszedł przedstawiciel władzy z latarką w ręku. Mimo woli zrobiło się cicho. Policjant przyjrzał się uważnie twarzom siedzących, po czym poprosił tęgawego mężczyznę o pokazanie bagażu. W tym celu obaj panowie udali się na dach autobusu, a reszta podróżnych pogrążyła się w oczekiwaniu. Rozpakowywanie waliz trwało jakiś czas, po czym policjant dał znać i autobus w nie zmienionym składzie ruszył dalej.

Nocna wizyta stróżów porządku nie zdziwiła nas. Inni podróżni też nie wyglądali na zaskoczonych. W drodze z Peshawaru do Lahore wojskowi i policjanci pakistańscy różnych stopni kilkakrotnie lustrowali nasz autobus, zdążyliśmy się przyzwyczaić. Kierowca, z którym zaprzyjaźniliśmy się, wytłumaczył nam, że przeglądy te robi się po to, żeby zniechęcić do szmuglowania broni. Wygląd zewnętrzny obywatela, którego tobołki przetrząsnęli policjanci z Jammu, wskazywał raczej na handel salcesonami. Niewątpliwie jednak chodziło o to, czy obywatel ów nie wiezie czegoś na handelek.

Chociaż nie jest przyjemnie, kiedy badawcze oczy władzy studiują nasze oblicze, bezstronni obserwatorzy zmian zachodzących w Indiach stwierdzają, że ustawodawstwo wyjątkowe przyniosło szereg korzyści krajowi. Między innymi zaostrzenie walki z przemytem i spekulacją, przy jednoczesnym ograniczeniu kredytów stało się czynnikiem hamującym inflację.

Zmorzeni wydarzeniami popadliśmy w drzemkę polecając dusze indyjskim bóstwom i zawiniętemu w kilka szmat człowiekowi, w którym to odzieniu występował nasz kierowca. Mając za sobą kilka tysięcy kilometrów przejechanych autobusami po drogach Azji nauczyliśmy się nie zwracać uwagi na zewnętrzną powłokę tak autobusów, jak i powożących nimi kierowców. Pierwsze wyglądają, jakby się miały za chwilę rozlecieć, drudzy — jakby tylko co przesiedli się z rikszy. Autobusy mają jednak na ogół dwie rzeczy dobre: silniki i hamulce, a kierowcy jeżdżą spokojnie i mają żelazną kondycję.

☆

Zbudziliśmy się pod wpływem ciszy i braku ruchu. Autobus stał między dwoma rzędami chat przyczepionych do zbocza góry. Słońce podniosło się wysoko na niebie. Byliśmy wśród wzgórz Kashmiru, o których władcy Indii mówili, że są „rajem na ziemi" Jest coś łagodnego w samym brzmieniu nazwy Kashmir i taka to jest kraina — promieniująca spokojem. Większość gór, które przebywaliśmy w drodze do Indii, zwłaszcza w Afganistanie, jest surowa i robi wrażenie martwych. Życie, które trwa między popielatymi lub czerwonawymi zboczami i szczytami, pozbawionymi roślinności, jest niedostrzegalne dla oka wędrowcy. Kashmir tworzy podnóża Himalajów. W ich północnych partiach, co oznacza tu poziom szczytów Tatr, jest wspaniale zielony. Wrażenie swoistej łagodności nadają cedry i sosna wejmutka (o długich delikatnych igłach), porastające zwarcie doliny i stoki.

Jest paradoksem, że właśnie te obszary będące uosobieniem pokoju były w historii Indii wielokrotnie terenem zaciekłych zmagań wojennych. Być może w scenerii raju łatwiej się umiera. Przypominają się piękne łąki i otulone Puszczą Augustowską brzegi Rospudy, po której obu stronach stał front i do dziś pozostały transzeje i betonowe resztki stanowisk ogniowych.

Kashmir należy dziś zapewne nadal do obszarów o dużym znaczeniu strategicznym. Po drodze, którą zdążamy do Shrinagaru, wyprzedzają nas raz po raz wojskowe kolumny. Żołnierze hinduscy odziani w zgrabne mundury na wzór angielskich „battle dress", prezentują się okazale i zdecydowanie wyróżniają z otoczenia. Jednostki wojskowe wprowadzają ze sobą ład i czystość widoczne z daleka. Cokolwiek powiedziałoby się o kosztach społecznych utrzymania wojska na dobrym poziomie, faktem jest, że jest ono nie tylko czynnikiem wpływającym dyscyplinująco na życie kraju, ale, co niemniej ważne, sprzyja wierze we własne siły, której nabrali Hindusi w ostatnich latach po pomyślnym rozwiązaniu konfliktu z Pakistanem i opanowaniu najważniejszych gospodarczych problemów.

za granicą piszą

SKUTKI PODWYŻKI CEN NAFTY

Amerykański tygodnik BUSINESS WEEK zamieścił publikację „The implications of the new oil price hike". Pisze się tam o skutkach, jakie dla gospodarki świata kapitalistycznego może przynieść ostatnia podwyżka cen ropy naftowej. W tej publikacji lansującej tezę o odpowiedzialności krajów OPEC za recesję gospodarki kapitalistycznej czytamy m. in.:

Dwupoziomowa podwyżka cen uchwalona przez Organizację Krajów Eksportujących Ropę Naftową (OPEC) wchodzi już w życie, ale eksperci od spraw nafty wciąż jeszcze gubią się w domysłach na temat dalszego rozwoju sytuacji.

W styczniu nie zdarzyło się jeszcze nic istotniejszego, ponieważ wielkie spółki naftowe, zabezpieczając się z góry przed przewidywaną podwyżką, dokonały ogromnych zakupów nafty i mają obecnie wielkie jej zapasy. Ale gdzieś w połowie lutego zapasy te spadną do bardziej normalnego poziomu i nieustabilizowany światowy rynek nafty zacznie dążyć do jakiejś równowagi.

Lżejsza i o niższej zawartości siarki ropa naftowa z Libii, Algierii, Nigerii i Indonezji zdobędzie szczególnie silną pozycję i ceny jej wzrosną o 10 proc. Stanie się tak dlatego, że podaż ropy z tych krajów jest już ograniczona, a ropy tej nie da się od razu zastąpić tańszą, ale i gorszą ropą z Arabii Saudyjskiej i Zjednoczonych Emiratów Arabskich.

Lekka ropa produkowana przez Arabię Saudyjską, podrożała o 5 procent i kosztuje 12,08 dolara za baryłkę. Będzie więc ona tańsza od ropy innych krajów OPEC mającej podobną jakość, na przykład od lekkiej ropy naftowej z Iranu, której oficjalna cena wynosi obecnie 12,81 dolara za baryłkę. Również cięższe gatunki ropy z Arabii Saudyjskiej będą miały cenę niższą od swych odpowiedników z innych krajów i w rezultacie ropa z Arabii Saudyjskiej zacznie wypierać ropę z innych krajów — tym razem głównie z Kuwejtu i Iraku.

Ale jak tylko sytuacja na rynku unormuje się, to w rejonie Zatoki Perskiej ceny tańszej ropy zaczną przejawiać tendencję zwyżkową, a ceny ropy droższej — tendencję zniżkową. I może zostanie osiągnięty jakiś stan równowagi, który określi wysokość cen na całym świecie. W sumie nowa formuła cenowa mogłaby doprowadzić do tego, że ceny wszystkich gatunków ropy wzrosną w rzeczywistości o mniej więcej 8 proc.

Przedstawiony wyżej scenariusz opiera się na założeniu, że Arabia Saudyjska nie zaleje całego świata tak ogromną ilością taniej nafty, że odbiłoby się to na popycie na naftę droższą. Ale jest to założenie dość problematyczne: Arabia Saudyjska postanowiła bowiem zwiększyć wydobycie z 9 mln baryłek dziennie w grudniu 1976 do 10 mln baryłek w I kw. 1977, a do końca roku zwiększy wydobycie do 11 mln baryłek lub nawet więcej. Wzrost tego rzędu mógłby postawić członków kartelu naftowego przed większą liczbą problemów, niż to sobie wyobrażali.

Arnold E. Safer, ekonomista od spraw naftowych z Nowego Jorku, opublikował prognozę sytuacji na światowym rynku naftowym. Z prognozy tej wynika, że popyt na ropę naftową z krajów OPEC osiąga już punkt szczytowy i że w najbliższych latach zdolność kartelu naftowego do dyktowania cen osłabnie. Według tej prognozy już w 1977 r. do zaspokojenia światowego zapotrzebowania wystarczy, by w Arabii Saudyjskiej wydobywano tylko 7,5 mln baryłek ropy dziennie. Jeśli więc Arabia Saudyjska wydobywać będzie ponad 11 mln baryłek, to reszta krajów OPEC będzie musiała obniżyć wydobycie o blisko 4 mln baryłek dziennie. Obniżyłoby to dochody tych krajów bardziej niż mogą one sobie na to pozwolić.

W jaki dokładnie sposób spółki naftowe zareagują na całą tę sytuację, jest wciąż jeszcze sprawą głównie domysłu. Nie ulega kwestii, że dwupoziomowy system cen działa na korzyść jednych spółek i na niekorzyść innych. Udziałowcy Arabia American Oil Co. (Aramco) — to jest Exxcon, Mobil, Texaco i Standard Oil of California — wyraźnie na tym zyskają, ponieważ to one właśnie przejmują ok. 90 proc. całego wydobycia ropy naftowej z Arabii Saudyjskiej. Wszystko to musi się przyczynić do umocnienia pozycji tych czterech spółek wchodzących w skład Aramco. Jeśli nie przekażą one osiągniętych oszczędności swym klientom (w postaci odpowiednio niższego poziomu cen) to osiągną wyższe zyski. Jeśli przekażą uzyskane oszczędności klientom, to rozszerzą swój udział w rynku.

Ale większość ekspertów uważa, że spółki naftowe będą próbowały zbilansować jakoś dwupoziomową podwyżkę cen przed wprowadzeniem nafty na rynek, chcąc w ten sposób uniknąć dodatkowych kłopotów. A więc będą sprzedawać swe produkty po cenie mieszanej, tj. po cenie stanowiącej średnią ważoną obu cen.

Ocena wpływu najnowszej podwyżki cen nafty na koniunkturę gospodarczą jest jeszcze trudniejszym zadaniem. Ekonomiści twierdzą, że podwyżka cen nafty o 5 i 10 proc. zwiększająca rachunek za import nafty płacony przez kraje ją zużywające o 10 mld dolarów w 1977 r., sama przez się obniży produkcję i zatrudnienie w krajach uprzemysłowionych o 0,2—0,3 proc. i zwiększy tempo inflacji w tych krajach o jakieś 0,2 proc. Co prawda wielu ekonomistów uważa, że decyzje OPEC są tylko krótkoterminowym zakłóceniem, do którego świat może się bez trudu dostosować. Ale jeśli ostatnią decyzję połączy się z brzemieniem czterokrotnej podwyżki cen nafty sprzed 3 lat i jeśli weźmie się przy tym pod uwagę kruchość obecnej struktury stosunków finansowych, to nawet taka marginalna zmiana zagraża światowej gospodarce.

Spowodowane decyzją OPEC straty produkcji w ciągu ostatnich trzech lat ocenia się na 550 mld dolarów. Zagraniczne zadłużenie krajów słabiej rozwiniętych skoczyło w górę do 170 mld dolarów. A już przed ostatnią podwyżką świat dokonywał na rzecz OPEC transferu w wysokości 100 mld dolarów rocznie.

Nowa podwyżka cen ropy o 58—119 centów za baryłkę spowoduje, że we wszystkich krajach nie należących do OPEC produkt narodowy brutto będzie niższy w sumie o 220 mld dolarów. Upowszechnia się świadomość tego, że w wyniku podwyżki cen najważniejszego surowca z 2,75 dolara za baryłkę do ponad 12 dolarów za baryłkę, gospodarka świata skazana jest na obniżkę tempa rozwoju. Ponieważ produkcja przemysłowa jest tak bardzo zależna od energii, to ogólny poziom tej produkcji jest obecnie dużo niższy niż byłby przy wolnorynkowych cenach nafty.

Niewielu ekonomistów jest zdania, że kartel naftowy zepchnie w 1977 r. świat w kolejną recesję. Ale niższe tempo wzrostu gospodarczego wespół z pogorszeniem się struktury finansowej musi oznaczać wzrost napięć między krajami nie należącymi do OPEC, ponieważ kraje te będą się starały zmniejszyć swe deficyty płatnicze forsując wzrost eksportu i redukując import. Może to doprowadzić do podwyższania barier importowych i w rezultacie do spadku światowego handlu i dalszej obniżki światowego tempa wzrostu gospodarczego. Tak więc świat może być jednak bliższy recesji, niż przewidują to modele ekonomistów.

INNA BUŁGARIA

JERZY SURDYKOWSKI

BULGARIA to oczywiście przede wszystkim czarnomorskie plaże, kraj najliczniej przez Polaków odwiedzany i najbardziej dostępny dla kieszeni spośród krajów położonych nad cieplejszymi niż Bałtyk morzami. Ponad to niewiele wykracza wiedza przeciętnego naszego rodaka. Wiemy oczywiście, że Bułgaria rozwija się szybko osiąga znaczące sukcesy gospodarcze, ale wiedza ta wtopiona jest w kontekst obficie przynoszonych przez prasę i telewizję wiadomości o podobnym rozwoju wszystkich państw socjalistycznych.

Tymczasem „model bułgarski" posiada swoje cechy szczególne, warte refleksji, tym bardziej że w pewnych — świadomie wybranych — dziedzinach przemysłu osiągnięto już sukcesy kwalifikujące do światowej czołówki.

„ELKA" I INNE

Turyści mknący latem świetnie utrzymaną międzynarodową szosą z Istambułu lub południowego wybrzeża Bułgarii przez Płowdiw do Sofii, wpadają do stolicy przebudowanym niedawno i poszerzonym bulwarem Lenina. Z wielopoziomowych skrzyżowań widać zwyczajne dzielnice takich samych jak wszędzie w świecie wieżowców — nic, co by szczególnie zatrzymywało wzrok lub myśli. Tymczasem jest to dzielnica bułgarskiej elektroniki; między budynkami mieszkalnymi mieści się kilka fabryk i ośrodków badawczo-rozwojowych tej najmłodszej dziedziny gospodarki, z której nader krótkich dziejów można wyciągnąć wnioski znamienne.

Kiedy w Polsce w połowie lat pięćdziesiątych wytwarzaliśmy wcale udane jak na owe czasy radioodbiorniki, sprzęt telekomunikacyjny, a nawet pracowaliśmy już nad prototypem polskiego komputera, w Bułgarii — jeśli nie liczyć niewielkich warsztatów — nie istniała jakakolwiek baza dla tego typu wytwórczości. Dzisiejsi elektronicy i ich rodzice nie mieli w zdecydowanej większości nic wspólnego z miastem i przemysłem: rodowód Bułgarów jest zdecydowanie wiejski.

Choć historia samodzielnego państwa bułgarskiego trzy wieki prawie dłuższa jest od historii Polski, to start kraju do nowoczesności był niesłychanie opóźniony, głównie przez izolującą od świata cały Półwysep Bałkański niewolę turecką. Nawet gdy u nas pod zaborami rozwijały się miasta, tworzyła klasa robotnicza i mieszczaństwo, powstawały zalążki kapitalistycznego przemysłu, tu wciąż ośrodkami kultury były klasztory i zagubione w górach wsie — jak choćby sławna Kopriwsztica, do której nie docierali Turcy.

Państwo, które z typowo rustykalną gospodarką i takąż mentalnością przeważającej większości narodu, wkroczyło nagle w 1944 roku w socjalizm i uprzemysłowienie, miało inne poważniejsze zmartwienia niż rozwój elektroniki. Toteż gdy w październiku 1960 roku na bazie małego laboratorium powstała w Sofii fabryka przyrządów pomiarowych „Elektronika", luka między startującą od absolutnego zera elektroniką bułgarską a ówczesną elektroniką polską była na pewno większa niż to, co dziś nas dzieli od najwyższych wyżyn światowych. Fabryka stopniowo się rozrastała i przenosiła do nowych budynków właśnie we wspomnianej dzielnicy. W 1966 roku rozpoczęto tutaj produkcję pierwszego tranzystorowego kalkulatora „Elka 6521", dziś już oczywiście nie wytwarzanego. W „Elektronice" i powstałej nieco później fabryce w mieście Silistra nad Dunajem, gdzie stopniowo przeniesiono produkcję kalkulatorów, zaczęły powstawać ich nowe, kolejne modele. Wytwarzanie zupełnie nowej „rodziny" opartej już na układach scalonych rozpoczęto w Silistrze w 1972 roku; w 1974 roku pojawił się na rynku pierwszy bułgarski kalkulator kieszonkowy, który dziś można sobie kupić w każdym domu towarowym lub sklepie radiotechniczny za 150 lewa. Rozpoczął się szybko rosnący eksport do państw socjalistycznych, a zwłaszcza do rozwiniętych państw zachodnich, takich jak Austria, Francja, RFN, Wielka Brytania, Włochy. Wszędzie tam bułgarskie kalkulatory z powodzeniem konkurują z japońskimi.

W marcu 1975 roku na XI Zjeździe Partii pokazano po raz pierwszy wyprodukowane w Bułgarii zegarki elektroniczne. Dziś takie zegarki na rękę w trzech różnych wariantach można również kupić w każdym domu towarowym: cena od 190 do 220 lewa (dla porównania: radziecki zwyczajny zegarek na rękę kosztuje 30—40 lewa, szwajcarska „Omega" — 350 lewa). Zegarki produkowane są w nowej fabryce elektronicznej w rodzinnej miejscowości I sekretarza KC BKP Todora Żiwkowa — Prawec, 60 kilometrów od Sofii. Noszą markę „Elektronika", ale i tak ludzie nazywają je „Prawec". W ten sposób Bułgaria weszła na nowy i kształtujący się dopiero rynek zegarków elektronicznych. Podobnie jak w przypadku kalkulatorów — większość produkcji idzie na eksport.

Tymczasem najstarsza i najbardziej zasłużona fabryka „Elektronika" zmieniła profil produkcji, podejmując się tego, co najtrudniejsze; dziś wytwarza się tu minikomputery własnej konstrukcji IZOT 310 nie przeznaczone do współpracy z maszynami Jednolitego Systemu, lecz do samodzielnego zastosowania w przetwarzaniu danych, a zwłaszcza w sterowaniu procesami produkcyjnymi. Komputery Jednolitego Systemu R-1021 i R-1022 wytwarza nowa, położona w tej samej dzielnicy fabryka „ZIT". Urządzenia peryferyjne do komputerów produkowane są w Płowdiw i Starej Zagorze. Ostatnio „Elektronika" zabiera się do produkcji komputerowych kas rejestracyjnych dla handlu. Duży sklep samoobsługowy w pobliżu fabryki posiada już tego rodzaju bułgarskie kasy połączone z minikomputerem, prowadzącym w ten sposób stałą inwentaryzację i rachunkowość sklepu.

Przed trzema laty od bułgarskiego Ministerstwa Przemysłu Maszynowego oddzieliło się nowo powstałe Ministerstwo Elektroniki i Elektrotechniki, któremu — bez pośrednictwa zjednoczeń — podporządkowanych jest 17 zakładów produkcyjnych i 3 instytuty naukowe w dziedzinie elektroniki. Największe centra tego przemysłu, to Sofia, Botewgrad, Płowdiw, Stara Zagora. Wielkie Tyrnowo, Ruse i Silistra. Prócz wspomnianych tu produktów, wytwarzane są na niezłym poziomie światowym niektóre domowe urządzenia elektroniczne, przyrządy pomiarowe, sprzęt telekomunikacyjny, radiotelefony, radary itp.

PRAWDZIWY FENOMEN

Rozwój elektroniki w Bułgarii, to prawdziwy fenomen nie mający precedensów w świecie, przede wszystkim ze względu na brak jakichkolwiek tradycji. Jak można w tak krótkim czasie przebyć drogę ze wsi do niezwykle precyzyjnej produkcji, chętnie kupowanej na Zachodzie i w dodatku opartej na własnych konstrukcjach? Istotnym chyba czynnikiem było przyjęcie zasady „uderzenia tylko w wybranych kierunkach", a więc wachlarz produkcyjny elektroniki bułgarskiej jest znacznie węższy niż polskiej, ale też na tych wybranych kierunkach Bułgaria nas wyprzedza. Dalej, odegrało rolę konsekwentne forsowanie rozbudowy tego nowego przemysłu, zapewnienie mu od razu nowoczesnych technologii i maszyn, połączone jednak z nadspodziewanie dobrą orientacją co do kierunków kształtowania się popytu na światowych rynkach i chyba z dobrym prognozowaniem. Dalej, niezwielkanie z zapewnieniem rozwijającemu się przemysłowi doskonałych podzespołów, półprzewodników i układów scalonych. Można opierać się na własnych konstrukcjach, jeśli kupi się dobrą licencję i technologię na sprawdzone podzespoły.

Ostatni i chyba najtrudniejszy do zanalizowania składnik tego sukcesu, to kadry. Tak jak w każdej fabryce elektronicznej prawie trzy czwarte pracowników produkcyjnych, to kobiety. Inżynierowie i robotnicy są mieszkańcami miasta w pierwszym pokoleniu, a często od niewielu lat. Najbardziej doświadczoną kadrą dysponuje sofijska „Elektronika", gorzej jest na prowincji. Ale przecież ci ludzie projektują i montują urządzenia, które kupuje świat... Dyrekcja twierdzi, że stabilność załogi fabryki „Elektronika" jest bardzo duża, skąpi jednak dokładniejszych liczb. Nie występują też tutaj jakieś istotne preferencje płacowe, bo robotnik lub robotnica zarabia dziennie 4—6 lewa przy przeciętnej płacy w Bułgarii około 150 lewa miesięcznie. Bardzo duży jest odsetek inżynierów, przy czym wielu z nich wykonuje bardziej skomplikowane czynności montażowe przy taśmie jako „inżynierowie — robotnicy". To zresztą specyfika elektronicznej produkcji, nie tylko w Bułgarii. Ciekawsze, że zdecydowana większość tych fachowców, to absolwenci szkół i uczelni bułgarskich, rozwijających się w tej dziedzinie również dopiero od 1960 roku, a więc także bez tradycji.

Trudno powiedzieć cokolwiek o metodach utrzymywania i podnoszenia jakości tej skomplikowanej i precyzyjnej produkcji. Skoro kupują Anglicy, Francuzi i Austriacy... Ale tu obowiązuje tajemnica. Bez wątpienia problem ten należy do najtrudniejszych, a jednak rozwiązano go pomyślnie, na co wskazują sukcesy eksportowe. Że nie rozwiązano od razu, wskazują niepowodzenia pierwszej — znanej u nas — „Elki".

CHAN, BLIŹNIAK CHANA

Warna, dzięki bliskości morza nie tak mroźna jak Sofia, dziwne robi wrażenie, gdy ją się — po raz pierwszy — widzi pustą, wolną od turystycznego gwaru i natłoku. Polscy turyści w ubiegłym roku wyjeżdżający z Warny drogą na południe, ku plażom Słonecznego Brzegu i Sozopola, po raz pierwszy przekraczali przesmyk między zatoką a rozlanym w głąb lądu Jeziorem Warneńskim, po oddanym w 1976 roku do użytku wielkim moście wiszącym. Ów most, ułatwiający wyjazd z miasta i ominięcie przyportowych terenów przemysłowych, to tylko najbardziej dla turysty widoczny fragment warneńskich inwestycji. Na zachód, daleko w głębi jeziora nad rzeczką Dewnia, już od 15 lat pracują zakłady sodowe i fabryka nawozów sztucznych.

Obecnie jest to największy w Bułgarii plac budowy — jedna z 31 priorytetowych inwestycji — gdzie powstaje olbrzymi kombinat chemiczny oparty na radzieckim gazie ziemnym, taniej energii elektrycznej z pobliskiej zapory wodnej, pokładach soli i wapienia oraz transportowanych morzem surowcach, w tym także ropie. Temu między innymi ma służyć powstający na jeziorze nowy wielki port Warna — Zachód przeznaczony dla statków do 80 tys. ton nośności; niewielka jego część znajduje się już w eksploatacji. Właśnie pod owym mostem przepływać mają statki do Dewni i nowego portu.

Tuż obok śmigłego łuku mostu przelatującego nad starym portem i cieśniną, widać dwa suche doki największej stoczni bułgarskiej noszącej imię Georgi Dymitrowa. Nie poznałem zakładu, w którym już goszczę po raz trzeci, tak zmieniło się jego otoczenie i zewnętrzny wygląd. Przy nabrzeżu wyposażeniowym wznosi się wielkie cielsko stutysięcznika „Chan Asparuch, (nazwanego tak na cześć pierwszego historycznego władcy Bułgarii) wodowanego uroczyście w ubiegłym roku w obecności Todora Żiwkowa. Drugi stutysięcznik (a nosić on będzie zapewne imię następnego władcy, Chana Kruma) znajduje się jeszcze w suchym doku.

Tu również Bułgaria nader szybko i skutecznie doszła do światowego poziomu. Wprawdzie warsztaty remontowe istnieją na miejscu obecnej stoczni już od 1907 roku, to jednak pierwszy przybrzeżny parowczyk „Galata", o nośności zaledwie 21 ton, zbudowano w 1937 roku. Ten pierwszy zbudowany w Bułgarii statek pływa do dziś. Tradycje są więc tu bardziej szacowne i głębsze niż w elektronice, ale też wciąż były to tylko niewielkie warsztaty.

Budowa pełnomorskich parowców ruszyła w stoczni dopiero w połowie lat pięćdziesiątych, zaś lata sześćdziesiąte przyniosły jej prawdziwą rozbudowę, opartą już na dostawach urządzeń z renomowanych firm zachodnich oraz na szkoleniu specjalistów w ZSRR, Japonii i w Polsce. Powstały dwa suche doki, hale obróbki i montażu, cały zespół dużej, nowoczesnej stoczni. Rozpoczął się eksport statków, zrazu dla ZSRR i innych państw socjalistycznych, potem nawet i dla Norwegii, aczkolwiek zła koniunktura w światowym okrętownictwie trochę ograniczyła plany ekspansji; tu wyjście w świat nie było tak dynamiczne jak w elektronice, niemniej godne uwagi.

W tym okrętowym „wyjściu w świat" widać też znamienne cechy bułgarskiej specyfiki i bułgarskiego modelu rozwoju. Niewielki kraj nie jest w stanie produkować całej skomplikowanej gamy urządzeń niezbędnych do zmontowania tak ogromnego zespołu mechanizmów, jakim jest współczesny statek. Toteż, podobnie jak w elektronice, oparto się na importowanych elementach i podzespołach, także z Polski. Polska dostarcza do Bułgarii między innymi silniki okrętowe i szereg mechanizmów. Również obu „chanów" napędzają silniki od „Cegielskiego". Nie tylko zresztą silniki są polskie; projekt oraz dokumentacja budowy tych wielkich zbiornikowców powstały w Gdańsku i Gdyni. Za to tutejsza stocznia od wielu lat buduje dla nas całe serie mniejszych statków, głównie masowców.

Zastaję tutaj kapitana Ż.W. Wiktora Czappa, nadzorującego kończącą się budowę ostatniego z serii masowców po 38 tys. ton nośności, nazwanej nazwiskami generałów: pierwszy był ukończony z początkiem 1974 roku „Świerczewski", ostatni „Prądzyński" wypływa właśnie w rejs z kapitanem Czappem na mostku. Czy jest zadowolony? Generalnie tak, choć oczywiście jest tu po to, aby wytykać stoczniowcom błędy i żądać ich usunięcia. Seria jest udana, do jej zalet należy dobra manewrowość („manewruje się tym jak motorówką" — mówi kapitan), stateczność, brak drgań i wibracji. Gorzej trochę ze sprawami niaszynowymi i jakością stali, zbyt szybko — zdaniem kapitana — ulegającej korozji. Czy jest zadowolony z jakości pracy bułgarskich stoczniowców? Generalnie tak, a szczegóły, to już sobie z nimi dogaduje i załatwia.

W tej dziedzinie przemysłu jakość i dokładność pracy są nie mniej ważne niż w elektronice, choć masy metalu o ileż większe. Będąc w tej stoczni już trzykrotnie, mogłem zaobserwować ciekawe i chyba słuszne zmiany podejścia do tych właśnie problemów. W 1969 roku, jeszcze w okresie rozbudowy stoczni, nie było bramy wejściowej, strażników i przepustek, a dyscyplina pracy wyglądała dość iluzorycznie. Ta niezwykła sytuacja była głęboko uzasadniona: rozbudowujący się zakład musiał przyjmować duże ilości nowych pracowników rekrutujących się ze wsi i nie mających dotąd żadnego prawie kontaktu z nowoczesnym przemysłem i reżimem przemysłowej pracy. Wdrożenie musiało więc nastąpić stopniowo, problem wydajności i dyscypliny był na drugim planie. W rok później wprowadzono już formalną kontrolę dyscypliny, zaczęto zwracać baczniejszą uwagę na wydajność.

Dziś — po sześciu latach — już na pierwszy rzut oka widać znacznie lepsze wykorzystanie urządzeń, wyższy poziom fachowy; stocznia nie różni się już od tego, co spotykamy w świecie. Warto jeszcze wspomnieć, że już od razu — w okresie rozbudowy i modernizacji w drugiej połowie lat sześćdziesiątych — sięgnięto po najnowocześniejsze urządzenia z renomowanych firm światowych: robotnik, choć niedoświadczony, od razu uczył się na dobrych wzorach.

DUCH WSPÓLNOTY

Bułgaria startując do socjalistycznego uprzemysłowienia z bardzo niskiego poziomu, w wielu dziedzinach osiągnęła już poziom światowy, szczególnie jeśli produkcję przeliczać będziemy na głowę mieszkańca tego niespełna 9-milionowego kraju. Bieżąca 5-latka będzie nadal okresem przyśpieszonego rozwoju, a jednocześnie „pięciolatką jakości". Produkcja przemysłu wzrośnie w pięcioleciu o 55 — 60 proc. (za rok ub. szac. 9 proc.). Do roku 1980 połowa produkowanych wyrobów przemysłowych ma osiągnąć światowy standard jakościowy uzasadniający nadanie znaku jakości. To jest przecież warunek poprawy pozycji w tak trudnej sytuacji na światowych rynkach. Przecież 40 proc. wartości eksportu kraju — który wciąż kojarzymy z turystyką, pomidorami, owocami i winem — stanowią właśnie wyroby przemysłu maszynowego!

Trudno jednoznacznie odpowiedzieć na pytanie o to, co jest przyczyną bułgarskich sukcesów; przyczyn jest wiele, ich — gruntowniejsza niż tu — analiza mogłaby okazać się bardzo ciekawa. Bez wątpienia jednak pewną rolę odgrywają też specyficzne bułgarskie cechy charakteru narodowego; historycznie ukształtowane i związane z typem tamtejszej wsi — dużej na ogół, zmuszonej do współdziałania, do wspólnej obrony przez Turkami, do wspólnego nawadniania pól. Te zresztą cechy wsi przywykłej do wspólnoty i współpracy pozwoliły Bułgarii tak łatwo i bez konfliktów wprowadzić uspółdzielczenie rolnictwa. W przemyśle, ten „duch współdziałania", umiejętność podporządkowania się, niewielkie wymagania, twardość, odporność, chęć do nauki, także odgrywają chyba swą rolę pozytywną. Obok oczywiście innych cech kultury rustykalnej i rustykalnego trybu życia, nieprzydatnych w warunkach wielkoprzemysłowych. Jak w tym zespole sprzecznych cech i wartości potrafiono wykorzystać elementy najcenniejsze, pozostaje tajemnicą bułgarskich towarzyszy.

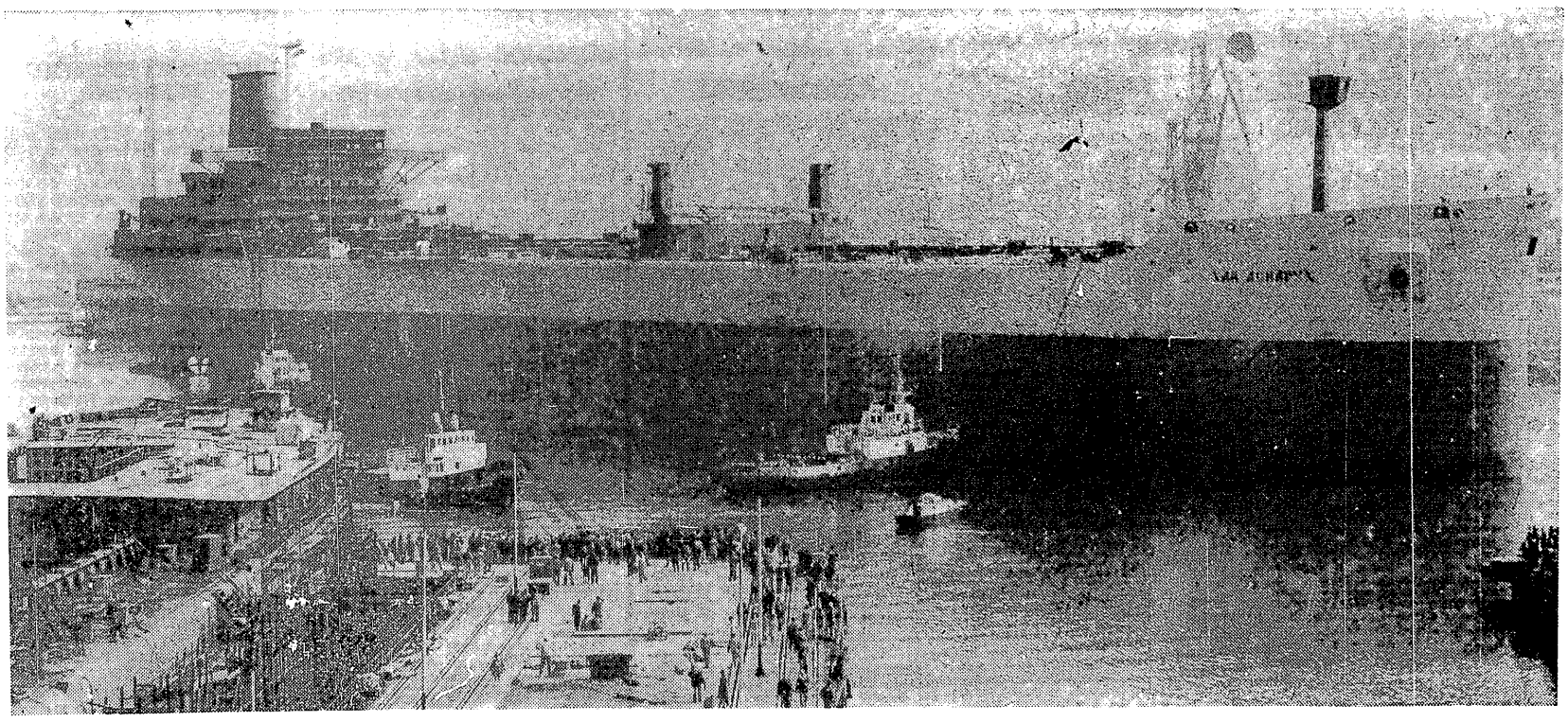

Wodowanie stutysięcznika „Chan Asparuch" w stoczni im. G. Dymitrowa w Warnie

Fot. O. OCHANESJAN

z krajów socjalistycznych

WSPÓŁPRACA W AUTOMATYCE

W Polsce produkcją elementów oraz urządzeń automatyki przemysłowej zajmują się zakłady Zjednoczenia MERA. Odpowiednik w tej branży po drugiej stronie Odry, to Kombinat TELTOW. Wspólne starania o unowocześnienie i szybki rozwój gospodarki przynoszą tu konkretne rezultaty. Dzięki dostawom automatyki z różnych zakładów Zjednoczenia MERA, przede wszystkim z MERA-PNEFAL, MERA-ZAPMONT, MERA-ELWRO — wzniesiono liczne inwestycje w Niemieckiej Republice Demokratycznej jak LEUNA-WERKE, BUNA, FILMFABRIK, WOLFEN, BITERFELD, PIESTERITZ czy ROSENTHAL. Łącznie w polską automatykę wyposażono już kilkadziesiąt obiektów, przede wszystkim przemysłu chemicznego.

Od dwóch lat rozszerzono dostawy z Polski, automatyzując obiekty rolne. W 1975 roku specjaliści z MERA-ZAPMONT zautomatyzowali 26 wielkich farm hodowlanych. W roku 1976 zautomatyzowano ponad 35 takich obiektów, a w roku 1977 przewiduje się instalację automatyki w 53 farmach.

DOCHÓD NARODOWY W KRAJACH RWPG

W europejskich krajach socjalistycznych należących do RWPG średnioroczny przyrost dochodu narodowego kształtował się w 15-leciu 1961—1975 w sposób następujący: Bułgaria — 7,8 proc., Węgry — 5,7 proc., NRD — 4,7 proc., Polska — 7,3 proc., Rumunia — 9,3 proc., ZSRR — 6,7 proc., CSRS — 4,8 proc.

W ostatnich 15 latach w europejskich krajach socjalistycznych uczestniczących w RWPG nastąpił szybki rozwój sił wytwórczych w stosunkowo stałym tempie. Wpłynęło to na podniesienie ich poziomu gospodarczego, który mierzony wytworzonym dochodem narodowym w 1975 r. był 2.5-krotnie wyższy niż w 1960 r. Przy tempie wzrostu rzędu 7—8 proc. średnioroczny potencjał ekonomiczny danego kraju podwaja się w ciągu 9—10 lat. Osiągnięto także dalsze upodobnienie poziomów gospodarczych krajów wspólnoty socjalistycznej. Przykładem może być chociażby taki wskaźnik, jaki produkcja energii elektrycznej przypadająca na 1 mieszkańca. Przed 15 laty kraj znajdujący się w czołówce produkował 5.6-krotnie więcej energii elektrycznej niż zajmujący ostatnią pozycję, obecnie — 2,6 raza.

BAZA HYDROMECHANIKI OKRĘTOWEJ

W pobliżu Warny w Bułgarii zakończono budowę i montaż unikalnych urządzeń naukowo-doświadczalnej bazy hydromechaniki okrętowej. Fakt, że baza ta została włączona do programu ONZ, dotyczącego rozwoju przemysłu stoczniowego, świadczy o autorytecie i uznaniu międzynarodowym bułgarskiego przemysłu stoczniowego.

W naukowo-doświadczalnej bazie hydromechaniki okrętowej prowadzone będą teoretyczno-eksperymentalne badania i próby z dziedziny hydromechaniki, wymagane przy budowie okrętów wszystkich typów, badania mające na celu usprawnienie eksploatacji transportu wodnego, jak również budowę nowych i ulepszanie urządzeń inżynieryjnych — budowlanych, transportowych, do wydobycia ropy naftowej. Jest ona pierwszym obiektem w Bułgarii, który powstał w oparciu o trójstronną umowę, zawartą przez rząd LRB. Program ONZ (PRONZ) i Międzynarodową Morską Organizację Konsultatywną (IMKO). Baza stanowi ważny warunek szybszego wprowadzenia postępu naukowo-technicznego do wielu dziedzin gospodarki narodowej. Pracować w niej będzie 210 naukowców, konstruktorów i projektantów.

STARY I NOWY BUZAU

Upływa 1600 lat od czasu pojawienia się pierwszego historycznego dokumentu na temat miasta Buzau i jego okolic. Podobnie jak wiele innych miast Rumunii, przeżywa ono dzisiaj okres szybkiego rozwoju. Dawna twierdza obronna jest dzisiaj miastem o zupełnie innym przemysłowym charakterze. W południowej jego części pracują dziesiątki zakładów przemysłowych, a wśród nich jedna z największych w Europie fabryk szkła i luster, gdzie zatrudnienie znajduje blisko połowa mieszkańców 85-tysięcznego dzisiaj Buzau.

Potencjał przemysłowy Buzau był 3-krotnie większy na przełomie lat 1975/76 aniżeli w roku 1971, natomiast do roku 1980 powiększy się on aż 22-krotnie, a podwoi się w porównaniu z rokiem 1975. Dochody realne mieszkańców wzrosły w ciągu ostatnich 25 lat 3.6 raza. Miasto ma 21 liceów, z których 14 to licea o kierunkach specjalistycznych. Pracuje tutaj blisko 500 szkół i ponad 5000 nauczycieli, wychowawców i wykładowców. W najbliższych 5 latach przybędzie Buzau 9 tysięcy mieszkań. Oznacza to, że w roku 1980 ponad połowę substancji mieszkaniowej stanowić będą nowe budynki. Miasto otrzyma również szereg budynków o przeznaczeniu kulturalno-oświatowym.

koniunktura na świecie

na rynkach pieniężnych

CENA ZŁOTA
(w dolarach za uncję)

Tabela 1

	28.I.	31.I.	2.II.	4.II.
Londyn	132,2	132,3	132,1	132,5
Zurych	132,9	132,1	132,1	132,4
Paryż	136,1	135,2	135,2	133,8

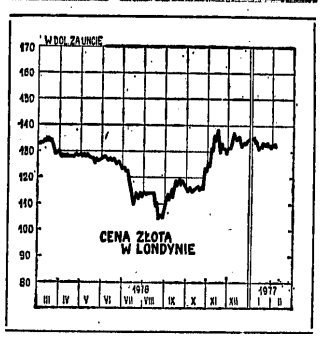

Tabela 2

KURSY WALUT

	28.I.	31.I.	2.II.	4.II.
Funt szterling (w dol. za funt)	1,716	1,714	1,716	1,715
Gulden holenderski (w guld. za dol.)	2,513	2,534	2,535	2,528
Frank belgijski (we frank. za dol.)	36,87	37,08	37,18	37,1
Marka RFN (w mk za dol.)	2,400	2,411	2,422	2,422
Lir włoski (w lirach za dol.)	881,9	882,3	882,1	882,0
Frank francuski (we frank. za dol.)	4,974	4,971	4,977	4,976
Frank szwajcarski (we frank. za dol.)	2,501	2,509	2,518	2,517
Korona szwedzka (w kor. za dol.)	4,243	4,251	4,261	4,265
Jen japoński (w jenach za dol.)	290,3	288,3	288,0	288,2

W pierwszym tygodniu lutego **cena złota** oscylowała w przedziale 131—133 dolarów za uncję, a więc na poziomie zbliżonym do poprzedniego tygodnia (por. tabelą nr 1 i wykres). Sytuacja **na rynkach walutowych** nie uległa również w omawianym okresie poważniejszym zmianom w stosunku do poprzedniego tygodnia.

Funt szterling był nadal mocno notowany. Czynnikiem działającym na wzmocnienie kursu funta szterlinga była przede wszystkim informacja o tym, że rezerwy złoto-dewizowe Wielkiej Brytanii zwiększyły się z 4,03 mld dol. w grudniu ub. roku do 7,19 mld dol. w styczniu br., a więc do poziomu nie notowanego od listopada 1974 r. Tak znaczny wzrost rezerw złoto-dewizowych Wielkiej Brytanii był wynikiem zarówno realizacji pierwszej transzey kredytu uzyskanego w MFW, jak również znacznego napływu depozytów zagranicznych, w związku z bardzo wysoką nadal stopą procentową w Wielkiej Brytanii (por. poprzedni przegląd). Sytuacji tej nie zmieniła nowa, siódma już z kolei od października ub. roku, obniżka stopy pożyczkowej Banku Anglii. W pierwszym tygodniu lutego została ona bowiem obniżona o 0,25 proc., do poziomu 12 proc., który jest nadal wyższy (z wyjątkiem Włoch) niż poziom stopy dyskontowej w innych wysoko rozwiniętych krajach kapitalistycznych (por. poprzedni przegląd).

Mocno notowany był również nadal dolar amerykański, choć w stosunku do walut jednych wysoko rozwiniętych krajów kapitalistycznych było to mniej, w stosunku do innych, bardziej widoczne. Mocną pozycję utrzymał dolar przede wszystkim w stosunku do marki RFN i franka szwajcarskiego, a więc do dwóch walut należących do grupy mocno notowanych. Ale nie tylko. Dotyczyło to bowiem również korony szwedzkiej, franka francuskiego czy lira włoskiego. W dalszym ciągu słabo notowany był dolar w stosunku do jena japońskiego, który jest trzecią walutą należącą do grupy mocno notowanych. Pewnemu osłabieniu uległ również kurs dolara w stosunku do guldena holenderskiego i franka belgijskiego.

Głównym czynnikiem działającym na utrzymujące się wzmocnienie kursu dolara w pierwszym tygodniu lutego były dalsze (por. poprzedni przegląd) informacje, które uznaje się za zapowiedź poprawy koniunktury gospodarczej w tym kraju. Na czoło wysuwa się tu sprawa obniżenia stopy bezrobocia z 7,8 proc. w grudniu ub. roku do 7,3 proc. w styczniu br., co jest poziomem najniższym od maja 1976 r. W niektórych komentarzach wskazuje się jednak, że może to być zjawisko związane z niezwykle ostrą zimą w USA, która spowodowała, że wielu bezrobotnych wstrzymało czasowo swe wysiłki zmierzające do znalezienia pracy. Za bardziej pewne oznaki poprawy uznaje się więc inne wskaźniki, takie jak wspomniany w poprzednim przeglądzie wzrost leading index, czy sygnały o silnym zwiększeniu w styczniu sprzedaży w handlu detalicznym, mimo utrzymujących się mrozów. Niektórzy, a wśród nich A. Burns, prezes Systemu Rezerwy Federalnej, uważają nawet, że w związku z tymi sygnałami, 31-miliardowy program nowej administracji zmierzający do pobudzenia aktywności gospodarczej jest niepotrzebny.

Warto zwrócić uwagę, że obawy przed wprowadzeniem szerszych programów stymulujących poprawę koniunktury istnieją nie tylko w USA. Stanowisko takie ujawniło się wyraźnie w rozmowach, jakie przeprowadził w czasie swej niedawnej podróży wiceprezydent Stanów Zjednoczonych Mondale w RFN i Japonii. Rządy obu tych krajów nie dały się nakłonić do podjęcia wraz z USA, szeroko zakrojonych programów zmierzających do pobudzenia aktywności gospodarczej.

Na podkreślenie zasługuje tu przede wszystkim stanowisko rządu RFN, jeśli uwzględnić, że w odróżnieniu od USA, stopa bezrobocia zwiększyła się w tym kraju z 4,8 proc. w grudniu ub. roku do 5,5 proc. w styczniu br., a ilość bezrobotnych wzrosła odpowiednio z 1,08 mln do 1,25 mln. Wydaje się, że oba te kraje liczą nadal na wzrost eksportu, jako czynnik pobudzający ogólną aktywność gospodarczą. Obawiają się one zarazem, że podjęcie na szerszą skalę środków pobudzających koniunkturę doprowadzić może do ponownego nasilenia inflacji, która osłabi ekspansję eksportową.

na rynkach towarowych

WSKAŹNIK CEN SUROWCÓW
„Financial Times"
(1.VI.1952 r. = 100)

Tabela 3

Data	Wskaźnik
27.I.	262,24
1.II.	260,6
3.II.	262,96
Przed miesiącem	251,07
Przed rokiem	178,1

W pierwszym tygodniu lutego **wskaźnik cen surowców** „Financial Times" nie wykazał wprawdzie dalszego wzrostu, ale oscylował nadal na bardzo wysokim poziomie. W dniu 3.II. był on o 11,9 punktów wyższy niż przed miesiącem i aż o 84,9 punktów wyższy niż przed rokiem (por. tabela nr 3 i wykres). Dla wyjaśnienia ruchu ogólnego wskaźnika cen surowców sięgnijmy jednak — jak zwykle — do danych tabeli nr 4. Z tabeli tej wynika, że:

● **Ceny zbóż i pasz** wykazały pewne wzmocnienie w stosunku do poprzedniego tygodnia (z wyjątkiem soi), choć kształtują się nadal na poziomie niższym niż przed rokiem (i w tym przypadku soja jest wyjątkiem). Czynnikiem, który wpłynął na wzmocnienie cen zbóż i pasz, jest niezwykle silna w br. zima w USA, a w niektórych Stanach również niedostateczna ilość opadów śniegu, co stwarza obawy niedoboru wody na wiosnę.

Z opublikowanej ostatnio przez Min. Rolnictwa nowej oceny światowych zbiorów zbóż wynika, że w roku gospodarczym 1976/77 osiągną one rekordowy poziom 1441 mln ton, o 7 mln ton wyższy od poprzedniego szacunku i o 100 mln ton wyższy niż zbiory w poprzednim roku gospodarczym.

● **W zakresie innych artykułów żywnościowych** ceny kawy i kakao wykazały dalszą zwyżkę. W tym ostatnim przypadku przekroczyły one nowy, rekordowo wysoki poziom 2500 f szt. za tonę. O przyczynach wzrostu cen kakao i kawy wspominaliśmy w poprzednich przeglądach. W ogłoszonej przez Brazylijski Instytut Kawowy pierwszej prognozie przewiduje się, że w roku gospodarczym 1977/78 zbiory kawy wyniosą 14,8 mln worków (po 60 kg), podczas gdy w bieżącym roku gospodarczym wyniosły one 6 mln worków. Ocena ta nie wpłynęła jednak na tendencję ruchu cen kawy. Ocenia się bowiem, że mimo wzrostu produkcji w roku 1977/78 nadwyżka popytu nad podażą utrzyma się nadal. Ceny cukru nie wykazały poważniejszych zmian w stosunku do poprzedniego tygodnia kształtując się nadal na poziomie wyższym niż przed miesiącem, niższym jednak nadal niż przed rokiem. Utrzymujące się, choć niezbyt wielkie, wzmocnienie cen cukru, związane jest z oczekiwaniem, że ChRL i ZSRR pojawią się ponownie na rynku jako nabywcy. Wcześniejsze zakupy dokonane przez oba te kraje, oraz informacje, że susza doprowadziła do poważnego zmniejszenia produkcji cukru przez Kubę zahamowały bowiem zniżkową tendencję jego cen w związku z utrzymującą się nadwyżką podaży nad popytem.

● **W zakresie surowców dla przemysłu lekkiego** ceny bawełny i skór wykazały pewne wzmocnienia, podczas gdy ceny wełny utrzymały się na dotychczasowym poziomie. W tym ostatnim przypadku wiąże się to jednak ze wzmocnieniem kursu funta szterlinga. Zarówno w zakresie wełny, jak również bawełny sygnalizuje się bowiem spadek zapasów, co wpłynąć może na dalszą zwyżkę cen.

Tabela 4

	Jedn. pieniężna	3.II.	Przed tygodniem	Przed miesiącem	Przed rokiem	W ciągu roku w proc.
ZBOŻE I PASZE						
pszenica	centy/buszel	271,0	267,25	264,75	364,5	74,3
kukurydza	„	248,0	246,5	248,0	268,0	92,5
jęczmień	dol/tona	92,8	91,8	•	•	•
ziarno soi	„	292,0	294,5	275,0	190,5	153,3
ziarno rzepaku	f.szt./tona	186,75	186,0	•	•	
INNA ŻYWNOŚĆ						
kawa	centy/lb	—	—	—	—	—
kakao	f/szt/tona	2502,0	2403,0	—	786,0	318,3
cukier	centy/lb	8,75	8,35	7,45	13,2	66,3
WŁÓKNA I SKÓRY						
bawełna	centy/lb	75,75	74,0	—	65,5	115,6
wełna	pensy/kg	300,0	300,0	303,0	214,0	140,2
skóry ciężkie (krowie)	centy/lb	37,5	35,0	34,0	27,5	136,4
METALE						
złom metali	dol/tona	72,17	72,17	70,17	73,16	98,6
miedź elektr. (wire bars)	f/szt/tona	840,0	851,0	—	585,0	143,6
cyna	„	5903,0	5775,0	—	3160,0	186,9
cynk	„	413,0	414,0	—	339,0	121,8
ołów	„	350,5	342,25	—	164,75	212,7
INNE						
kauczuk	pensy/kg	55,5	56,5	—	40,25	137,9

Miejsce notowania: Chicago — pszenica, kukurydza, skóry ciężkie (krowie); Winnipeg — jęczmień, owies; Rotterdam — ziarno soi; Nowy Jork — kawa, cukier, złom stali; Bradford — wełna; Liverpool — bawełna; Londyn — kakao, miedź elektrolityczna (wire bars), cyna, cynk, ołów, kauczuk, rzepak.

● **Sytuacja na rynku metali** nie uległa poważniejszym zmianom.

W przemyśle stalowym utrzymuje się nadal dekoniunktura, a ceny są słabo notowane.

W zakresie metali nieżelaznych zmiany cen były dość zróżnicowane. Dalszą zwyżkę wykazały ceny cyny, osiągając nowy rekordowo wysoki poziom. Zwyżka ta była wynikiem oceny, że zatwierdzenie projektu upłynnienia części cyny znajdującej się w zapasach strategicznych USA, co miałoby istotny wpływ na rynek, wymagać będzie dłuższego czasu. Wzrosły również ceny ołowiu. Osłabienie w stosunku do poprzedniego tygodnia wykazały natomiast ceny miedzi i cynku.

wskaźniki

Tabela 5

PRODUKCJA PRZEMYSŁOWA
1970 = 100

	Grudzień 1976	Listopad 1976	Październik 1976	Grudzień 1975	Zmiana w ciągu roku
USA	132,8*)	131,9*)	130,4	124,4	+6,8
	Listopad 1976	**Październik 1976**	**Wrzesień 1976**	**Listopad 1975**	
W. Brytania	102,6	102,5	102,4	100,6	+1,8
Francja	126,0	123,0	128,0	113,0	+11,5
Włochy	130,6	135,1	136,6	111,2	+17,4
Holandia	124,0	127,0	122,0	121,0	+2,5
	Październik 1976	**Wrzesień 1976**	**Sierpień 1976**	**Październik 1975**	
RFN	120,8*)	113,3	97,9	109,0	+10,3
Japonia	125,4	125,5	126,0	112,4	+11,6

*) dane orientacyjne

Brak jeszcze danych charakteryzujących rozwój produkcji przemysłowej w całym roku 1976. Obraz, jaki wyłania się z dostępnych obecnie danych, wymaga również krótkiego komentarza, nie we wszystkich przypadkach odwierciedlają one bowiem dostatecznie sytuację istniejącą w poszczególnych krajach. Dotyczy to np. USA, gdzie relatywnie niższy wzrost produkcji w roku 1976 wiąże się z wcześniejszą niż w innych krajach poprawą koniunktury (rozpoczęła się ona już w końcu 1975 roku), czy Włoch, gdzie sytuacja przedstawiała się odmiennie. W sumie dane te potwierdzają ogólne informacje o wyraźnym osłabieniu aktywności gospodarczej krajów kapitalistycznych w II połowie ub. roku.

ze świata nauki i techniki

PODNOŚNIK-WOREK

Jedna z firm zachodnich wprowadziła na rynek oryginalny podnośnik samochodowy, będący po prostu workiem, nadymanym gazami spalinowymi z rury wydechowej. Wykonany ze specjalnie wzmocnionego neoprenu podnośnik-worek, waży 2,5 kg i może być użyty do podnoszenia pojazdów o ciężarze dochodzącym do 3 ton. Kierowcy stosują nowe podnośniki nie tylko w razie konieczności wymiany koła, ale także wtedy gdy samochód utrzęźnie np. w śniegu czy w piasku. (PIA)

NOWA LODÓWKA

W Zakładach Zmechanizowanego Sprzętu Domowego Predom-Polar we Wrocławiu przygotowano i uruchomiono w końcu 1976 r. produkcję dalszego typu chłodziarki sprężarkowej o poj. 280 l. (typ TS-281) z izolacją poliuretanową o lepszym wykorzystaniu przestrzeni i zmniejszonej masie w stosunku do chłodziarki Silesia SC-280. Zużycie energii — 1,4 kWh/24 godz. Osiągnięte wskaźniki dorównują chłodziarkom firm: CALEX, LEHEL, BAUKNECHT. (MPM)

ENERGETYKA MHD

W ZSRR prowadzone są prace projektowe nad skonstruowaniem magnetohydrodynamicznego bloku o dużej mocy dla jednej z elektrowni radzieckich. Jak poinformował dyrektor Instytutu Wysokich Temperatur Akademii Nauk ZSRR, A. Szejndlin, jedną z zalet elektrowni cieplnych wyposażonych w generator magnetohydrodynamiczny jest możliwość uzyskania dużych mocy w jednym agregacie — rzędu 100 MW i więcej. (PAP).

JAK SAMOLOT

W Zakładach Budowy Wagonów w Rydze rozpoczęto prace nad pociągiem, który będzie unosił się na poduszce magnetycznej, a poruszać będzie go wykorzystujący efekty elektromagnetyczne, całkowicie pozbawiony części ruchomych tzw. silnik liniowy. Torowiskiem będzie wyposażona w elektromagnesy estakada o wysokości 10 metrów. Pociąg będzie osiągał prędkość 350—500 km/godz. Wagony mają pomieścić ok. 100 pasażerów. Mimo dużej szybkości jazdy, podróż będzie komfortowa, bez łoskotu (kół w ogóle nie będzie), drgań i hałasu silników. (PAP)

NA ZIELONEJ FALI

Zilina na Słowacji jest pierwszym w CSRS miastem, w którym wprowadzono tak zwaną „zieloną falę" dla całego miasta. Centrum ruchu drogowego w Zilinie przy pomocy komputera RPP 16 oraz telewizji komunikacyjnej tak reguluje światłami na skrzyżowaniach, że każdy samochód może przejechać z szybkością 40 km/godz. przez całą Zilinę bez zatrzymywania się. (Interpress)

PLASTYK NA DUŻE CIŚNIENIA

Opatentowany został w Polsce szwajcarski wynalazek, pozwalający wytwarzać rury z tworzywa sztucznego o dużych średnicach, wytrzymujące ciśnienie wewnętrzne rzędu 5—15 kg/cm². Średnica rury może wynosić od 40 cm do 200 cm, a grubość ścianek — od 0,6 cm do 4 cm. Tworzywem na rury zbrojne kilkoma różnie ułożonymi warstwami włókna szklanego mogą być żywice poliestrowe lub poliuretanowe.

TEKSAS TYPU „WRANGLER"

Zakłady Przemysłu Bawełnianego w Żarach podjęły produkcję tkaniny teksasowej typu „Wrangler" według zagranicznej technologii. Przędzę dla tkalni dostarczać będzie przędzalnia w Zasiekach, którą uruchomiono w dotychczas nie wykorzystanym obiekcie. Również wytwórnię teksasu zlokalizowano w nie wykorzystanej w pełni hali, gdzie zainstalowano 200 automatycznych krosien z łódzkiej fabryki „Wifama". (PAI)

RACJONALIZATOR REKORDZISTA

Józef Makarewicz — starszy mistrz Wydziału Prototypowni Fabryki Maszyn Budowlanych w Głogowie jest rekordzistą-racjonalizatorem. W ciągu 15 lat zgłosił on 60 projektów wynalazczych, z których znaczną część wykorzystano. J. Makarewicz jest jednym z twórców rewelacyjnego sprzęgła (o wadze 13 kg) do pojemników masy betonowej. Ostanio wynalazca zajmował się udoskonaleniem procesu technologicznego produkowanych w „Famabie" dźwigów budowlanych. Jest on także autorem znakomitego oprzyrządowania do produkcji wysięgników kratowych popularnego żurawia. (PAP)

MIASTECZKO NAUKI

Biuro Planowania Rozwoju Warszawy opracowuje studium planu szczegółowego dla przyszłego miasteczka nauki w Warszawie. Zalążki tego miasteczka zresztą już istnieją — trwa budowa Centrum Kopernikowskiego, oddano część Stałej Wystawy Budownictwa. Rozwiązania komunikacyjne, usytuowanie ośrodka wypoczynkowego — nad Wisłą, w rejonie Jeziorka Czerniakowskiego — łączą miasteczko nauki z miejskim centrum. Zlokalizowane w tym miejscu placówki PAN instytuty, wyższe uczelnie zatrudniać będą ok. 28 tys. pracowników. W wyższych uczelniach studiowach będzie ponad 27 tys. osób. (WiT)

BIAŁOSTOCKA INFORMATYKA

Obecnie białostocki ośrodek Elektronicznej Techniki Obliczeniowej wykonuje obliczenia dla ponad 50 przedsiębiorstw z trzech województw północno-wschodniej Polski. Przybyły nowe urządzenia m.in. dwa komputery typu „Odra-1305". Zorganizowano szkolenie specjalistów z zakresu informatyki, utworzono też pomaturalne studium programowania elektronicznych maszyn cyfrowych. Ostatnio białostocki zakład wzbogacił się o komputer „Riad-20".

PODWODNE WARZYWNIKI

Pracownicy kombinatu rybackiego „Kamieński" na radzieckim Dalekim Wschodzie założyli niedawno plantację morskiej kapusty — laminarii. Obszar podwodnych upraw zajmuje obecnie 6 hektarów. Dla jej hodowli utworzono specjalny oddział doświadczalno-przemysłowy. Kapusta morska jest już od kilkunastu lat wykorzystywana przez radziecki przemysł spożywczy i farmaceutyczny. (APN)

FABRYKA POMAGA PEDAGOGOM

Fabryka pomocy Naukowych w Nysie od 10 lat dostarcza wiele potrzebnego sprzętu przeznaczonego dla szkół w kraju i na eksport. Pomoce naukowe z Nysy wędrują do 30 krajów. Ostatnio fabryka zamiast wyrobów elektrotechnicznych produkuje bardziej nowoczesne urządzenia elektroniczne. Dla przybliżenia uczniom techniki komputerowej zaczęto wyrabiać urządzenia służące do zamiany systemu dziesiętnego na dwójkowy i — odwrotnie. Fabryka w Nysie wyrabia też kompletne układy tranzystorowe, układy drukowane, serwomechanizmy. (PAP)

WIEŚ W 2000 ROKU

Przyszłość polskiej wsi jest tematem prac Komitetu PAN „Polska 2000". Pełna intensyfikacja produkcji rolnej ma nastąpić do roku 1990. Równocześnie zmniejszy się ludność wsi (z 15,6 — do 13,8 mln.) Naukowcy przepowiadają nasilenie niekorzystnego dla wsi procesu starzenia się ludności wiejskiej. Tym większe znaczenie nabierze mechanizacja, a nawet automatyzacja niektórych czynności produkcyjnych. Wśród problemów wsi wysuwa się na czoło zaopatrzenie w wodę, usuwanie ścieków, higiena mieszkań, usługi. (PAJ)

BARDZIEJ WIDOCZNE

Specjaliści z oddziału bezpieczeństwa ruchu drogowego łódzkiego Zarządu Dróg i Mostów opracowali ostatnio specjalny typ wkładki do sygnalizatorów, która wydatnie podnosi widoczność sygnałów na drogach. Urządzenie, którego koszt jest minimalny, zyskało pozytywne opinie fachowców. Służba drogowa w najbliższym czasie przystąpi do instalowania takich wkładek do sygnalizatorów działających w łódzkim układzie komunikacyjnym. (PAP)

WKŁADKI DO OBUWIA

W RFN są w sprzedaży specjalne wkładki do obuwia wykonane z tworzywa składającego się z miliardów cząsteczek aktywnego węgla drzewnego, zmieszanego ze zmiękczonym lateksem. Wkładka, dzięki tym składnikom absorbuje pot i likwiduje przykry zapach, wystarcza ona na kilka miesięcy. (Interpress)

„WEŁNA" Z MOLIBDENU

Nowy rodzaj izolacji cieplnej odpornej na bardzo wysokie temperatury wynaleźli (pat. nr 8491) pracownicy warszawskiego Instytutu Mechaniki Precyzyjnej. Jest to „wełna" z włókien metali trudnotopliwych, takich jak: molibden, wolfram czy tantal. Do jej wyrobu można użyć odpadów, powstających przy produkcji bardzo cienkich drutów z tych metali, stosowanych np. w przemyśle elektronicznym. (PAP)

PŁASKI TELEWIZOR

Niedawno grupa inżynierów leningradzkich pacujących pod kierunkiem profesora Wiaczesława Zołotariewa skonstruowała nowy typ płaskiego ekranu telewizyjnego nazwany nejroskopem. Oryginalność tego urządzenia polega na tym, że impulsy wideosygnałów doprowadzane są bezpośrednio do warstwy elektroluminescencyjnej. Powstał w efekcie niezwykle płaski ekran o dużej wyrazistości. (APN)

LAMPY SODOWE

Moskwa do niedawna była oświetlana przede wszystkim za pomocą lamp rtęciowych i luminoforycznych. Obecnie przechodzi się na nowocześniejsze i bardziej efektywne oświetlenie — lampy sodowe — dające dwukrotnie silniejsze światło. Światło tych lamp do złudzenia przypomina złocistą barwę zachodzącego słońca. Poza tym, co jest niezwykle ważne dla komunikacji miejskiej i kierowców, lampy sodowe poprawiają kontrastowość przedmiotów. (PAJ)

RADIACJA

Radioblolodzy radzieccy opracowali metodę przedsiewnego napromieniowania nasion. Metoda ta wyszła już poza fazę eksperymentów i stała się realnym czynnikiem intensyfikacji uprawy roślin. Optymalne dawki napromieniowania — dla niemal wszystkich upraw roślinnych — wywierają bardzo pozytywny wpływ: zwiększają urodzaje, podnoszą zawartość białka w ziarnie, cukru w burakach i tłuszczu w nasionach słonecznika. (PAP)

FAŁSZYWE ANTYKI

Kilka małych firm samochodowych w Stanach Zjednoczonych produkuje obecnie seryjne wozy sportowe modeli z lat międzywojennych. Te fałszywe antyki są tańsze wprawdzie od autentycznych, ale znacznie droższe od nowoczesnych samochodów. (Interpress)

wiadomości gospodarcze

DOCHÓD NARODOWY W RFN

GNP w RFN w 1976 r w porównaniu z rokiem poprzednim zwiększył się w cenach niezmiennych o 5,5 proc. Według badań zachodnioniemieckiego Instytutu do badań ekonomicznych wzrost GNP według kwartałów w 1976 r. w porównaniu z odpowiednimi okresami 1975r. wynosił: w I kw. — 5,3 proc., w II kw. — 5,4 proc., w III kw. — 5,8 proc., w IV kw. — 6 proc. Przewiduje się, iż w 1977 r. wzrost GNP będzie się kształtował w granicach od 4,5 proc. do 5 proc. (MP)

WYDOBYCIE WĘGLA W RFN

Wydobycie węgla w RFN w 1976 r. osiągnęło 98,3 mln ton wobec 92,4 mln ton w roku poprzednim, przy czym węgiel koksujący stanowił 32 mln ton w 1976 r., a 35,8 mln t w 1975 r. Zapasy węgla w kraju w końcu ubiegłego roku wynosiły 20,7 mln t w porównaniu z 14,3 mln t w grudniu 1975 r. (MP)

AMERYKAŃSKIE INWESTYCJE W WIELKIEJ BRYTANII

Inwestycje amerykańskie w przemyśle przetwórczym W. Brytanii w 1976 r. wyniosły 1,8 mld dol. W ogóle zaś amerykański wkład w ekonomię W. Brytanii dochodzi do 4,3 mld dol., co stanowi 37 proc. całości wkładów amerykańskich w ekonomikę krajów Europy Zachodniej. Według szacowań ekonomistów amerykańskich całość zagranicznych inwestycji amerykańskich w 1976 r. wynosiła 27 mld dol., z czego na kraje zachodnioeuropejskie przypadało 11,6 mld dol. (MP)

KONCENTRACJA PRODUKCJI WE FRANCJI

Proces koncentracji produkcji we Francji w 1975 roku odbywał się w dalszym ciągu. Przykładem może być połączenie się dwóch znanych firm samochodowych: Peugeot i Citroen („Peugeot" w 1975 r. wyprodukował 644 tys. samochodów a „Citroen" — 600 tys.). W zakładach nowej kompanii, kontrolującej 35 proc. francuskiego rynku samochodowego, jest zatrudnionych 150 tys. osób. Koncentracji kapitałów towarzyszy bankructwo małych i średnich przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych. Np. tylko w październiku 1976 r. zlikwidowano 1300 małych i średnich przedsiębiorstw (o 32 proc. więcej niż w październiku 1975 r.) „L'Humanite" podaje, że obecnie francuską ekonomikę kontroluje 25 finansowych i przemysłowych zespołów, które decydują o warunkach życia i pracy milionów pracujących (MP)

TRUDNOŚCI PRZEMYSŁU ARGENTYNY

Rząd Argentyny postanowił obniżyć opłacy celne na towary importowane, aby w ten sposób pobudzić przedsiębiorców krajowych do bardziej intensywnego wykorzystania możliwości wytwórczych kraju. Niektórzy ekonomiści jednak sądzą, że decyzja o obniżeniu opłat celnych wywrze raczej ujemny wpływ na działalność przedsiębiorstw (bo zwiększy konkurencyjność produktów z importu) i przyczyni się do wzrostu bezrobocia. Obecnie przemysł Argentyny przeżywa okres krytyczny. W roku 1976 produkcja przemysłowa w porównaniu z poprzednim rokiem spadła o 6 proc. Nakłady inwestycyjne w ubiegłym roku zmniejszyły się o 16 proc. Za przyczynę tego zjawiska uważa się niewykorzystanie w 30 proc. mocy produkcyjnych przedsiębiorstw przemysłowych. (MP)

FAO O ŚWIATOWEJ SYTUACJI ŻYWNOŚCIOWEJ

Na 70 sesji Rady FAO stwierdzono, że światowa sytuacja aprowizacyjna nieco się poprawiła. Zawdzięcza się to lepszym warunkom meteorologicznym w 1976 r. oraz lepszej uprawie roli w krajach rozwijających się. Toteż światowa produkcja ziemiopłodów w 1976 r. wzrosła o około 2 proc., a ceny nieco się obniżyły. (MP)

aktualności

DYSPROPORCJE WZROSTU SPRZEDAŻY

Ubiegłoroczny wzrost dostaw na zaopatrzenie rynku pozwolił na osiągnięcie wyższego tempa wzrostu wpływów ze sprzedaży towarów i usług (ok. 13 proc.) od tempa wzrostu przychodów pieniężnych ludności (ok. 11,5 proc.). Na niektórych jednak terenach tempo wzrostu wpływów z utargu towarowego i usług było znacznie wolniejsze od tempa wzrostu przychodów pieniężnych z tytułu funduszu płac i skupu produktów rolnych. Odnosi się to zwłaszcza do woj. białskopodlaskiego (wzrost sprzedaży o 13,4 proc. przy wzroście przychodów o ponad 18 proc.), krośnieńskiego (wzrost sprzedaży o 12 proc. przy wzroście przychodów o ok. 17 proc.), łomżyńskiego (sprzedaż o 14 proc., a przychody o 22 proc.) i siedleckiego (sprzedaż o 13,3 proc., a przychody o ok. 19 proc.)

Tak znacznych różnic nie można chyba przypisać wzrostowi międzywojewódzkich przepływów pieniądza. Prawdopodobnie są one również w pewnej mierze wynikiem zakłóceń w zaopatrzeniu rynku na tych terenach. Wskazuje na to m.in. fakt, że równocześnie na terenie woj. stołecznego warszawskiego, katowickiego, łódzkiego i krakowskiego tempo wzrostu sprzedaży było w ub. r. znacznie wyższe od tempa wzrostu przychodów pieniężnych. Skala tej różnicy w tempie wzrostu jest tak duża (np. w woj. warszawskim wzrost sprzedaży o ponad 13 proc. przy wzroście przychodów o ok. 7 proc.), że jest ona prawdopodobnie spowodowana zakupami dokonywanymi przez mieszkańców innych, gorzej zaopatrzonych województw. (Sb)

STAN WKŁADÓW W PKO

Wkłady na rachunkach oszczędnościowych w powszechnych kasach oszczędności na koniec 1976 r. wyniosły ok. 276 mld zł i były o ok. 10 proc. wyższe niż na koniec 1975 r. Oznacza to, że tempo ich wzrostu było nieco wyższe od tempa wzrostu przychodów pieniężnych ludności nierolniczej (9,6 proc.).

Na niektórych terenach tempo wzrostu wkładów w PKO było jednak znacznie woniejsze od tempa wzrostu przychodów ludności nierolniczej. Odnosi się to zwłaszcza do województw:

● bielskiego, gdzie wkłady wzrosły tylko o ok. 5 proc. przy wzroście przychodów o ok. 10 proc.

● konińskiego, gdzie wzrost wkładów wyniósł 10 proc. przy wzroście przychodów o ponad 16 proc.,

● krośnieńskiego (wzrost wkładów o 6 proc., a przychodów o 15 proc.),

● skierniewickiego (wzrost wkładów o 6,6 proc., a przychodów o 13 proc.),

● włocławskiego (wkłady o 9,5 proc., przychody o 15,9 proc.),

● zielonogórskiego (wkłady o 4,5 proc., przychody o 9,4 proc.)

EFEKTYWNOŚĆ W BUDOWNICTWIE TERENOWYM

Przegląd efektów ekonomicznych pracy przedsiębiorstw budowlano-montażowych planu terenowego za 1976 r. wykazał, że osiągnęły one dość wysoki wzrost wydajności pracy (o 12,5 proc.) przy wzroście przeciętnej miesięcznej płacy netto o 5,4 proc. i opłaceniu przyrostu wydajności pracy przyrostem przeciętnej płacy w granicach 0,52. Zwraca jednak uwagę spadek wydajności pracy na terenie woj. płockiego (o 12 proc.) i tarnobrzeskiego o 1,7 proc. przy równoczesnym wzroście przeciętnej płacy w płockim o 5,7 proc. i tarnobrzeskim o 8,4 proc. Ponadto na terenie województwa chełmskiego tylko 60 proc. przyrostu produkcji uzyskano dzięki wzrostowi wydajności pracy, a na terenie woj. ostrołęckiego — ok. 37 proc.

Wysokie opłacenie przyrostu wydajności pracy przyrostem przeciętnej płacy zanotowano w woj. krakowskim, elbląskim, gorzowskim i słupskim (ponad 0,8 na 1 proc. wzrostu wydajności pracy).

Działalność terenowych przedsiębiorstw budowlano-montażowych na wymienionych terenach wymaga więc szybkiego usprawnienia. (Sb)

PASZE WYSOKOBIAŁKOWE

Ocena zasobów pasz, które znajdują się aktualnie w dyspozycji rolników, wymaga uwzględnienia, że w porównaniu z przeciętną z lat 1971—1975 w 1976 r. zebrali oni o 3,4 proc. mniej zbóż i o 3,5 proc. mniej siana łąkowego, a o 6 proc. więcej ziemniaków. Oznacza to, że rolnictwo nasze odczuwa w br. przede wszystkim niedobór pasz treściwych o wysokiej zawartości białka. W ten sposób można bowiem zwiększyć efektywność wykorzystania pasz objętościowych.

Wskazane wydaje się więc dokonanie zmian w recepturach pasz przemysłowych, z których wiele zawiera zbyt mało białka, oraz przygotowanie komponentów do produkcji pasz wg zmienionej receptury (m.in. wykorzystując makuchy, uzyskiwane z wyższych o ok. 74 proc. od średnich z lat 1971—1975 zbiorów roślin oleistych). (Sb)

WYKORZYSTANIE FUNDUSZÓW SOCJALNYCH

Zakładowe fundusze socjalne są wykorzystywane przede wszystkim na dopłaty do kosztów wyjazdów na urlopy pracownicze oraz do kosztów kolonii i obozów dla dzieci i młodzieży. W niektórych zakładach pracy zapotrzebowanie na dopłaty do wczasów pracowniczych, obozów i kolonii nie wyczerpuje jednak całości środków odprowadzanych na fundusze socjalne. Dzięki temu gromadzą się wielomilionowe nadwyżki funduszu socjalnego.

W związku z tym powstała koncepcja rozszerzenia zakresu wykorzystania funduszu socjalnego również na potrzeby budowy żłobków i przedszkoli. Warto chyba jednak rozważyć celowość finansowania z pozostałości funduszu socjalnego także zakładowych domów rencistów. Pozwoliłoby to prawdopodobnie na zaktywizowanie czynów społecznych wśród załóg niektórych zakładów pracy, gdzie potrzeba rozwoju domów rencistów jest szczególnie odczuwalna. (Sb)

ZBIORNIKI RETENCYJNE

Przyjęty przez Prezydium Rządu program gospodarki wodnej przewiduje w latach 1976—1980 budowę 21 zbiorników retencyjnych. Wśród ważniejszych z nich można wymienić następujące:

● zespół zbiorników Czorsztyn-Nidzica-Sromowce Wyżne o powierzchni 12 km² i pojemności 232 mln m³ wody, których budowa potrwa do 1982 r.;

● zbiornik na Warcie koło Jeziorska, którego budowa potrwa do 1981 r.;

● zbiornik na Skawie o powierzchni ok. 11 km² i pojemności 158 mln m³, przewidziany do budowy w latach 1979—1985;

● zbiornik na Nysie Kłodzkiej koło Kamieńca Ząbkowskiego o powierzchni ok. 14 km² i pojemności ok. 144 mln m³, przewidziany do budowy w latach 1980—1985;

● zbiornik na Rabie koło Dobrzyc o powierzchni ok. 12 km² i pojemności ok. 127 mln m³, którego budowa potrwa do 1979 r.;

● zbiornik na Białej Nidzie koło Chęcin o powierzchni 25 km² i pojemności 117 mln m³, przewidziany do budowy w latach 1979—1984. (Sb)

na rynku

PLANY HANDLU

W 1976 roku dokonana została reorganizacja handlu wewnętrznego. W Centrali Państwowego Handlu Wewnętrznego, „Społem" CZSS i CZSR „Samopomocy Chłopskiej" realizowane jest obecnie ponad 91 proc. obrotów detalicznych. Organizacje te dysponują ok. 90 proc. bazy materialno-technicznej handlu.

W ub. roku osiągnięto wzrost sprzedaży na 1 pracownika o 11,8 proc., oraz o 7,7 proc. na 1 m kw. sklepów, a w gastronomii — o 4,4 proc. na 1 miejsce konsumenckie.

Przewiduje się, że w 1977 roku utrzymane zostanie wysokie tempo wzrostu sprzedaży detalicznej — o ok. 10 proc. w porównaniu do 1976 roku.

Zakłada się, że wartość dostaw towarów na zaopatrzenie rynku wyższa będzie o 9,1 proc. niż w ub. roku. W grupie towarów żywnościowych wartość dostaw na rynek wzrośnie o 7.2 proc., natomiast nieżywnościowych towarów konsumpcyjnych — o 8.8 proc., a towarów niekonsumpcyjnych — o 16,2 proc.

Rok 1977 będzie pierwszym rokiem, w którym liczba pracowników handlu (w przeliczeniu na pełne etaty) nie ulegnie zwiększeniu, a będzie niższa o 1 proc. od średniego zatrudnienia w ub. roku. Stawia to przed pracownikami handlu zadanie znacznego zwiększenia wydajności pracy — by w pełni zrealizować planowaną sprzedaż, a także wygospodarować obsadę dla nowo uruchamianych placówek.

Wspomnijmy i o tym, że przewidziano w planie wzrost średniej płacy w detalu o 3,9 proc., a w gastronomii o 3,8 proc.

„EKSTRA-SELECT"

W jednym z żoliborskich sklepów zmuszony zostałem do kupna kawy „ekstra-select" po 50 zł, zamiast kawy „naturalnej" po 40 zł oraz bułeczek po 90 gr, zamiast po 60 gr.

— *Artykułów tych nie zamawiałem* — informuje mnie kierownik sklepu — *lecz dostałem wraz z dostawą innych towarów. Wiem tylko tyle, że bułeczki po 90 gr nazywają się „śniadaniowe". Nie mogę powiedzieć nic o tym, czym się różnią od poprzednich, jakie ma ta nowość podwyższone walory smakowe czy surowcowe. Nie poinformowano nas też, czym różni się „ekstra-select" od kawy naturalnej.*

Przy wprowadzaniu nowości — w wielu przepisach to zaznaczono — personel handlu powinien dostać szczegółową informację od dostawcy o cechach użytkowych danego artykułu. Po drugie — w przypadku wprowadzania nowego, droższego wyrobu, sklep obowiązany jest prowadzić równolegle sprzedaż artykułów tradycyjnych, tańszych.

W prezentowanym przypadku powinny w sklepie być również bułeczki po 60 gr oraz kawa „naturalna". Przy okazji — w Warszawie nie można już od pewnego czasu kupić kawy w opakowaniach mniejszych niż 100 gram. Kawy „orient" nie ma w ciągłej sprzedaży od połowy grudnia ubiegłego roku. Dlaczego?

Pytania te adresujemy wyraźnie, personalnie, do dyrektora WSS „Społem". Odpowiedź natychmiast wydrukujemy.

RENT A CAR — DLA KOGO?

Przedsiębiorstwa turystyczne, prowadzące coraz bardziej luksusowe hotele, zakupiły w ub. roku 480 Polskich Fiatów. Samochody te powiększyły bazę wynajmu samochodów, bardzo opłacalną i cieszącą się dużym powodzeniem wśród klientów zagranicznych i krajowych.

Do niedawna każdy mógł, nawet nie mieszkając w hotelu, samochód wypożyczyć. Ale ostatnio ukazało się zarządzenie zezwalające wypożyczać wozy tylko cudzoziemcom. Powód? Okazało się, że część krajowych klientów wymieniała części w wypożyczonych samochodach — akumulatory, pokrywy silników, a nawet cały tylny most.

Cóż, jest to kolejny przyczynek do tematu braku części zamiennych w handlu i stacjach obsługi samochodów. Ale z drugiej strony zakaz ten, moim zdaniem, jest przykładem pójścia po najmniejszej linii oporu. Czy nie można wprowadzić systemu uniemożliwiającego podmiany części?

Znakomita większość klientów krajowych jest uczciwa — dlaczego ma cierpieć z powodu garstki złodziejaszków?

UTRAPIENIE SAMOCHODZIARZY

Akumulator jest dość banalną częścią samochodu — ważne jest, aby tylko napięcie w nim nie spadło poniżej 1,8 V. Akumulator powinien być w zasadzie ładowany przez prądnicę. Ale...

W okresie zimy spada samoczynnie gęstość elektrolitu. Kierownicy — jeżdżąc po mieście — częściej przystają, z reguły pokonują krótkie odcinki drogi, często po kilka dni nie korzystają z samochodu — wszystko to sprzyja rozładowywaniu się akumulatora. W zasadzie każdy może sobie naładować akumulator sam, jeśli ma specjalne urządzenie, które kosztuje ok. 1000 złotych. Ale w naszych ciasnych mieszkaniach nie jest łatwo wykonać tę czynność, a ponadto kwas może zniszczyć podłogę, meble, ubranie...

Pod koniec stycznia zjawiłem się — w jedynej w stolicy — Stacji Obsługi Akumulatorów przy ul. Łuckiej, prowadzonej przez p. Władysława Sara. Tłok nie do opisania. Jako stałemu klientowi udało mi się wcisnąć to swoje ołowiane pudło do ładowania. Zapłaciłem 60 zł.

Czy tego typu zakładów nie powinno powstać w stolicy więcej — choć po jednym w każdej dzielnicy? Prowadzenie tej usługi nie jest kapitałochłonne, nie wymaga drogich urządzeń, ani nawet porządnego lokalu. Wystarczy klepisko (ze względu na kwas), dach i kilkanaście gniazdek elektrycznych.

Jeszcze poręczniejsze byłoby dla klientów, gdyby w każdej stacji obsługi, w każdym zakładzie naprawczym świadczono tę prostą usługę. Niestety, żadna stacja usług tego typu nie prowadzi. Dlaczego? Są po prostu nieopłacalne, za tanie.

Wydaje się, że władze „Polmozbytu", przedsiębiorstwa „SPUM" oraz władze rzemiosła powinny sprawę tę wreszcie jakoś unormować.

„SZIPKA"

Kupiłem w kiosku, za 7,50 zł, nowe papierosy bułgarskie bez filtra — „szipka". Zasmakowały mi — warto dołożyć 1,50 zł, by kupić je zamiast „sportów".

Zapytałem ekspedientkę, potem kierowniczkę, dyrektora oddziału, wreszcie pracownika wojewódzkiego przedsiębiorstwa handlowego: czy przerzucając się ze „sportów" na „szipki" będę miał gwarancję, że przez najbliższe kilka lat papierosy te będą w sprzedaży? Większość palaczy przyzwyczaja się do określonego gatunku papierosów i wpada potem w podłe samopoczucie, gdy swoich „sportów", „klubowych", „carmenów" czy „szipek" nie może palić. Nikt gwarancji mi nie dał, ani też nie był w stanie pinformować czy „szipki" będą w sprzedaży jeszcze w marcu.

Rozumiem — rynek trzeba urozmaicać i jest to tendencja pozytywna. Ale jednocześnie należy informować konsumentów o podstawowych sprawach — choćby o tym, na jak długo kontrakt przewiduje import danego artykułu. W przypadku „szipki", gdyby to miał być zakup jednorazowy, to naprawdę szkoda dewiz, które z powodzeniem przeznaczyć można byłoby np. na powiększenie puli wyjazdów turystycznych do tego pięknego kraju.

A.N.—J.

w ubiegłym tygodniu

w kraju

● I SEKRETARZ KC PZPR EDWARD GIEREK 3 BM. ZŁOŻYŁ WIZYTĘ ZAŁODZE ZAKŁADÓW MECHANICZNYCH „URSUS" POD WARSZAWĄ. W swym wystąpieniu na wiecu załogi „Ursusa", I sekretarz powiedział m.in.

„W procesie realizacji tak szerokiego frontu zadań trudno uniknąć pewnych napięć w gospodarce. Oczywiście, największe z nich występowały i występują zresztą nadal w zaopatrzeniu materiałowym. Sprawa zaplecza surowcowego dla przemysłu i budownictwa była u nas wyjątkowo zaniedbana. To m. in. spowodowało podjęcie decyzji o budowie Huty „Katowice"; to skłoniło nas też do budowy nowych cementowni, w wyniku czego w ciągu 6 lat podwoiliśmy produkcję cementu. Braki surowcowe powodują, że wciąż jeszcze inwestować musimy w obiekty kapitałochłonne. Ale przecież bez tych inwestycji nie będziemy w stanie rozwijać prawidłowo naszej gospodarki.

Mamy też określone trudności w energetyce i transporcie. Mamy określone trudności na rynku. Nie wstydzimy się o nich mówić. Musimy pamiętać, że podniosły się płace, a ceny artykułów żywnościowych w zasadzie są takie same od dłuższego czasu. Powoduje to, że potrzeby rynku rosną szybciej niż możliwości ich zaspokojenia.

Trudności wynikają także z tego, że znaczna część zakładów przemysłowych jest jeszcze w budowie, że włączą się one w system gospodarczy dopiero za rok lub za dwa lata. Są to koszty dynamicznego rozwoju. Przed ich ponoszeniem nie wolno się jednak cofać, gdyż musielibyśmy za to zapłacić nieporównywalnie wyższą cenę w postaci stagnacji i zacofania. (...)

Pomyślna realizacja zadań społeczno-gospodarczych wymaga dobrego klimatu politycznego, zgodnego współdziałania władz i społeczeństwa, atmosfery zaufania i wiary w przyszłość. Klimat taki w naszym kraju panuje. Staramy się go kształtować i polepszać. Są jednak ludzie — przeciwnicy socjalizmu i Polski — którzy usiłują mącić atmosferę polityczną i wykorzystują każdą ku temu sposobność. Próbują oni ostatnio wykorzystać dla swoich celów znane zakłócenia porządku publicznego, jakie miały miejsce 25 czerwca ubiegłego roku w Radomiu i w znacznie mniejszej skali w „Ursusie". (...)

Dramat owego dnia przeżyliśmy wszyscy ciężko. Wy, całe społeczeństwo, Biuro Polityczne KC PZPR, rząd, ja osobiście. Nie można mieć do nikogo pretensji o to, że w sprawach rządowego projektu zmiany struktury cen i odpowiednich podwyżek płac miał odmienną opinię, jeśli dawał jej wyraz w atmosferze powagi i spokoju. Propozycje rządowe wynikały z racjonalnych przesłanek, ale mogły być — co wielekroć podkreślaliśmy — wprowadzone w życie jedynie za szeroką aprobatą społeczną. Dlatego też skierowaliśmy je do konsultacji. (...)

(...) Z doświadczeń minionego roku wynika podstawowy wniosek: w każdej sytuacji trzeba niezłomnie przestrzegać norm i zasad współżycia społecznego, norm i zasad socjalistycznej demokracji. Jest to nasz wspólny obowiązek — władz państwowych i wszystkich obywateli. Jest to sprawa honoru polskiej klasy robotniczej i całego naszego narodu. Powtórzę to, co powiedziałem przed kilkoma miesiącami: demokracji i sztuki współdecydowania o wspólnych sprawach musimy się uczyć. Będziemy doskonalić socjalistyczną demokrację, a zwłaszcza konstytucyjną zasadę konsultacji. Będziemy doskonalić metody działania władz państwowych, umacniać ich więź ze społeczeństwem. Z tej drogi nic nie zdoła nas sprowadzić.

Lecz właśnie dlatego stwierdzamy jasno: odmowa dyskusji nad propozycjami, wynoszenie spraw na ulicę godzi w demokrację, otwiera drogę dla żywiołów aspołecznych i niszczycielskich. Kto konsultacji przeciwstawia gwałt — ten przywołuje wrogów socjalistycznej Polski do udziału w naszych sprawach i wyrządza krzywdę ojczyźnie. Władza ludowa musi działaniom takim przeciwstawiać się, nie może ich tolerować. Jest to jej obowiązkiem. (...)

Jak zapewne wiecie, we wrześniu ubiegłego roku wystąpiłem z prośbą do Rady Państwa o to, aby zaleciła prokuraturze i sądom wielkoduszne traktowanie tych spośród winnych przestępstw popełnionych w czasie zajść 25 czerwca, którzy byli robotnikami i którzy cieszyli się uprzednio dobrą opinią.

Sądzę, że obecnie istnieją społeczne warunki, by w tej kwestii pójść dalej i by szerzej skorzystać z prawa łaski wobec tych skazanych, którzy wykazali skruchę i rokują nadzieje, że nie wejdą ponownie na drogę przestępstw. Zaproponowałem Radzie Państwa rozpatrzenie takiej możliwości.

Wczoraj napisałem do załogi Zakładów im. Waltera w Radomiu odpowiedź na list, który od niej otrzymałem — list bardzo serdeczny. W swojej odpowiedzi przedstawiłem załodze Zakładów „Waltera" taką ocenę sytuacji i takie wnioski, jakie dzisiaj stawiam przed wami, jestem przekonany, że zarówno wy, jak i oni, podzielicie mój punkt widzenia. (...)"

● RADA PAŃSTWA — na wniosek I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka — skorzystała z prawa łaski wobec niektórych uczestników zajść 25 czerwca 1976 r. w Radomiu i Ursusie, zalecając Komisji Ułaskawień, prokuraturze i organom wymiaru sprawiedliwości przygotowanie wniosków o darowanie kary, bądź jej skrócenie lub warunkowe zawieszenie oraz przerwanie odbywania kary wobec tych skazanych w związku z zajściami 25 czerwca, którzy wykazali skruchę i rokują nadzieje, że nie wejdą ponownie na drogę przestępstw.

Na posiedzeniu 3 bm. Rada Państwa m.in. podjęła uchwałę w sprawie współdziałania organów prokuratury z radami narodowymi i terenowymi organami administracji państwowej.

● BIURO POLITYCZNE KC PZPR na posiedzeniu 8 bm. rozpatrzyło przedłożone przez Radę Ministrów propozycje ubezpieczenia emerytalnego rolników indywidualnych. Zakłada się, że wysokość emerytur i rent, których wypłata nastąpi od 1 stycznia 1980 r., zależeć będzie od wartości produkcji rolnej zakontraktowanej i sprzedanej uspołecznionym punktom skupu od 1 stycznia 1977 r., a także od przekazania następcy gospodarstwa w dobrym stanie. Rozpatrywane będą ponadto w uzasadnionych przypadkach propozycje przyspieszenia wypłaty świadczeń rolnikom nabywającym uprawnienia emerytalne przed 1980 r. Wydatki na te ubezpieczenia pokrywane będą ze specjalnie utworzonego Funduszu Emerytalnego Rolników, na który od 1 stycznia 1977 r. będą wpłacane składki od rolników i który dotowany będzie odpowiednio do potrzeb z budżetu państwa. Biuro Polityczne zaleciło rządowi kontynuowanie prac związanych z ostateczną formą prawną ubezpieczenia rolników, opartych na szerokiej konsultacji społecznej w tej sprawie.

Rozpatrzono również i zaaprobowano projekt rozszerzenia pomocy państwa dla gospodarstw specjalistycznych, dla zespołów chłopskich oraz dla wszystkich wydajnych i towarowych gospodarstw indywidualnych w postaci m.in. długoterminowych, nisko oprocentowanych kredytów na inwestycje produkcyjne. Zalecono rządowi podjęcie niezbędnych kroków dla zapewnienia producentom zwierząt rzeźnych terminowej sprzedaży należnych ilości pasz treściwych i węgla. Zwrócono również uwagę na konieczność usprawnienia odbioru zakontraktowanych produktów i doskonalenie pracy aparatu skupu.

Biuro Polityczne wysłuchało informacji ministra pracy, płac i spraw socjalnych o zmianach, które zaszły po VI Zjeździe partii w systemie emerytalno-rentowym, w wyniku realizacji aktywnej polityki socjalnej. Stwierdzono, że dokonane podwyżki świadczeń emerytalno-rentowych, zwłaszcza w wyniku realizacji uchwały XII Plenum KC PZPR i dalsze zamierzenia w tym zakresie zapowiedziane na VIII Kongresie Związków Zawodowych, a także rozszerzenie tych świadczeń na szereg dalszych grup społeczno-zawodowych, stwarzają potrzebę nowelizacji norm prawnych. Biuro Polityczne zaleciło rządowi przygotowanie w porozumieniu z Centralną Radą Związków Zawodowych projektu nowej ustawy o zaopatrzeniu emerytalnym pracowników i ich rodzin. W ustawie tej należy zebrać i uporządkować osiągnięcia polityki socjalnej oraz skodyfikować uprawnienia wszystkich pracowników z zachowaniem dotychczas ustalonych preferencji dla grup zawodowych pracujących w szczególnie trudnych warunkach. Założenia nowej ustawy o powszechnym zaopatrzeniu emerytalnym pracowników i ich rodzin powinny być przedstawione na II Krajowej Konferencji Partyjnej.

Biuro Polityczne zapoznało się z informacją o realizacji zadań na budowach rurociągów energetycznych w ZSRR, realizowanych w ramach długofalowego programu współpracy krajów RWPG. Załogi polskie zrealizowały w pełni zadania roku 1976 zarówno przy budowie odcinka gazociągu orenburskiego, jak i ropociągu połockiego.

● PREZYDIUM RZĄDU na posiedzeniu 4 bm. omawiało m.in. sprawy związane z przewidywanym utworzeniem systemu emerytalnego zaopatrzenia rolników oraz kontraktacją produktów rolnych i zaopatrzeniem wsi w węgiel (m.in. powiązanie jego dostaw z poziomem i rozwojem hodowli w gospodarstwach).

● EKSPORT — IMPORT. Pod przewodnictwem prezesa Rady Ministów Piotra Jaroszewicza odbyła się 7 bm. w Urzędzie Rady Ministrów w Warszawie krajowa narada aktywu partyjno-gospodarczego instytucji i placówek handlu zagranicznego oraz przedsiębiorstw produkujących na eksport. Była to kolejna z cyklu narad ogólnokrajowych po V Plenum KC PZPR, poświęconych realizacji rządowego programu rozwoju najważniejszych dziedzin naszej gospodarki. Dyskutowano na niej wszystkie te zagadnienia, które wiążą się z pełną realizacją trudnych tegorocznych zadań handlu zagranicznego, szczególnie zaś problemy warunkujące dalszy wydatny wzrost naszego eksportu oraz racjonalizację importu.

● REZERWY WZROSTU PRODUKCJI ROLNEJ. W całym kraju trwają spotkania partyjno-gospodarczego aktywu gmin. Po liście Edwarda Gierka do polskich rolników zapoczątkowały one powszechną rozmowę z rolnikami i pracownikami obsługi rolnictwa na temat realizacji postanowień VI Plenum KC PZPR.

za granicą

■ Na zakończenie wizyty w NRD ministra spraw zagranicznych PRL, Emila Wojtaszka, 4 bm. opublikowany został wspólny komunikat informujący o przeprowadzonych rozmowach. Komunikat stwierdza m.in., że braterskie stosunki między obu krajami rozwijają się pomyślnie we wszystkich dziedzinach życia społecznego i gospodarczego. Obie strony podkreśliły, że trwały, braterski sojusz ze Związkiem Radzieckim i innymi państwami wspólnoty socjalistycznej jest pewnym fundamentem osiągnięcia dalszych postępów na wspólnej drodze budownictwa socjalistycznego. Podkreślono doniosłe znaczenie narady doradczego Komitetu Politycznego państw - stron Układu Warszawskiego, która odbyła się w listopadzie ub. r. w Bukareszcie. PRL i NRD popierają propozycje ZSRR wznowienia konferencji genewskiej w celu rozwiązania konfliktu bliskowschodniego.

■ Komitet Centralny KPZR podjął uchwałę w sprawie obchodów 60 rocznicy Rewolucji Październikowej. W miastach i wsiach, we wszystkich zakładach pracy powoływane są społeczne komisje, które zajmują się przygotowaniami obchodów sześćdziesięciolecia rewolucji socjalistycznej.

■ Tygodnik „Litieraturnaja Gazieta" w numerze 3 zamieścił komentarz znanego demografa i socjologa — Wiktora Pieriewiediencewa na temat kształtowania się płac w Związku Radzieckim. Dzięki nakreślonemu programowi, zgodnie z uchwałą o podniesieniu minimum płac robotników i pracowników umysłowych — stwierdza autor — zakończy się ważny etap podnoszenia minimalnych płac w gospodarce narodowej: minimalna płaca wzrośnie do 70 rubli miesięcznie. W roku ubiegłym w gospodarce narodowej zatrudnionych było około 105 mln robotników i pracowników umysłowych. Z dodatków do płac skorzysta około 30 proc. ogółu zatrudnionych. Wydatki państwowe na ten cel wyniosą ponad 7 mld rubli w skali rocznej.

■ Sekretarz generalny KC SED, przewodniczący Rady Państwa NRD, Erich Honecker zakończył 6 bm. trzydniową wizytę przyjaźni w Rumunii. Dokonano wymiany poglądów na wiele aktualnych problemów życia międzynarodowego oraz światowego ruchu komunistycznego i robotniczego.

■ Rządząca w Indiach Partia Kongresowa ogłosiła 8 bm. manifest wyborczy. Wzywa on wyborców, aby potwierdzili mandat dany partii przez społeczeństwo w 1971 r. i w ten sposób pozwolili Partii Kongresowej — „zwalczać ubóstwo, ignorancję i nierówność oraz stworzyć nowoczesne, kwitnące, egalitarne i socjalistyczne społeczeństwo". W 20-stronicowym manifeście podkreśla się, że partia zamierza kontynuować dotychczasowy program gospodarczy i 5-punktowy program działalności pozytywnej obejmujący: kontrolę urodzin, zalesienie kraju, walkę z kastowością oraz analfabetyzmem. W polityce zagranicznej partia zamierza nadal prowadzić politykę niezaangażowania, potępiając wszelkie formy kolonializmu, imperializmu i rasizmu.

■ Zamiast tradycyjnego orędzia do Kongresu prezydent Carter wygłosił telewizyjne przemówienie do narodu. Istotą rzeczy w tej „gawędzie przy kominku", jak nazwała wystąpienie prezydenta większość komentatorów, było ustalenie programu niezbędnego do spełnienia wyborczych przyrzeczeń Cartera w dziedzinie polityki wewnętrznej. Równocześnie prezydent przesłał Kongresowi projekt ożywienia gospodarki przewidujący wydatkowanie w ciągu 2 lat ponad 31 mld dol.

■ W piątek 4 bm. zakończyło się w Paryżu tradycyjne 29 z kolei spotkanie prezydenta Francji i kanclerza RFN. Obaj przywódcy stwierdzili, że Francja i RFN postanowiły zacieśnić swą współpracę gospodarczą i koordynację krótkoterminowej polityki ekonomicznej. Omówiono także zagadnienia dotyczące współpracy w dziedzinie przemysłowej polityki nuklearnej.

■ W wiedeńskim Pałacu Hofburg rozpoczęła się 3 bm. 11 runda rokowań w sprawie wzajemnej redukcji sił zbrojnych i zbrojeń w Europie Środkowej. W rokowaniach uczestniczą delegacje 29 państw — członków Układu Warszawskiego i Paktu Atlantyckiego.

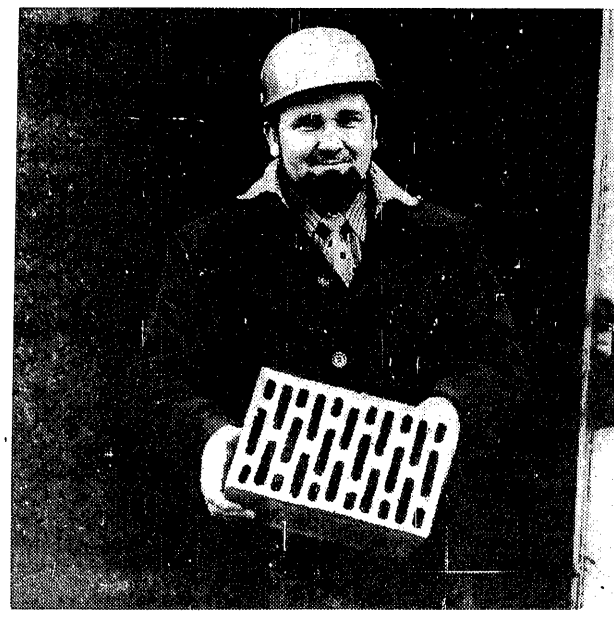

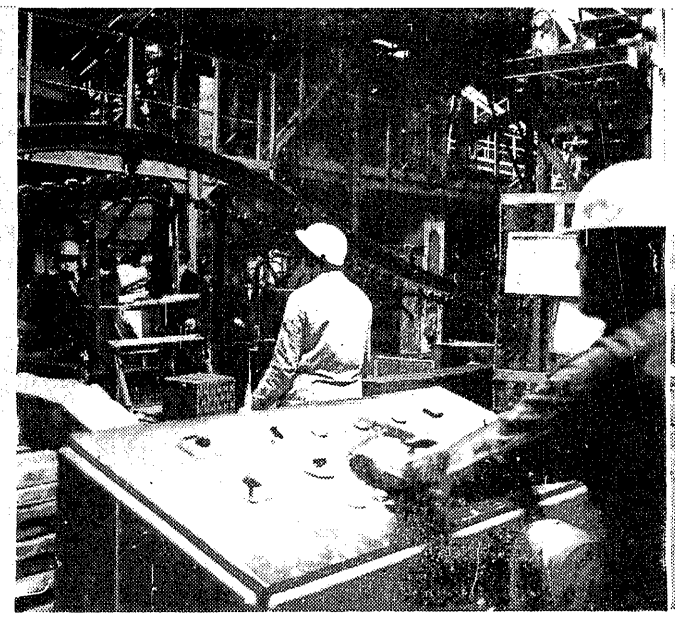

Zakłady Ceramiki Budowlanej w Plecewicach pod Sochaczewem należą do nowoczesnych przedsiębiorstw. Wybudowane zostały w 1970 r. Obecnie wytwarza się tam około 71 mln jednostek ceramicznych rocznie. Taką cegłę prezentuje na fot. 1 kierownik zakładu — STANISŁAW WIECZOREK. W Plecewicach proces technologiczny jest prawie w całości zmechanizowany. Cegły z prasy (fot. 2) odbiera MARYLA SZYMAŃSKA. W Sochaczewie i okolicznych miejscowościach powstają, jak grzyby po deszczu, domy wznoszone z cegły produkowanej w Plecewicach (fot. 3).

Zdjęcia: S. ZUBCZEWSKI

prasa

Priorytet rynku nie ogranicza się tylko do zwiększenia podaży towarów. Równocześnie powinna się zwiększyć podaż usług dla ludności, które stanowią już istotną pozycję w budżetach domowych. Niedorozwój usług jest odczuwany przez społeczeństwo równie dotkliwie jak braki towarowe, a w miarę wzrostu poziomu cywilizacyjnego i wyposażenia naszych mieszkań w sprzęt trwałego użytku — staje się hamulcem w prawidłowym wykorzystaniu rosnącej podaży lodówek, telewizorów czy samochodów.

Na IV i V Plenum Komitetu Centralnego PZPR podjęto w tej sprawie szereg postanowień. Działalność usługowa jest ze swej natury rozproszona, prowadzona przez niewielkie placówki — stąd wcielenie tych postanowień w życie wymaga bardzo wytężonej i wielostronnej działalności organizatorskiej. Szczególnie, że przyczyny powodujące niedorozwój usług nie są (a przynajmniej część z nich) łatwe do usunięcia.

Największy niepokój — w chwili obecnej — budzi sprawa zaopatrzenia materiałowego. Bilanse materiałowe i na rok bieżący, i na lata następne są bardzo napięte i wykrojenie odpowiedniej puli dla przedsiębiorstw usługowych wymaga zmiany utartych sposobów myślenia i schematów — że usługi „jakoś" sobie dadzą radę, że wykorzystają surowce miejscowe, odpadowe itp. Surowcami odpadowymi ani telewizora, ani samochodu się nie naprawi. Tę prawdę musi uznać przede wszystkim przemysł — i za przykładem FSC w Starachowicach — w wypadku niemożności zaspokojenia potrzeb materiałowych i produkcji, i bazy naprawczej, preferować tę ostatnią. Wyprodukowane wyroby, których nie można używać, bo brak części zamiennych — to społeczna strata, a nie zysk!

Kłopoty materiałowe powodują również, że przedsiębiorstwa usługowe rękami i nogami trzymają się produkcji — bo wtedy z zaopatrzeniem jest trochę lżej. Pisze o tym w ostatnim numerze „TYGODNIKA DEMOKRATYCZNEGO" ANDRZEJ BUJNICKI w artykule pt. „CZAS NA CIĄG DALSZY", na przykładzie Wojewódzkiej Usługowej Spółdzielni Pracy we Wrocławiu.

O ile uwagi A. Bujnickiego na temat zaopatrzenia są celne, to nie przekonał mnie w sprawie organizacyjnej — tzw. zakładów zryczałtowanych. Chodzi tu o małe placówki z uproszczonym systemem rozliczeń. Spółdzielczość pracy nie od dziś chce te placówki likwidować, a w każdym razie nie dopuszczać do ich dalszego rozwoju. Są to bowiem zakłady „kłopotliwe" — kłopotliwe jednak dla władz spółdzielczych, a nie klientów. A. Bujnicki pokazuje co prawda, że przepisy w sprawie zakładów ryczałtowych hamują zwiększanie zdolności usługowej spółdzielczości, wypowiada się jednak za „przemysłowymi bazami świadczenia usług", uważając małe warsztaty spółdzielcze za formę przejściową — bez przyszłości.

Z tym stwierdzeniem trudno się zgodzić z dwóch względów. Po pierwsze, chodzi o typ usług — są takie usługi, gdzie wyższość koncentracji jest niewątpliwa, są i takie, gdzie niewielkiego warsztatu o kilkuosobowym zatrudnieniu żadna baza przemysłowa nie zastąpi. Po drugie zaś, to „przemysłowych baz usługowych" mamy mało i nie widzę szans na to, by można było wydzielić obecnie odpowiednio duże środki inwestycyjne dla ich masowego budowania. A w takiej sytuacji ograniczanie działalności małych warsztatów „zryczałtowanych" — chyba w obawie, że ich pracownicy mogą nieco więcej zarobić i z niechęci do większego wysiłku organizacyjnego przy zaopatrywaniu, kontroli itp. — jest społecznie bez sensu. Kolejność działania musi być odwrotna — jeśli powstaną bazy, które działać będą lepiej, sprawniej i taniej niż małe warsztaty — wtedy dopiero trzeba się zastanawiać nad tym, co z tymi ostatnimi zrobić. Póki co, należy jednak rozwijać wszystkie formy usług. Tym bardziej że tak się dzieje również w krajach bardziej od nas uprzemysłowionych — w których w zależności od terenu i typu usług koegzystują z sobą i duże, i małe placówki usługowe.

Zapatrzenie się w nie zawsze dobrze pojętą nowoczesność i techniczną perfekcję ma swoje reperkusje — są np. gminy, gdzie brak wielu właśnie drobnych warsztatów, ale gdzie nie popiera się małych zakładów, tylko walczy o zbudowanie „fabryki usług". Walka się przedłuża — bo nie ma dostatecznych środków — a ludzie, aby zszyć but muszą jeździć po 30 i więcej kilometrów. Warto, aby działacze spółdzielczości pracy wzięli i to pod uwagę, a nie tylko swe piękne plany „przemysłowych baz usługowych".

S.C.

żywocik gospodarczy

● W handlu uspołecznionym, a szczególnie w mieście Krakowie w sklepie przy ul. Siennej ukazał się z dawna oczekiwany rarytas. Jest to osioł z masy plastycznej, który pociągnięty za uszy z masy plastycz-

nej otwiera odbyt z masy plastycznej i wydala kupkę papierosów. Mamy nadzieję, że osłów nie zabraknie na rynku i będą one dostępne dla mas pracujących bez zapisywania się na listę i przedpłat.

● Pralnia chemiczna przy ulicy Sobótki w Gdańsku-Wrzeszczu żąda od klientów, aby do brudnej bielizny oddawanej tu do prania dołączali oni torebkę mąki ziemniaczanej. Natomiast szyć ubrania można jeszcze nie przynosząc do krawca makaronu.

● Wśród głównych zadań, o których pisze prasa, wyróżnia się główne zadanie w Kłodzku. Jak informuje „Gazeta Robotnicza", w Kłodzku głównym zadaniem jest budowa mostu nad potokiem. Most ten będzie miał 5 metrów długości oraz 80 metrów szerokości. Ktoś mógłby zapytać: dlaczego? Otóż bo potok w Kłodzku jest wąski, ale długi.

● Na korytarzach nowych bloków w Grudziądzu zainstalowano klosze szklane do lamp, na których olejną farbą wymalowano czarne krzyże. Rzecznik administracji wyjaśnił, że nie chodzi to o jakąkolwiek symbolikę, której można by się domyślać. Niezbędne było po prostu trwałe oszpecenie kloszy, aby ludność ich nie kradła.

● Dziennik „Nowiny" donosi, że pierogi leniwe stanowią „specjalność zakładu" 95 proc. barów mlecznych w Polsce. Szacunek ten pozwala domyślać się, że pierogi nie są tym co w barach mlecznych najbardziej leniwe.

● W związku z ukazaniem się na drzwiach spółdzielczego sklepu w Komorowie pod Warszawą napisu: „Zamknięte z powodu rozwodu", czasopismo „Zielony Sztandar" wysnuwa przypuszczenie, iż zamknięty sklep z pewnością nie jest mięsnym. Rozwody ze sprzedawczyniami pracującymi w tego rodzaju sklepach nie wchodzą dla mężczyzn w ogóle w rachubę.

● Pracownicy Oczyszczalni Ścieków w Płaszowie informują, że w urządzeniach kratowych i pompach codziennie znajdują i wydobywają stamtąd spływające rurami kanalizacyjnymi: owoce i warzywa — a szczególnie ogórki, pomidory, ziemniaki i cytrusy — opakowania z tworzyw sztucznych, przybory do mycia, portfele, banknoty 50 lub 100-złotowe, protezy, sztuczne szczęki, prezerwatywy, zabawki, zdechłe koty, psy, szczury, szmaty.

● W lubelskim sklepie „Delikatesy" przy ulicy Hanki Sawickiej klient zaproponował młodej ekspedientce o ciemnych rozpuszczonych włosach zawarcie transakcji kupna-sprzedaży. Jej przedmiotem miała

być stojąca w sklepie wódka czysta „Strong Vodka". Ekspedientka zgodziła się wódkę sprzedać pod jednym tylko warunkiem. Warunek ten był zupełnie godziwy. Chodziło o dźwignięcie i przeniesienie kilku skrzynek takiej wódki, gdyż należało je przemieścić wewnątrz sklepu.

● Opolskie Fabryki Mebli zgodziły się zreperować komplet mebli „Nysa", który pani Teresa Szafirska kupiła uszkodzony pod warunkiem, że klientka przyniesie meble do fabryki, gdyż fachowcy krępują się chodzić po obcych mieszkaniach.

● W „Głosie Wybrzeża" ob. Edmund Radowski ogłosił list otwarty do dyrektora naczelnego PP „Polmozbyt" w Gdańsku. W liście tym przesyła ob. dyrektorowi i całej załodze Stacji Obsługi przy ulicy Karola Marksa najserdeczniejsze życzenia dalszych sukcesów w pracy zawodowej. List wystosowany został z okazji pierwszej rocznicy rozpoczęcia remontu samochodu Fiat 125 p ob. Edmunda Radowskiego. Remont ów polegać ma na zdjęciu starej karoserii i osadzeniu nowej.

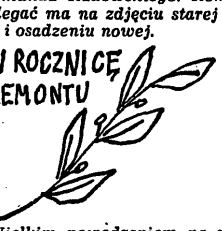

● Wielkim powodzeniem na rynku cieszyły się meblościanki „Agata",

produkowane przez oddział Wielkopolskich Fabryk Mebli w Krzyżu. Produkcja meblościanek została zlikwidowana, gdyż wskaźnik reklamacji kształtował się na poziomie 3—4 procent i dwukrotnie przewyższał wskaźnik reklamacji założony w planie. Meble niszczyły się w czasie transportu, gdyż przewożono je niestarannie. Likwidacja produkcji stanowi najdoskonalszy sposób uniknięcia reklamacji i zwalczania niestaranności w transporcie. Obecnie fabryka specjalizuje się w biurkach dla biur, a nawet zawęziła specjalizację. Poniechano produkcji biurek udających mahoń i dąb po 1950 zł i produkuje się biurka udające orzech za 2 600 zł.

giełda samochodowa

Sądząc na podstawie rejestracji samochodów parkujących na terenach wokół giełdy, potencjalni nabywcy wozów wystawianych na sprzedaż, to głównie mieszkańcy wsi. Ostatniej niedzieli ruch na warszawskiej giełdzie był nie mniejszy niż w minionych tygodniach, ale więcej jest chyba wzajemnego badania się niż transakcji. Handel „na serio" zacznie się za kilka tygodni. Zapewne dopiero wtedy pojawi się na giełdzie więcej nowych samochodów, których na razie jest niewiele.

Interesujące jest, jak się ukształtują w tym roku w „szczycie" sezonu proporcje między liczbą tych, którzy zechcą nabyć samochody a ich podażą. Jedno jest pewne: jednych i drugich będzie więcej. Nadzieje na zrobienie lepszego interesu w marcu czy kwietniu mogą pozostać więc tylko nadziejami, natomiast z pewnością tłok będzie większy. Informacje o cenach wywoławczych samochodów z giełd w Łodzi, Katowicach, Wrocławiu czy Szczecinie wskazują, że następuje coraz większe ich ujednolicenie, zwłaszcza w przypadku samochodów o kilkuletniej eksploatacji. Za FIATA 125p (1500) z 1976 roku żądano w Warszawie tej niedzieli od 225 do 247 tys. zaś w Łodzi — 250 tys. zł. SYRENY z 1976 roku oferowano w Warszawie w granicach 105—115 tys. zł, natomiast we Wrocławiu — 105—110 tys. zł. TRABANTY z 1974 roku miały w Warszawie cenę wywoławczą 100-102 tys. zł, a w Szczecinie żądano za ten sam rocznik Trabanta 95—100 tys. zł.

Poza tym na warszawskiej giełdzie oferowano:

FIAT 125 (1300) z 1976 roku — 235 tys. zł. Za egzemplarze po trzyletniej eksploatacji żądano do 175 tys. zł;

FIAT 126p. Na egzemplarze nowe cena ustaliła się na poziomie 135—138 tys. zł. Cenę pokrywającą się z oficjalną (za nowe egzemplarze) mają „maluchy" produkcji 1973 roku;

SKODA S-100. Cena tych samochodów w wykonaniu luksusowym produkcji 1976 roku dochodziła do 240 tys. zł. Zrównała się więc ponownie z cenami Fiatów 125p. Można też dziś z całą pewnością powiedzieć, że zwiększone ubiegłoroczne dostawy tych samochodów (rzędu kilku tysięcy) nie wpłynęły w większym stopniu na obniżenie ich ceny.

FIAT 127p. Spotkać już można tylko egzemplarze z 1973 i 1974 roku. Za pierwsze cena wywoławcza wynosi 150—160 tys. zł, wozy z 1974 roku oferowane są o 5—10 tys. drożej.

ZASTAWA 1100 P. Nadal nie ma większego zainteresowania tymi samochodami. Za egzemplarze z 1975 roku żąda się od 210—230 tys. zł, wozy z ubiegłego roku oferuje się po cenach 10—15 tys. wyższych.

WARTBURG 353. Samochody te mają zdecydowanych zwolenników, ale do transakcji na giełdzie dochodzi rzadko. Wozów nowych nie widać. Najliczniej reprezentowane są egzemplarze z lat 1972—1973. Te pierwsze oferuje się w cenie do 160 tys., drugie o 5—8 tys. drożej.

ZAPOROŻEC. Coraz częściej widoczny na giełdach. Oferujący każą sobie płacić słono — nawet do 160 tys. zł za nowy egzemplarz.

VOLKSWAGEN 1300 („garbus") z 1962 roku, silnik po 34 tys. km — 67 tys. zł, wóz z 1966 roku, po 150 tys. km — 92 tys. zł, za egzemplarz z 1970 roku po 61 tys. km żądano 150 tys. zł.

(jod)

Fot. S. ZUBCZEWSKI

ŻYCIE GOSPODARCZE

REDAGUJE ZESPÓŁ: Jacek Bołdok, Stanisław Chełstowski (zastępca redaktora nacz.), Andrzej Chmielewski, Zofia Długosz, Władysław Dudziński (zastępca redaktora nacz.), Jerzy Dzięciołowski (zastępca redaktora nacz.), Lech Froelich, Maria Gawrońska (redaktor techniczny), Jan Główczyk (redaktor naczelny), Teresa Górnicka Krzysztoł Krauss, Anna Kuszko, Andrzej Lubowski, Marcin Makowiecki, Andrzej Nałęcz-Jawecki, Marian Sikora, Jerzy Surdykowski, Wiesław Szyndler, Elżbieta Tadeusiak (zastępca sekretarza redakcji), Danuta Zagrodzka, Janusz Zbierajewski.
ZESPÓŁ KONSULTACYJNY: Mirosław Dyner, Mieczysław Kabaj, Marian Krzak, Zbigniew Madej, Mieczysław Mieszczankowski, Zbigniew Mikołajczyk, Marek Misiak, Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Pajestka, Grzegorz Pisarski, Antoni Rajkiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sadowski, Anna Szymańska, Karol Szwarc, Jan Werner, Barbara Wiśniewska, Zbigniew Wyczesany.
Wydawca: RSW „PRASA-KSIĄŻKA-RUCH" — Wydawnictwo Współczesne, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-24-11.

ADRES REDAKCJI: 00-681 Warszawa, ul. Hoża 35 (skrytka pocztowa nr 7 — 00-950 Warszawa). Telefony: redaktor naczelny 28-06-28, zastępca redaktora naczelnego 21-55-57, sekretarz redakcji 28-83-92, redaktorzy: 28-53-42, 29-38-54, sekretariat redakcji 28-06-28. Nie zamówionych artykułów redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych.
OGŁOSZENIA PRZYJMUJE: Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch" — Wydawnictwo Współczesne 00-940 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-24-11 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch" w miastach wojewódzkich. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.
WARUNKI PRENUMERATY: cena prenumeraty krajowej rocznie 208 zł, półrocznie 104 zł, kwartalnie 52 zł. Instytucje i zakłady pracy mające siedzibę w miastach zamawiają i opłacają prenumeratę wyłącznie w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch". Instytucje i zakłady pracy z siedzibą w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch", jak również prenumeratorzy indywidualni opłacają prenumeratę tylko we właściwych dla doręczeń pocztowych placówkach pocztowo-telekomunikacyjnych lub u doręczycieli. Wpłaty na prenumeratę roczną, na I półrocze i I kwartał przyjmowane są w terminie do 25 listopada. Na pozostałe okresy w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres zgłoszonej prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest droższa o 50 proc. od prenumeraty krajowej, przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 28, konto PKO nr 1531-71.
Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych na uprzednie zamówienie prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa-Książka-Ruch", 00-950 Warszawa, ul. Towarowa 28.
Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch" — 00-624 Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Numer indeksu 38506.

Zam. 377 F-96